



Ty mówisz – ja czuję

DOBRE SŁOWO – LEPSZY ŚWIAT

RADA JĘZYKA POLSKIEGO
PRZY PREZYDIUM PAN



**Ty mówisz – ja czuję.
Dobre słowo – lepszy świat**

**Ty mówisz – ja czuję.
Dobre słowo – lepszy świat**

Redakcja i korekta:

Mateusz Adamczyk, Agata Hącia, Ewa Kołodziejek, Barbara Sobczak, Rafał Zimny

Autorzy tekstów:

Mateusz Adamczyk, Jagoda Bloch, Barbara Bogołębska, Jerzy Bralczyk, Marian Bugajski, Iwona Burkacka, Bartek Chaciński, Wojciech Chlebda, Anna Dąbkowska, Anna Dąbrowska, Antonina Doroszewska, Beata Drabik, Marta Falkowska, Agata Hącia, Katarzyna Kłosińska, Ewa Kołodziejek, Marek Łaziński, Jan Miodek, Władysław T. Miodunka, Paweł Nowak, Jolanta Panasiuk, Michał Rusinek, Mariusz Rutkowski, Agnieszka Rypel, Luiza Rzymowska, Barbara Sobczak, Anna Wileczek, Monika Worsowicz, Aneta Załazińska, Rafał Zimny

Autorzy ilustracji:

Kornelia Biały, Aleksandra Choma, Dawid Fik, Marta Gawron, Marek Głowacki, Aleksandra Kaczmarczyk, Olgierd Koczorowski, Aleksandra Kopel, Patrycja Kowalczyk, Marianna Krajewska, Natalia Kusał, Joanna Lorenc, Szymon Łacheta, Jolanta Martinus, Maria Mazurek, Joanna Miler, Katarzyna Piotrowska, Grzegorz „Pleha” Pleszyński, Dorota Podlaska, Karolina Sroka, Antoni Stanisław, Julia Trojanowska, Agnieszka Widomska, Natalia Zalewska

Niniejsza publikacja zawiera materiały w większości opublikowane na stronie <https://www.facebook.com/ty-mowiszjaczuj>

Tekst Czesława Niemena „Dziwny jest ten świat” przedrukowany dzięki uprzejmości Marii Gutowskiej.

Ilustracja do felietonu „Szczerość” przedrukowana dzięki uprzejmości Towarzystwa Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS.

Opracowanie graficzne:

LogoScript Sp. z o.o.
ul. Dembowskiego 4/54, 02-784 Warszawa
tel. +48 693 699 709, e-mail: logoscript@logoscript.pl

ISBN 978-83-66847-48-4

DOI 10.24425/146109

© The Authors, 2022

This edition © Polska Akademia Nauk, Warszawa 2022

Warszawa 2022

Spis treści

Słowo wstępu	9
Alfabet etyki słowa	11
<i>Afirmacja</i>	12
<i>Bużki (emotikony)</i>	14
<i>Chwalenie</i>	16
<i>Czułość</i>	18
<i>Dialog</i>	20
<i>Dyskusja</i>	22
<i>Empatia</i>	24
<i>Etyka słowa</i>	26
<i>Etykieta</i>	28
<i>Eufemizm</i>	30
<i>Foch</i>	32
<i>Grzeczność językowa</i>	34
<i>Harmonia</i>	36
<i>Hierarchia</i>	38
<i>Inny</i>	40
<i>Jasność</i>	42
<i>Kłamstwo</i>	44
<i>Kompetencja</i>	46
<i>Komplement</i>	48
<i>Konflikt</i>	50
<i>Kooperacja</i>	52
<i>Krytyka</i>	54
<i>Kultura języka</i>	56
<i>Luz</i>	58
<i>Łagodność</i>	60
<i>Maksymy grzeczności</i>	62
<i>Negocjacje</i>	64
<i>Odpowiedzialność za słowo</i>	66
<i>Plotka</i>	68
<i>Podziękowanie</i>	69
<i>Pojednanie</i>	70
<i>Prawda</i>	72

<i>Prośba</i>	74
<i>Przekleństwo</i>	76
<i>Przeprosiny</i>	78
<i>Rozmowa</i>	80
<i>Sprawność językowa</i>	82
<i>Stereotyp</i>	84
<i>Stosowność</i>	86
<i>Szczerość</i>	88
<i>Tabu</i>	89
<i>Takt</i>	90
<i>Uśmiech</i>	92
<i>Uważność</i>	94
<i>Wartościowanie w języku</i>	96
<i>Zwroty adresatywne</i>	98
<i>Żart</i>	100
<i>Życzenia</i>	102
<i>Ty mówisz – ja czuję</i>	103
<i>Mansplaining</i>	104
<i>Asymetria rodzajowo-płciowa w języku</i>	105
<i>Feminytywa/ feminytywy</i>	106
<i>Trolling</i>	107
<i>Mowa nienawiści</i>	108
<i>Piramida gordona allporta (piramida nienawiści)</i>	109
<i>Flaming</i>	110
<i>Cancel culture (kultura anulowania)</i>	111
<i>Poprawność polityczna</i>	112
<i>Dowcipy</i>	113
<i>Polityka antydyskryminacyjna</i>	114
<i>Narracje nierównościowe</i>	115
<i>Insynuacja</i>	116
<i>Ksenofobia</i>	117
<i>Dehumanizacja</i>	118
<i>Szyderstwo</i>	119
<i>Metafory dyskryminacji i poniżenia</i>	120
<i>Obelga</i>	121
<i>Wyzwisko</i>	122
<i>Wulgaryzacja</i>	123

<i>Retoryka dominacji</i>	124
<i>Stereotypy kobiet i mężczyzn a budowa mózgu</i>	125
<i>Homofobia w języku</i>	126
<i>Ironia</i>	127
<i>Misgendering</i>	128
<i>Nowomowa</i>	129
<i>Demagogia</i>	130
<i>Glottofobia</i>	131
<i>Apartheid sanitarny</i>	132
<i>Ejdżyzm</i>	133
<i>Etykiet(k)owanie</i>	134
<i>Manipulacja</i>	135
<i>Wolność słowa</i>	136
<i>Błyskawica</i>	137
<i>Impertynencja</i>	138
<i>Swój – obcy</i>	139
<i>Cenzura</i>	140
<i>Brutalizm językowy</i>	141
<i>Agresja językowa</i>	142
<i>Mikronierówności</i>	143
<i>Seksizm w języku</i>	144
<i>Prowokacja</i>	145
<i>Sfora</i>	146
<i>Arogancja</i>	148
<i>Równość</i>	149
<i>Szowinizm</i>	150
<i>Upředzenie</i>	152
<i>Lalochezja</i>	154
<i>Surdofobia</i>	155
<i>Dziwny jest ten świat</i>	159
<i>Dobre słowo – lepszy świat</i>	161
<i>Noty o autorach tekstów</i>	189
<i>Noty o autorach ilustracji</i>	195

Słowo wstępu

„**Ty mówisz – ja czuję. Dobre słowo – lepszy świat**” to hasło przewodnie społecznej kampanii Rady Języka Polskiego mającej na celu zwrócenie uwagi na jakość komunikacji publicznej i prywatnej. Chcieliśmy uzmysłowić naszym odbiorcom, że język, którego używamy, tworzy świat, w jakim żyjemy, że patrzymy na rzeczywistość przez pryzmat słów, że wszystko, co wokół nas, jest opisane, nazwane. Chcieliśmy też pokazać, jak język wpływa na relacje między ludźmi i jak niefortunnie dobranym słowem można zranić drugiego człowieka.

Prezentowane teksty ułożone są w trzy cykle.

Cykl pierwszy: „**Alfabet etyki słowa**” dotyczy komunikacji etycznej, opartej na szacunku do rozmówcy, życzliwości wobec niego i dążności do porozumienia. Piszemy w nim o zjawiskach pozytywnych, o językowej empatii, jasności wypowiedzi, o czułości, grzeczności, lojalności, uważności, stosowności, uśmiechu, podziękowaniu, prośbie i innych pożądanych językowych zachowaniach. Wybieramy słowa łączące, niewykluczające, przeznaczone dla wszystkich, bo chcemy, by język, którego używamy, był wyrazem naszej wrażliwości na potrzeby partnera dialogu.

W drugim cyklu: „**Ty mówisz – ja czuję**” zwracamy uwagę na zachowania słowne niepożądane, takie, które mogą ranić i poniżać drugiego człowieka. Publikujemy teksty o mowie nienawiści, dyskryminacji, kłamstwie, szyderstwie, o uprzedzeniu, manipulacji, homofobii, dehumanizacji i tych językowych zjawiskach, których nie aprobujemy, bo są wymierzone w innych ludzi.

Cykl trzeci: „**Dobre słowo – lepszy świat**” zawiera cytaty, złote myśli, anegdoty, różne powiedzenia, przysłowia, dobre rady, które i dosłownie, i metaforycznie pokazują, jak działają słowa i jak ich używać, by świat był lepszy.

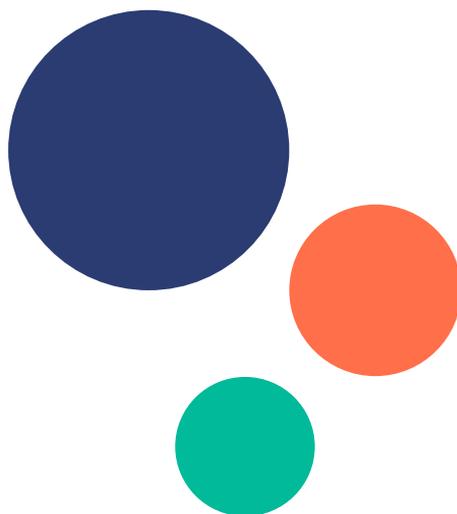
Chcieliśmy odbiorcom naszej kampanii pokazać moc słów, ich siłę sprawczą. Chcieliśmy uzmysłowić, że słowem można uszczęśliwić i zranić, że słowa mogą nagradzać i niszczyć. Że nie można rzucać słów na wiatr, tylko trzeba brać za nie odpowiedzialność. Chcieliśmy też pokazać, że wszystko można powiedzieć językiem adekwatnym do sytuacji i stosownym wobec osoby, do której się zwracamy. Po prostu traktować innych tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani. Być uważnym i empatycznym, bo tego też oczekujemy od swoich rozmówców.

Kampania jest adresowana do wszystkich, dla których ważne jest, jaki język nas otacza. Twórcami, pomysłodawcami i autorami tekstów byli członkowie Rady Języka Polskiego i jej zespołów problemowych. Teksty zilustrowali uznani artyści oraz studenci Wydziału Sztuki i Edukacji Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie i studenci Akademii Sztuki w Szczecinie.

Tytuł kampanii (i niniejszej publikacji) pokazuje, że słowa służą nie tylko do przekazywania wiadomości, lecz także do budowania dobrych stosunków między ludźmi. Językowa komunikacja polega na wymianie i wzajemności, a słowa żyją dzięki ludziom i między ludźmi, a nie obok nich. Od tego, jak będziemy rozmawiać i jakich słów używać, zależy to, jak się nam będzie żyło.

Bo gdy Ty mówisz, to ja czuję. Wspólnie możemy dobrym słowem zbudować lepszy świat.

Alfabet etyki słowa



AFIRMACJA

Czy afirmacja jest dla chwalipiętów? Nie. Choć często przypisuje się jej znaczenie związane z wychwalaniem, wywyższaniem, może nawet apoteozą, czyli bezkrytycznym uwielbieniem. Afirmacja jednak nie potrzebuje bałwochwalczej idealizacji, zamiast poklasku i blichtru wybiera prawdę. Odrzuca powierzchowność i błyskotki, a kieruje się w stronę głębszych przeżyć.

Na czym to właściwie polega?

Gdy afirmujemy coś, dostrzegamy rzeczywistość w całej jej złożoności – i ją aprobujemy. Wewnętrznie, głęboko na tę często niełatwą rzeczywistość się zgadzamy. Dlaczego? Bo wierzymy, a nawet jesteśmy przekonani, że to, co afirmujemy, ma prawdziwą wartość. Dlatego nie rozumiemy afirmacji życia, natury, ludzi – na przykład malkontent. On po prostu życia, natury ani ludzi nie aprobuje, przez co odmawia im wartości i staje się zrzedą. Gdyby jednak odrzucił narzekania, gdyby zaakceptował świat taki, jaki jest – do afirmacji by się zbliżył.

Afirmacja może też nazywać nieco inne – choć pokrewne – zjawisko. Psychologii znane są techniki afirmacyjne, służące ponoszeniu samoakceptacji osoby, która je stosuje. Polegają na powtarzaniu pozytywnych twierdzeń na temat siebie samego. Ze stosowaniem tych technik należy jednak uważać – w wersji popkulturowej stają się karykaturalne, dlatego nie słuchajmy rad z szemranych poradników, które każą nam uwierzyć, że jesteśmy najlepsi na świecie, a przynajmniej lepsi od innych („Jesteś zwycięzcą! Jesteś zwycięzcą!”).

Nie o to chodzi: prawdziwa afirmacja służy temu, by siebie samego zaakceptować. Ze wszystkimi wadami i zaletami. I to z tej akceptacji płynie spokój i radość.

A po czym to poznać? Po tym, że nie obrażamy (się ani innych), nie poniżamy, nie jesteśmy agresywni – także językowo. Nie mamy również potrzeby innym schlebiać, bo zwykle wiąże się to z fałszem. A afirmacja, jak już wiemy, wybiera aprobatę i prawdę. Także w komunikacji.

Tekst: Agata Hącia

Ilustracja: Karolina Sroka



ilu: I am Maggie

BUŻKI (EMOTIKONY)

Niektórzy ich nienawidzą, inni nadużywają. Ale czy wyobrażamy sobie komunikację elektroniczną bez emotikonów?

Język w internecie, na chatach, forach, w komunikatorach i SMS-ach jest wprawdzie zapisany, ale w swojej spontaniczności, emocjonalności i natychmiastowości bardziej przypomina mówienie niż tekst pisany.

A przecież kiedy mówimy, nasze twarze wyrażają bardzo dużo emocji – mimika jest wtedy środkiem przekazywania tego, jak się czujemy, jakie mamy ustosunkowanie do rozmówcy, jak odnosimy się do samych treści zawartych w słowach. Tak działa wtedy nie tylko nasza mimika, ale także gesty czy intonacja.

„Bużki” są więc szybkim, obrazkowym sposobem oddania tego wszystkiego, co w sytuacjach twarzą w twarz robią oczy, głos czy postawa ciała. Warto jednak wiedzieć, że emotikony nie są stosowne w przypadku oficjalnej korespondencji czy kontaktu z osobami, których nie znamy i z którymi jesteśmy w społecznych relacjach hierarchicznych (np. uczeń – nauczyciel, przełożony – podwładny, klient – sprzedawca).

Jeśli więc nie możemy ze znajomymi spojrzeć sobie w oczy – uśmiechnijmy się do nich choćby w tak rysunkowy i symboliczny sposób!

Tekst: Aneta Załazińska

Ilustracja: Karolina Sroka



ilu: I am Maggie

CHWALENIE

Chwalić czy nie chwalić? Oto jest pytanie! „Genialna robota!”, „Człowieku, petarda!”, „Bardzo mi się podoba to, co zrobiłeś”, „Gratuluje doskonałego wyniku!”, „No, no, szacun”. Chwalić można na różne sposoby – nie tylko werbalnie. Pochwałą może być poklepanie kogoś po ramieniu albo przeciągłe gwizdnięcie. Lubimy być chwaleni, bo pochwały sprawiają nam przyjemność i są wzmacniające – budują nasze poczucie własnej wartości. Pochwały też motywują. Jest wiele prawdy w powiedzeniu, że „chwaleni pracują lepiej”. Odpowiedź jest więc prosta: chwalić!

Ale warto się zastanowić, jak to robić, by pochwały wpływały pozytywnie na nasze relacje z innymi i rzeczywiście wzmacniały tych, których nimi obdarzamy. Przede wszystkim chwalmy szczerze. Nie wykorzystujemy pochwał, żeby manipulować. Tak się dzieje wtedy, gdy chwalimy po to, by na przykład zyskać czyjąś sympatię lub zaufanie. Poza tym dostosowujemy pochwałę do osoby i konkretnej sytuacji. Zazwyczaj ludzie bywają podejrzliwi wobec pochwał zbyt ogólnikowych, np. „Super projekt”. Takie wypowiedzi traktują jako konwencjonalne i w nie nie wierzą. Większą przyjemność sprawimy odbiorcy, jeśli powiemy, co konkretnie nam się podoba i co doceniamy, np. zamiast mówić „Jesteś świetna”, powiedzmy „Podziwiam twoje opanowanie i sposób, w jaki prowadzisz rozmowy”. Takie pochwały nie tylko będą dla odbiorcy sygnałem naszego uznania, ale też ważną informacją zwrotną (mogą pomóc w samorozwoju). W końcu – niech nasze pochwały będą naprawdę pochwałami. Zdarza się, że chwalimy, jednocześnie krytykując, np. „Bardzo dobrze opracowałeś te dane, szkoda tylko, że musiałem na nie tak długo czekać”.

Umiejętność chwalenia to jedna strona medalu. Drugą jest przyjmowanie pochwał. Tego też musimy się nauczyć. Gdy ktoś nas chwali, często odpowiadamy: „Bez przesady”. „Daj spokój”. „E tam, to nic wielkiego”. Nie jesteśmy do pochwał przyzwyczajeni, czasem podejrzewamy nieszczerłość chwającego, a czasem pochwały nas zawstydzają, ale nie bagatelizujemy ich. Podziękujmy i doceńmy pochwałę. Przyjmując pochwały, okazujemy szacunek drugiej osobie.

Tekst: Barbara Sobczak

Ilustracja: Antoni Stanis



CZUŁOŚĆ

Czy czułość jest hasłem, które słusznie umieszczamy w alfabecie etyki słowa? Czy nie wkracza ono zbyt daleko w prywatną sferę życia?

Gdy połączymy czułość z wrażliwością, uważnością, z wyczuleniem na drugiego człowieka, to uświadomimy sobie, że towarzyszy ona innym przyjaznym uczuciom: życzliwości, serdeczności, sympatii. Wszak słowo „czuły” to inaczej ‘wrażliwy, wyczulony na coś lub kogoś’. Wyczulony zaś to ‘szczególnie, wyjątkowo zwracający na coś uwagę’.

Jeśli uważnie i z wrażliwością reagujemy na drugiego człowieka, jeśli dbamy o to, by w rozmowie z nami czuł się dobrze, to jesteśmy wobec niego nie tylko życzliwi, lecz także czuli. Być wobec kogoś czułym to reagować na jego zachowania, zaangażować się w rozmowę i tak ją prowadzić, by nie urazić rozmówcy słowem niefortunnym.

Czułość w relacjach ze światem i z drugim człowiekiem odkryła na nowo Olga Tokarczuk, która w swej mowie noblowskiej mówiła o czułości, że „jest sztuką uosabiania, współodczuwania, nieustannego odnajdywania podobieństw”. Można więc powiedzieć, że czułość jest bliska empatii, choć i temu noblistka zdaje się zaprzeczać, gdy mówi: „Czułość jest spontaniczna i bezinteresowna, wykracza daleko poza empatyczne współodczuwanie. Jest raczej świadomym, choć może trochę melancholijnym, współdzieleniem losu. Czułość jest głębokim przejęciem się drugim bytem, jego kruchością, niepowtarzalnością, jego nieodpornością na cierpienie i działanie czasu”.

Jak na co dzień z czułością rozmawiać z drugim człowiekiem? Nie wynosić się nad niego słowami zamykającymi wszelką dyskusję: „Co ty tam wiesz” albo: „Głupstwa opowiadasz”, nawet jeśli nie zgadzamy się z tym, co mówi. Dać mu możliwość wyrażenia własnego zdania, starać się zrozumieć jego rację, życzliwie reagować na argumenty i emocje. I – jak powiada Olga Tokarczuk – „dać mu przestrzeń i czas do zaistnienia i do ekspresji. To czułość sprawia, że imbryk zaczyna mówić”.

Bibliografia:

Olga Tokarczuk, *Czuły narrator*, Kraków 2020.

Tekst: Ewa Kołodziejek

Ilustracja: Natalia Zalewska (https://www.instagram.com/_lipsta_/)



DIALOG

Dialog wydaje się nieskomplikowaną czynnością – to przecież rozmowa, do której potrzebujemy jedynie dwóch osób. Dlaczego więc tak wiele osób nie potrafi ze sobą rozmawiać/dialogować? Może poszukajmy odpowiedzi, przewrotnie przyglądając się łączliwości tego rzeczownika z czasownikami:

1. Mówimy, że dialog „się toczy” – bliskim skojarzeniem jest Syzyf, który toczył kamień pod górę, toczył, toczył, a gdy wtoczył, kamień mu się wymykał i staczał z góry, więc Syzyf znowu toczył kamień. Może więc ta bezcelowa czynność z góry skazana na porażkę przeniosła się też na dialogi? Ludzie wprawdzie toczą dialogi, ale nie słuchają się nawzajem, dlatego muszą zaczynać stale od początku.
2. Mówimy też, że dialog „się prowadzi” – w tym przypadku skojarzeniem jest prowadzenie psa na smyczy, czyli sprawianie, że zwierzę idzie tam, gdzie ten, kto trzyma smycz... Prowadzenie dialogu też często przypomina prowadzenie rozmówcy swoimi śladami, bez wejścia na czyjeś ścieżki. A powinniśmy dialogować ze sobą, a nie obok siebie.

Dialog to wymiana myśli, dogadywanie się, spotkanie z drugim człowiekiem, które wymaga otwartości, zainteresowania tym, co ktoś ma nam do przekazania, uważnego słuchania, powstrzymywania się od ocen, mówienia w taki sposób, by nas rozumiał, szacunku do jego przekonań i szukania tego, co nas łączy, a nie dzieli. Dialog wymaga wczucia się w sytuację drugiego człowieka i szukania więzi. Z kolei jeśli rozmówcy zajmują się tylko sobą, to – jak mówi jeden z filozofów dialogu, Martin Buber – nie dialog, a zwykła gadanina.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej, zajrzyj do:

Filozofia dialogu, red. B. Baran, Kraków 1991.

M. Buber, *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, Warszawa 1992.

J.A. Kłoczowski, *Filozofia dialogu*, Poznań 2011.

Tekst: Jagoda Bloch

Ilustracja: Maria Mazurek (https://instagram.com/mariantonina_illustration)



DYSKUSJA

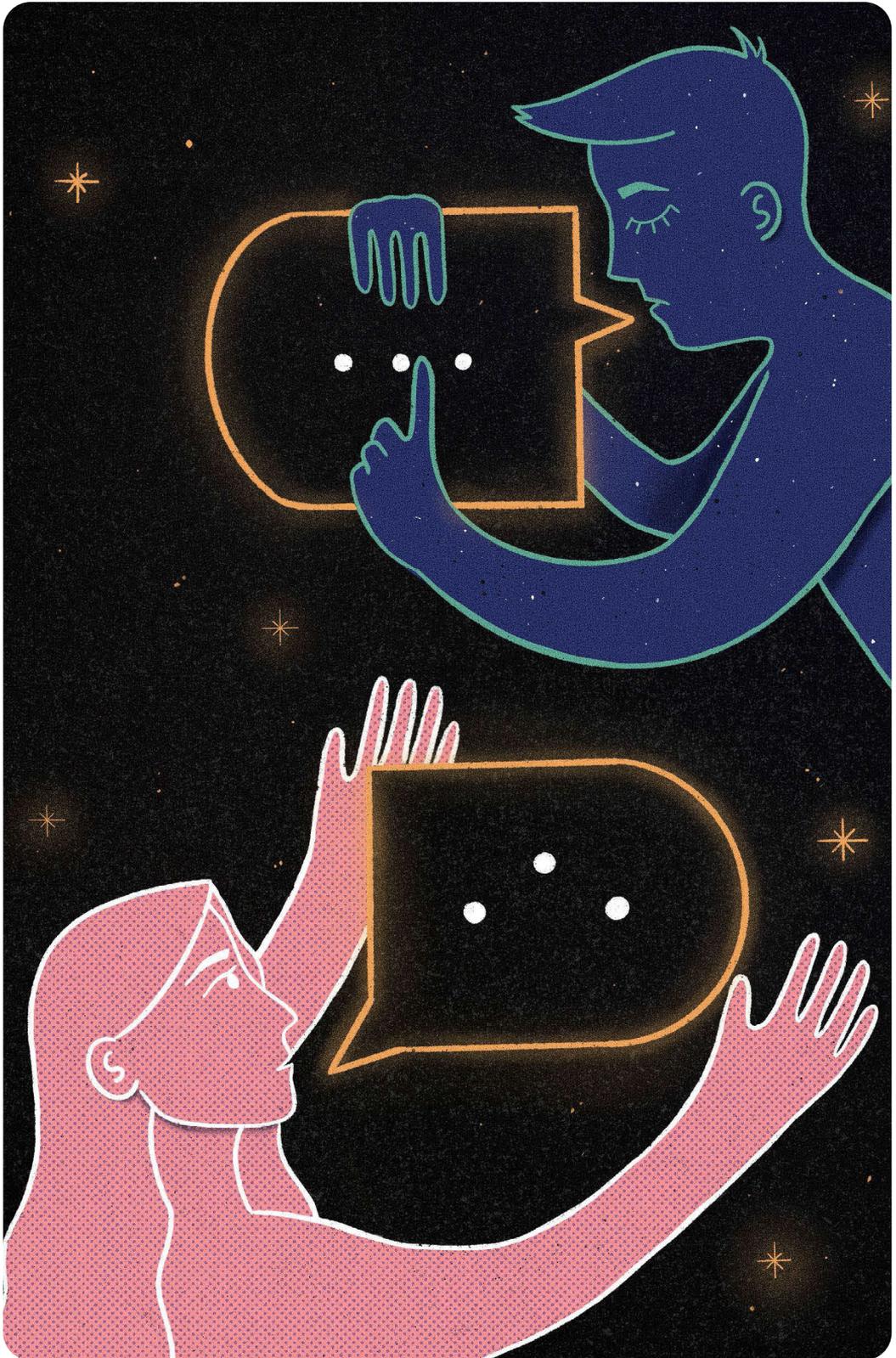
Tu nie będziemy dyskutować, czym jest dyskusja. Może nie jest to kwestia bezdyskusyjna, ale w dyskusję wdawać się nie będziemy. Jeśli jednak rozgorzeje w związku z tym tekstem, to znaczy, że „dyskusja” winna być poddana pod dyskusję!

Ludzie różnią się w opiniach na każdy temat. Co więcej, każdy z nas często uważa, że to on ma rację. Ale ile osób, tyle opinii! Jeśli chcemy skonfrontować nasze zdanie ze zdaniem innych, jeśli zależy nam, by móc wymienić poglądy z rozmówcami – wyrazić i przekazać nasze oraz wysłuchać racji drugiej strony – otwiera się przestrzeń dialogu, która może zaowocować ciekawą dyskusją.

Dyskusja nie musi prowadzić do przekonania innych ludzi czy zmiany własnego zdania. Jest jednak ważnym elementem życia społecznego, bo pozwala zauważyć, że nasze spojrzenia na daną sprawę się różnią, a różnice te wcale nie muszą skutkować konfliktami. To w różnorodności jest siła!

Tekst: Aneta Załazińska

Ilustracja: Natalia Zalewska



EMPATIA

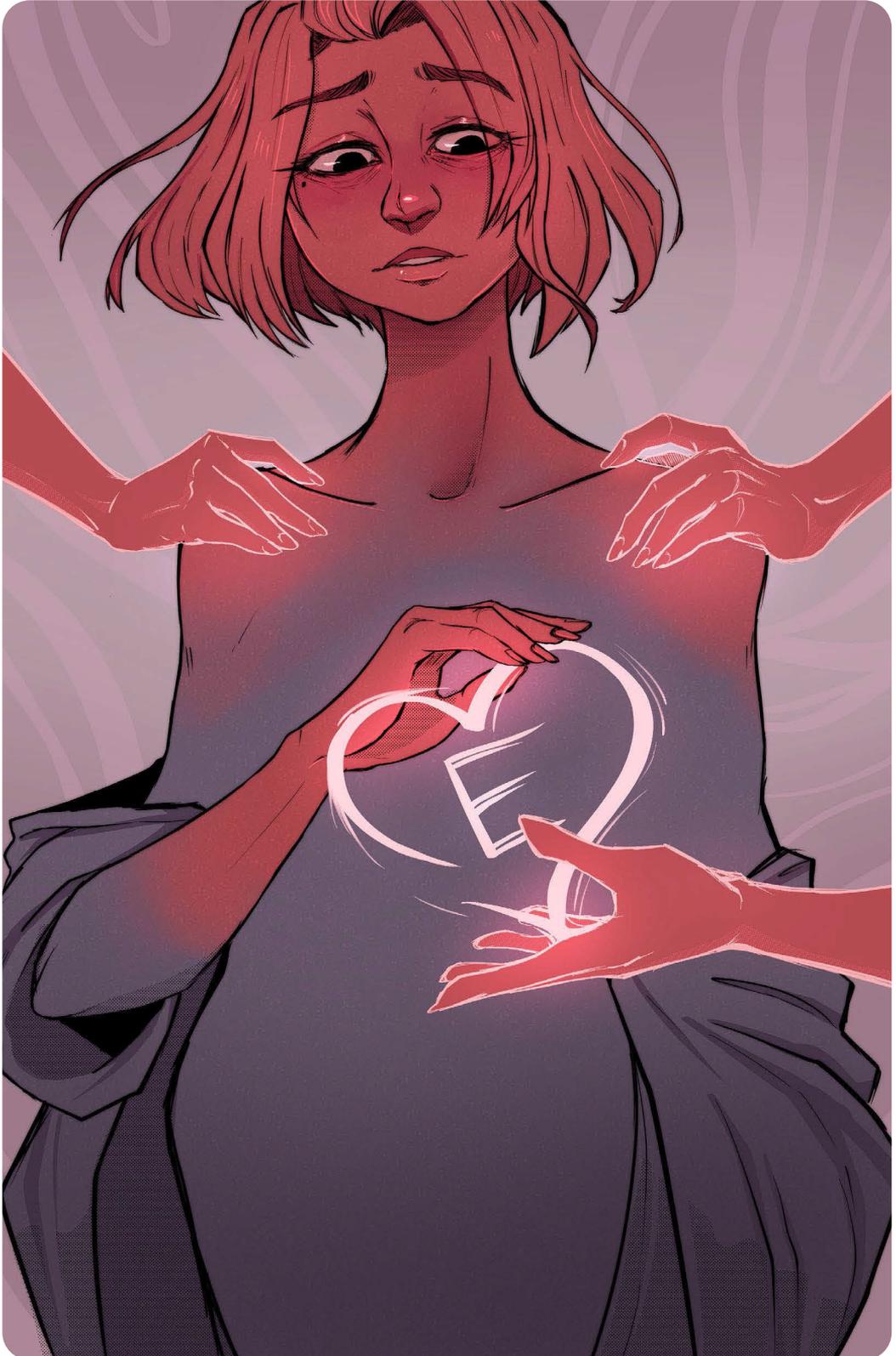
Empatia jest to zdolność do odczuwania stanów psychicznych innych osób. Synonimami „empatii” mogą być: „współczucie”, „czułość”, „dobroć”, „rozumienie”, „litość” czy „żał”, czyli wyrazy zawierające w swoim znaczeniu element zrozumienia innych ludzi i pozytywne nastawienie.

Jesteśmy empatyczni, jeśli reagujemy na czyjeś cierpienie, smutek, radość czy też staramy się spojrzeć na świat z perspektywy innego człowieka. To bardzo ważna cecha społeczna, ułatwiająca kontakt i porozumienie, pozwalająca na utrzymanie więzi społecznych, umożliwiająca wspomaganie potrzebujących, powstrzymująca przed zachowaniami agresywnymi. Możliwość odczucia empatii jest niezwykle ważna w sytuacjach konfliktowych, kiedy potrzebne jest zrozumienie motywacji działań strony przeciwnej. Na płaszczyźnie językowej może się to wyrażać pytaniami typu: „Ale o co wam chodzi? Dlaczego tak bardzo do tego dążycie?”, a nie oskarżeniami w rodzaju: „Z wami nie da się rozmawiać! Jesteście impregnowani na argumenty!”. Takie stwierdzenia blokują empatię i zaostrzają konflikt, co w ostateczności może przełożyć się na niepokoje społeczne.

Zdarzają się ludzie pozbawieni empatii, niepotrafiący odczuwać stanów psychicznych innych osób, nierozumiejący ich bólu czy niepokoju. Jest to mankament utrudniający kontakty i stawiający pod znakiem zapytania możliwość porozumienia się. Takie osoby nie powinny pełnić funkcji wymagających empatii.

Tekst: Anna Dąbrowska

Ilustracja: Marta Gawron



ETYKA SŁOWA

Gdy mówimy o etyce, przychodzi na myśl moralność: system wartości i opartych na nich ocen. Jak więc rozumieć etykę słowa?

Zacząć trzeba od tego, że „słowo” odnosi się w tym kontekście do tekstu mówionego albo pisanego, do komunikatu nadawanego przez nadawcę do odbiorcy. Gdy rozpatrujemy tekst w kategoriach etycznych, odnosimy się do postaw: nadawcy względem odbiorcy i odbiorcy względem nadawcy. Przyjmujemy, że zachowują się oni etycznie, gdy traktują się podmiotowo, gdy mają szczere intencje, gdy zakładają wzajemną życzliwość. Jeśli tak – etyka słowa jest zachowana.

A po czym poznać, że dzieje się inaczej? Gdy jedna strona narzuca drugiej poglądy, nie pozwala przedstawić swojego punktu widzenia, zastrasza, zmusza do odbioru niechcianego komunikatu – mamy do czynienia z zachowaniem nieetycznym. Podobnie jest wtedy, gdy odbiorca tekstu czyta bądź słucha go wybiórczo, a więc nieżyczliwie i tendencyjnie. Takie naruszenia wiodą do kłamstw i manipulacji, przygotowują grunt – w sprzyjających warunkach zewnętrznych – nowomowie i propagandzie. Zachowaniami nieetycznymi są też szyderstwo i ironia, wulgaryzacja komunikatu, a nawet niepoprawność językowa. Dlaczego? Bo może świadczyć o tym, że ten, kto stwarza tekst niechlujny, niestaranny, nie bierze za niego odpowiedzialności. Nie szanuje swojego odbiorcy, czyli nie spełnia podstawowego warunku etyki słowa.

Tekst: Agata Hącia

Ilustracja: Joanna Lorenc



ETYKIETA

Etykieta (nazywana też *savoir-vivre*'em) to zbiór zasad dobrego wychowania. Pomaga ona tworzyć, a potem utrzymywać więzi między ludźmi – zarówno zawodowe, jak i prywatne. Dzięki niej możemy pokazać drugiej osobie, że jest ona dla nas kimś ważnym.

Najważniejszą zasadą jest szacunek dla innych. Należy się każdemu – i dużemu, i małemu, i temu, kto zajmuje wysokie stanowisko, i temu, kto jest na dole hierarchii społecznej. Szacunek wyrażamy na różne sposoby – kiedy ubieramy się odpowiednio do okazji, kiedy nie mówimy protekcyjnym tonem czy kiedy wyłączamy telefon w kinie i teatrze.

Pozostałe reguły dostosowujemy do sytuacji, w której się znajdujemy. Bierzymy pod uwagę na przykład wiek osoby, z którą rozmawiamy, jej płeć, stopień naszej znajomości. Odpowiadamy na oczekiwania grupy, której jesteśmy częścią (Polaków, współpracowników, uczniów itd.).

W pierwszej chwili może się to wydawać trudne i zbyt ciężkie, jednak warto podjąć wysiłek i stosować zasady grzeczności, żeby łatwiej nam się żyło wśród ludzi. Jest ona porównywana do nadmuchanej poduszki – nic w niej nie ma, ale łagodzi upadki.

Dzięki znajomości etykiety możemy czuć się swobodnie (bo nie musimy się ciągle zastanawiać, co powiedzieć, jaki gest wykonać) i elegancko zachowywać. Nikt z nas nie chciałby narazić się na miano osoby niewychowanej, gbura.

Zainteresowanych etykietą odsyłamy do książek:

I. Kamińska-Radomska, *Etykieta biznesu, czyli międzynarodowy język kurtuzji*, Warszawa 2020.

E. Sawicka, *Savoir-vivre. Podręcznik dobrych manier*, Warszawa 2009.

Tekst: Anna Dąbkowska

Ilustracja: Natalia Kusał



EUFEMIZM

Zamiast powiedzieć wprost „On jest gruby, a ona chuda”, można użyć innych wyrazów, które nie są przykre dla odbiorców, na przykład „On jest tęgi/okrągły/korpulentny, a ona szczupła”. Zamiast powiedzieć „stara panna” lub „stary kawaler” mówimy obecnie „singiel”, „singielka”. Można też stwierdzić, że ktoś „mija się z prawdą” czy „jest daleki od prawdy”, żeby nie powiedzieć, że dana osoba „kłamie”. Poprawność polityczna nakazuje mówić „czarnoskóry” zamiast „Murzyn”. „Rom” zamiast „Cygany”. W miejsce wyrazów nazywających dane zjawisko wprost używamy określeń łagodzących, czyli eufemizmów (wyrazów dobrze brzmiących). Dzieje się tak, jeśli mówiący nie chce kogoś urazić czy sprawić komuś przykrości, co jest zjawiskiem pozytywnym, umilającym codzienne kontakty.

Z drugiej strony eufemizmy mogą służyć zawoalowaniu, ukryciu działań uznanych za niepożądane, na przykład przez rządzących, czyli służą manipulacji i wprowadzaniu w błąd. Przykładem może być fraza „doszło do kilku incydentów” zamiast „użyto pałek i gazu wobec manifestujących”. Bardzo ogólne określenie „incydent” jest tak pojemne, że w zasadzie nie niesie ze sobą żadnej konkretnej informacji, choć sprawia takie wrażenie.

Na co dzień jednak lepiej używać eufemizmów niż zawsze mówić prawdę prosto w oczy.

Tekst: Anna Dąbrowska

Ilustracja: Aleksandra Choma



FOCH

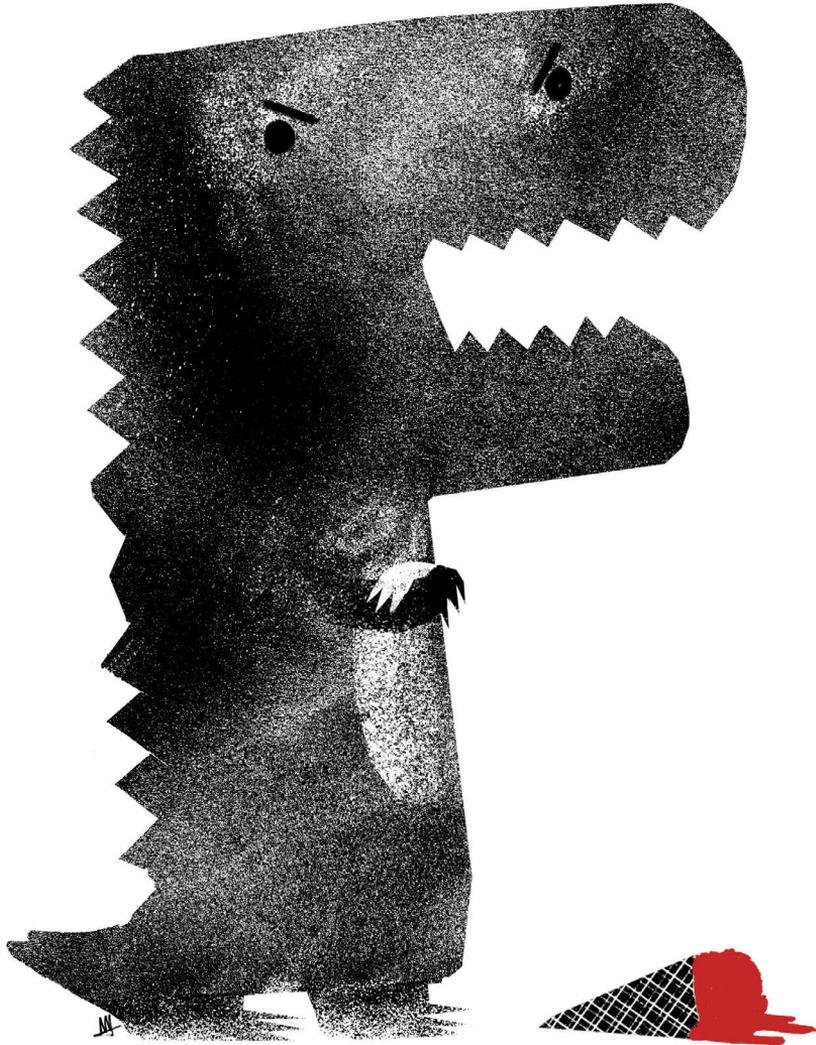
Wiadomo, że dziś focha „się strzela”, bo „foch” w polszczyźnie stał się bronią, prawie strzelbą, a na pewno pociskiem. Świat się radykalizuje, więc i zaostrza się sposób, w jaki wyrażamy dezaprobatę. Do niedawna wystarczyło nam „strojenie fochów”, ale okazało się, że to za mało, bo „fochów” nie traktuje się poważnie. Ot, kaprysy. Można się nawet uśmiechnąć protekcyjnie: przecież nie będziemy się kimś „sfochowanym” przejmować! Zaraz mu na pewno te „foszki” przejdą.

Pobłażliwy stosunek do „fochów” może być nawet zrozumiały: niegdyś oznaczały one ‘słowa i sprawy mało ważne’, ‘figle, sztuczki, podstępny’, a nawet ‘zaloty, umizgi, swawolę, rozpustę’. Odnosiły się zatem do sytuacji towarzyskich lekkich, na pewno niegroźnych; może były nawet elementem gry damsko-męskiej. Skoro „stroić fochy” to inaczej „dąsać się”, „grymasić”, „kaprysić”, „droczyć się”, „przekomarzać się”, „kręcić nosem”, „marudzić”, „wybrzydzać”, „wydziwiać”, to – rzeczywiście – na poważnie tych „fochów” brać wręcz nie wypada. Dawniejsze słowniki języka polskiego notują wręcz deklaracje: „Łzom kobiecym nie wierzę, fochów się nie złękne”, „Znosił cierpliwie jej gderania, jej hałasy, jej fochy, których nawet jemu nie szczeniła”, „Na fochy bohdanki swej nie zważając, ani na krok jej nie odstępował”.

Coś się jednak ważnego wydarzyło z nami – mówiącymi po polsku – że porzuciliśmy półzartobliwe „fochy” dla raniącego „focha”. Przestaliśmy się bawić – zaczęliśmy do siebie bez ogródek strzelać. Nie patrzymy przez palce – lecz wszystko bierzemy śmiertelnie poważnie. Oby tylko ten wystrzeliany foch nie wieszczęł nadejścia świata, w którym nie będzie miejsca na łagodność i życzliwość...

Tekst: Agata Hącia

Ilustracja: Marysia Mazurek



GRZECZNOŚĆ JĘZYKOWA

Grzeczność to zachowanie zgodne z zasadami dobrego wychowania. Jesteśmy grzeczni, bo tak nakazują reguły *savoir-vivre*'u, bo tak nas uczono w szkole i w domu, bo tego wymaga od nas otoczenie, bo jeśli będziemy niegrzeczni, to czekają nas kary – dostaniemy różgę od Mikołaja. Nie tak dawno jeszcze w szkołach wymuszano grzeczne zachowanie przez bicie („po łapach”), choć bicie trudno nazwać grzecznym zachowaniem. Niegrzecznie ku grzeczności? Grzeczność za wszelką cenę? Może nie za wszelką, ale coś jest w tym, że wymaga się od nas zachowań grzecznych.

Jednym ze składników grzecznych zachowań jest grzeczność językowa, którą oceniamy, co oczywiste, na podstawie norm językowych. Z tego wynika, że musimy mówić tak, jak nakazuje norma językowa, bo jeśli nie, to narazimy się na negatywną ocenę rozmówcy. „Proszę”, „dziękuję”, „przepraszam” to najważniejsze, świadczące o dobrym wychowaniu, słowa, których uczymy się już w dzieciństwie.

Negatywną ocenę otrzymamy również, jeśli naruszymy normę obyczajową, bo ona także decyduje o naszym grzecznym bądź niegrzecznym zachowaniu. Niegrzecznie jest na przykład nie ukłonić się osobie, którą znamy.

Nietrudno zauważyć, że w codziennych kontaktach grzeczność językowa jest jednym (chyba najważniejszym) z czynników zapewniających nam przychyłność otoczenia, a więc także powodzenie naszych przedsięwzięć. Powinniśmy się zachowywać i mówić grzecznie, bo to jest wyrazem szacunku dla rozmówcy, a jego przychyłność ma wpływ na powodzenie naszych działań. Mówiąc po prostu, grzeczność jest cechą ze wszech miar pożądaną i lepiej być grzecznym niż niegrzecznym.

Dlatego też od dzieciństwa słyszymy: „Nie garb się”, „Nie mów z pełnymi ustami”, „Mów wyraźnie”, „Bądź grzeczna”.

I nawet niegrzeczne dziewczynki wolą się nie garbić i nie chcą bełkotać.

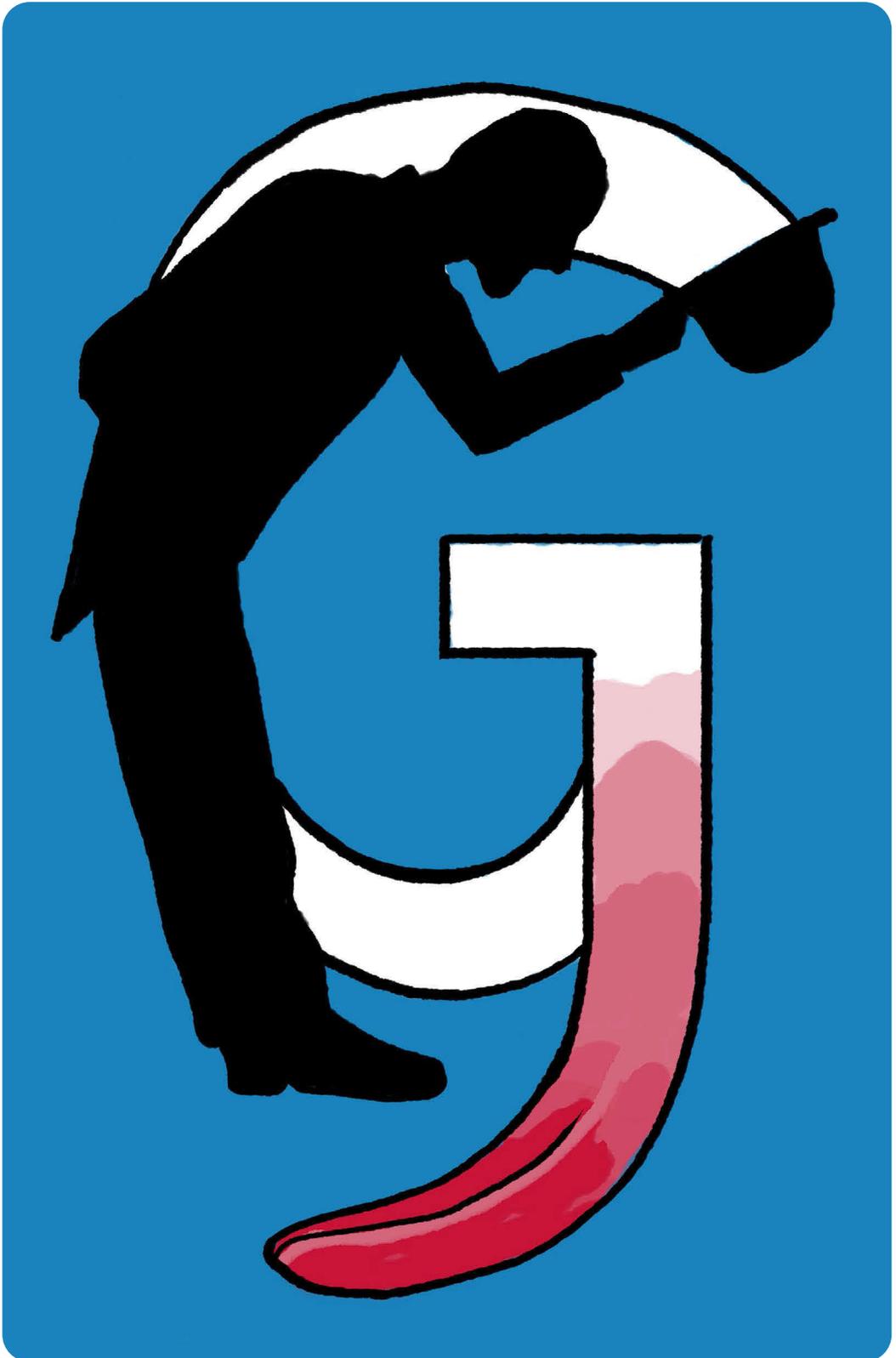
Jeśli chcesz wiedzieć więcej, przeczytaj:

Marian Bugajski, *Język w komunikowaniu* (tu: *Komunikat językowy i inne formy przekazu*, s. 246–254; *Norma językowa*, s. 274–291).

Małgorzata Marcjanik, *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa 2007.

Tekst: Marian Bugajski

Ilustracja: Natalia Kusal



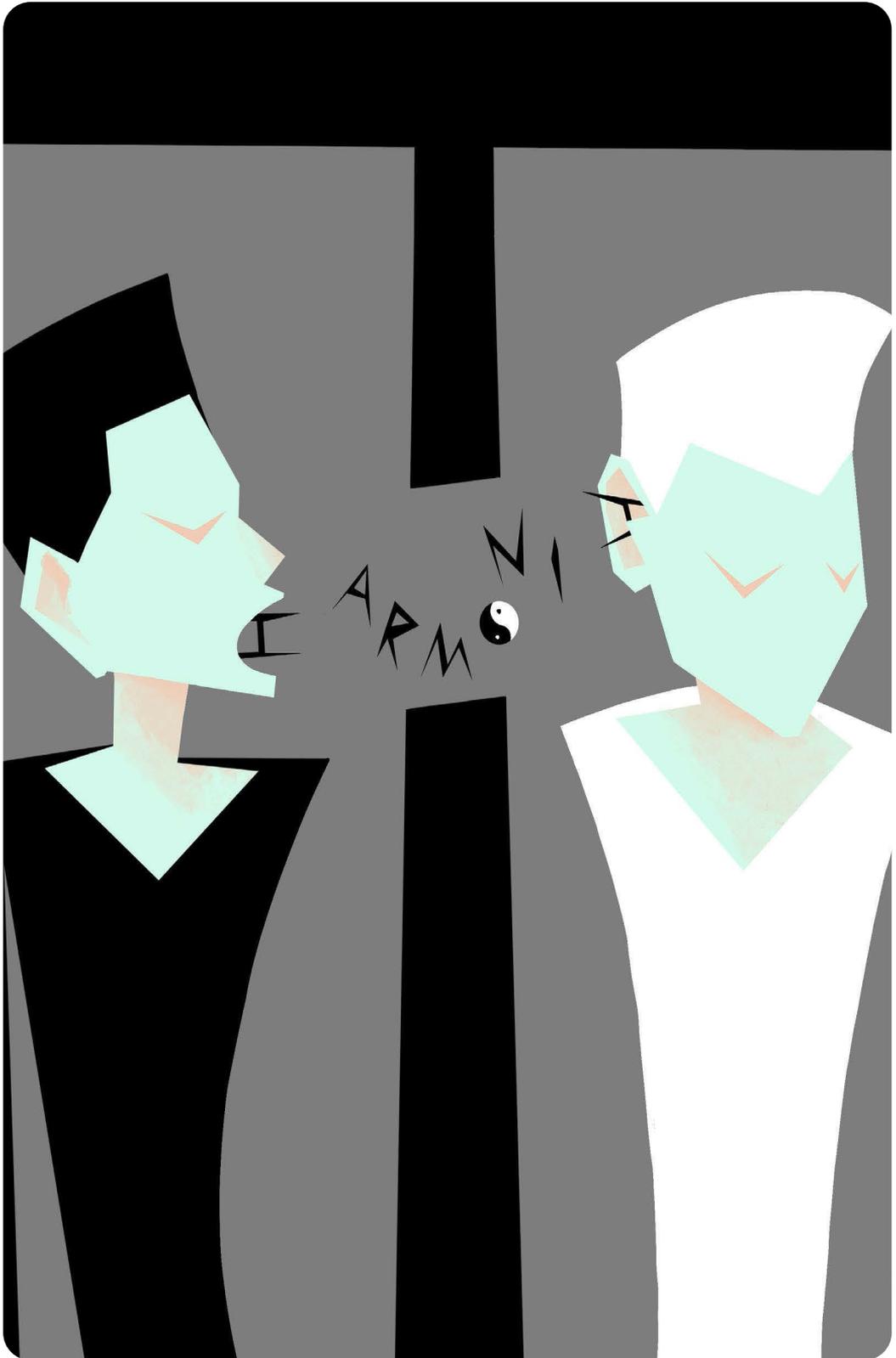
HARMONIA

Harmonia to zgodność, dopełnianie się, zgranie, współdziałanie. Wzajemne dostosowanie odnosi się do wielu dziedzin życia i sztuki. Zgodne współżycie między ludźmi to dobre stosunki, bycie z sobą w harmonii prowadzące do przyjaźni i jedności. W sztuce „harmonijny” oznacza estetyczną, proporcjonalną całość. Przykładem zharmonizowania jest połączenie kolorów czy stylów, a w muzyce – to przyjemnie brzmiące tony.

Harmonia wypowiedzi ma ogromny wpływ na jakość i skuteczność komunikowania się, może przyczynić się do powodzenia komunikacyjnego. Istotna jest tu stosowność środków językowych w wypowiedzi, czyli ich właściwy wybór i użycie. Zakłócać je mogą nieodpowiednie słowa czy niewłaściwe żarty. Powodem braku jednorodności, harmonii stylistycznej są takie błędy, jak np. niedostosowanie słów do tematu wypowiedzi, używanie wyrazów wulgarnych czy potocznych w wypowiedziach publicznych. Ilustrują to przykłady: „W czasie przerwy udał się do stołówki, gdzie spożył rosół z makaronem”, „Francuskich rolników wkurzyły propozycje Komisji Europejskiej i postanowili zaprotestować”.

Tekst: Barbara Bogołębska

Ilustracja: Aleksandra Kaczmarczyk



HIERARCHIA

Zasady grzeczności regulują m.in. to, kto zajmuje wyższe miejsce w hierarchii, a w związku z tym – kto komu powinien pierwszy powiedzieć „dzień dobry”, a kto jako pierwszy wyciągnąć rękę na przywitanie.

Wyróżniamy dwa rodzaje etykiety: towarzyską i zawodową. W polskiej etykiecie towarzyskiej wyżej w hierarchii są kobiety i osoby starsze. W etykiecie zawodowej znaczenie ma wyłącznie zajmowane stanowisko. A więc nawet jeśli szefem jest 30-letni mężczyzna, a jego podwładną 50-letnia kobieta, to w pracy zawsze on jest wyżej w hierarchii.

Kiedy widzimy się po raz pierwszy danego dnia, „dzień dobry” powinna powiedzieć osoba, która jest niżej w hierarchii: w relacjach prywatnych mężczyzna kobiecie i młodszy starszemu, a w relacjach zawodowych – osoba na niższym stanowisku osobie na wyższym. Z kolei osobie będącej wyżej w hierarchii wypada zainicjować podanie ręki na powitanie.

Kiedy przedstawiamy sobie dwie osoby, powinniśmy tej będącej wyżej w hierarchii przedstawić osobę, która jest niżej. A zatem na przykład w etykiecie towarzyskiej, jeśli przedstawiamy sobie kobietę i mężczyznę, jako pierwsze powinniśmy podać imię i nazwisko mężczyzny, a w etykiecie zawodowej – osoby zajmującej niższe stanowisko.

Propozycja przejścia na ty może wyjść tylko od osoby, która jest wyżej w hierarchii. W etykiecie towarzyskiej wypada więc, żeby to kobieta zaproponowała mężczyźnie przejście na ty, osoba starsza młodszej, a w etykiecie zawodowej: szef pracownikowi, nigdy odwrotnie.

Więcej na ten temat można przeczytać w książkach:

E. Sawicka, *Savoir-vivre. Podręcznik dobrych manier*, Warszawa 2009.

I. Kamińska-Radomska, *Kultura biznesu. Normy i formy*, Warszawa 2019.

M. Marcjanik, *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa 2013.

Tekst: Anna Dąbkowska

Ilustracja: Marek Głowacki



INNY

O Innym chciałabym napisać, cytując słowa dziennikarza Adama Wajraka, który z okazji Dnia Matki podziękował na Facebooku swojej Mamie za to, że uwrażliwiła swoje dzieci na inność.

„Nasza Mama za swoją inność dostała bardzo, bo urodziła się inna. W prowadzonej przez siostry zakonne szkole cierpiała, bo była leworęczna. Dziś trudno sobie to wyobrazić, ale jeszcze kilkadziesiąt lat temu leworęczność była powodem prześladowań przez system, była niemoralnością, była »nienaturalna«. Była powodem wykluczenia. Mama po wejściu do szkoły miała przywiązywaną tą swoją lewą rękę do pleców tak, żeby nie mogła jej używać. Za jej używanie była karana. Jak myślę dziś o dzieciach nieheteronormatywnych, to widzę naszą Mamę, która wymiotuje ze strachu przed pójściem do szkoły, albo stoi twarzą do ściany z tą ręką na plecach, bo właśnie urodziła się inna. Wiem, że Mama się boi wielu rzeczy, nie jest pewna siebie przez to właśnie, że musiała cierpieć za to, jaka się urodziła i na co nie miała wpływu. Nie łammy życia ludziom dlatego, że urodzili się inni, nie róbmy tego”.

Inny to nie jest ktoś obcy, to nie jest zagrażający nam wróg, tylko ktoś drugi, różny od nas, odmienny, nie ja. Ktoś, kto nadaje naszemu istnieniu sens, bo bez innego nie byłoby nas, takich samych. Inny wzbudza ciekawość: „Każde spotkanie z Innym jest zagadką, jest niewiadomą, jest – powiem więcej – tajemnicą” – mówił w swoich wykładach wiedeńskich Ryszard Kapuściński. Różność, odmienność, inność jest wartością, jest bogactwem naszej egzystencji. Mówimy: inna płeć, inne pokolenie, inna rasa, inna narodowość, inny kolor skóry, inna religia, a wszystko to składa się na różnorodną całość, która jest naszym światem. Warto tę inność, tę odmienność pielęgnować i doceniać.

Warto przeczytać:

Ryszard Kapuściński, *Ten Inny*, Kraków 2006.

Tekst: Ewa Kołodziejek

Ilustracja: Natalia Kusał



JASNOŚĆ

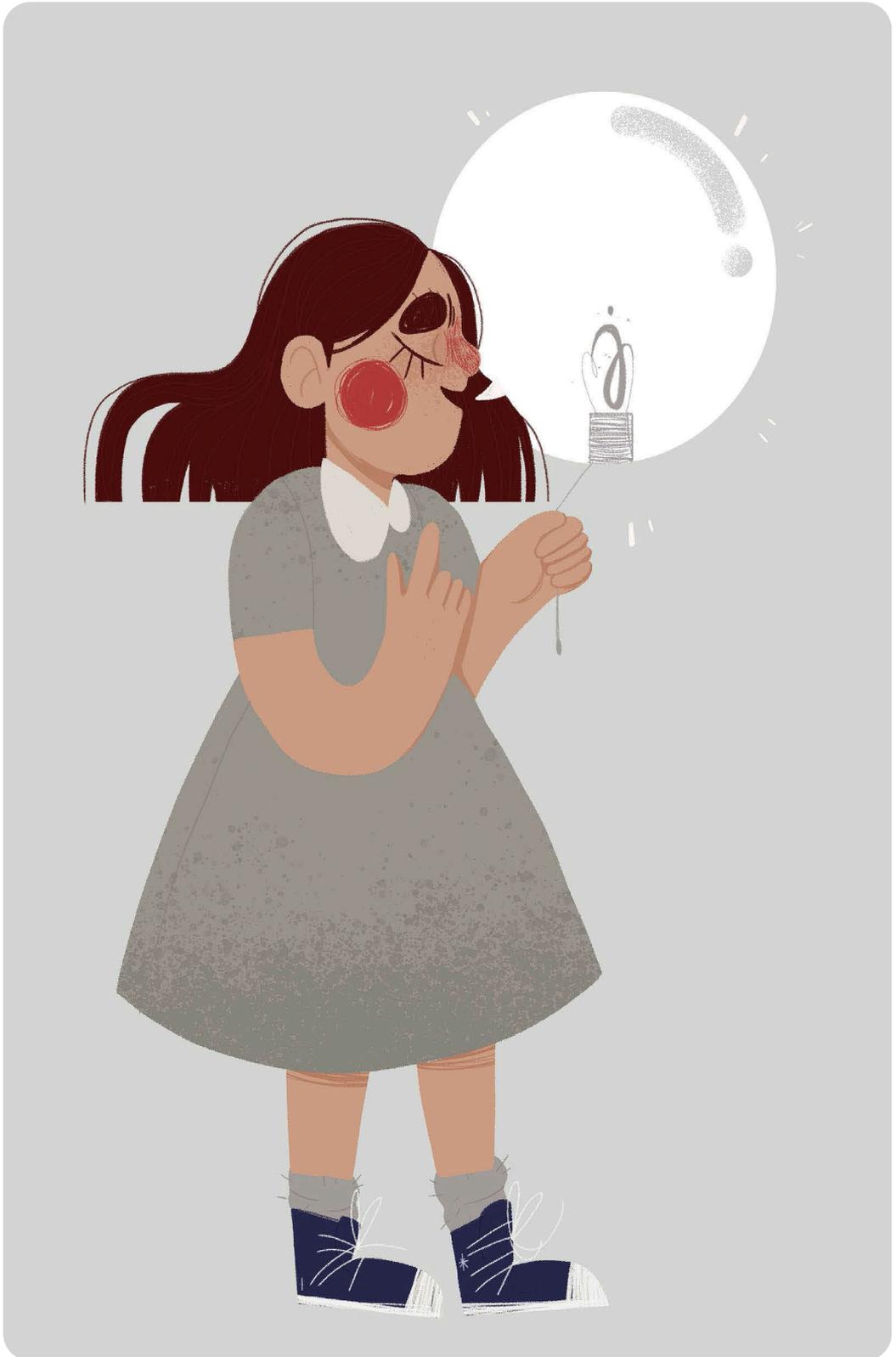
Jasność jest ważną cechą skutecznej komunikacji. Mówić jasno to czynić wypowiedź zrozumiałą dla odbiorcy. W praktyce oznacza to unikanie zbyt długich i skomplikowanych zdań, trudnych słów, niezrozumiałych terminów, wyszukanych środków stylistycznych, które co prawda sprawiają, że nasza wypowiedź wydaje się atrakcyjniejsza, ale mogą utrudniać jej zrozumienie.

Wyrażać się jasno to dać odbiorcy satysfakcję towarzyszącą zrozumieniu komunikatu. Jasność wypowiedzi jest podstawą etyki słowa, przejawem szacunku do odbiorcy. Jest towarzyszką językowej grzeczności. Mówimy jasno, by inni nas rozumieli. Mówimy jasno, bo szanujemy swoich rozmówców i mamy poczucie odpowiedzialności za to, co i jak do nich mówimy.

Jasność jest jednym z warunków „komunikacyjnego szczęścia”, dlatego – jak pisał austriacki filozof Karl Raimund Popper – „Kto nie potrafi mówić prosto i jasno, ten powinien milczeć i pracować nadal, aż będzie mógł tak uczynić”.

Tekst: Ewa Kołodziejek

Ilustracja: Aleksandra Kopel



KŁAMSTWO

Jeśli mówię coś, o czym wiem, że jest niezgodne z rzeczywistością, to kłamię. Kłamiemy, by wprowadzić kogoś w błąd, i zasadniczo kłamstwo oceniamy negatywnie. Jednak, jak dowodzą naukowcy, nie sposób przeżyć dnia bez kłamstwa. Kłamiemy bowiem średnio dwa razy dziennie, przy czym w dużej mierze są to kłamstwa grzecznościowe.

Wyobraźmy sobie taką oto sytuację: dzwoni do nas dawno niewidziana ciotka. Dawno niewidziana, bo nieszczególnie lubiana. Dzwoni i zapowiada: „Stęskniłam się, przyjeżdżam na weekend!”. Zdecydowanie nie chcemy jej gościć. Mamy do wyboru powiedzieć prawdę: „Ciociu, nie przyjeżdżaj, nie chcemy się z tobą spotkać!” – albo skłamać: „Och, byłoby wspaniale, ale wyjeżdżamy w ten weekend. Może kiedy indziej?”.

Co chciałaby usłyszeć ciocia?

Jest wiele rodzajów kłamstw. Oprócz takich kłamstw, którym przyświecają złe intencje, są wspomniane już kłamstwa grzecznościowe (np. pochwały lub komplementy pozwalające utrzymywać dobre relacje z innymi), białe kłamstwa (w błahych sprawach, np. gdy rodzic kłamie, że nie ma pieniędzy, żeby nie kupić dziecku kolejnej zabawki), kłamstwa bierne (a więc przemilczenia). Psychologowie twierdzą, że najczęściej kłamiemy na temat nas samych: żeby wyrzeć lepsze wrażenie na innych (np. na randce, rozmowie kwalifikacyjnej, na spotkaniu ze znajomymi) albo by uniknąć konfliktów (prawda bywa przykra dla odbiorcy).

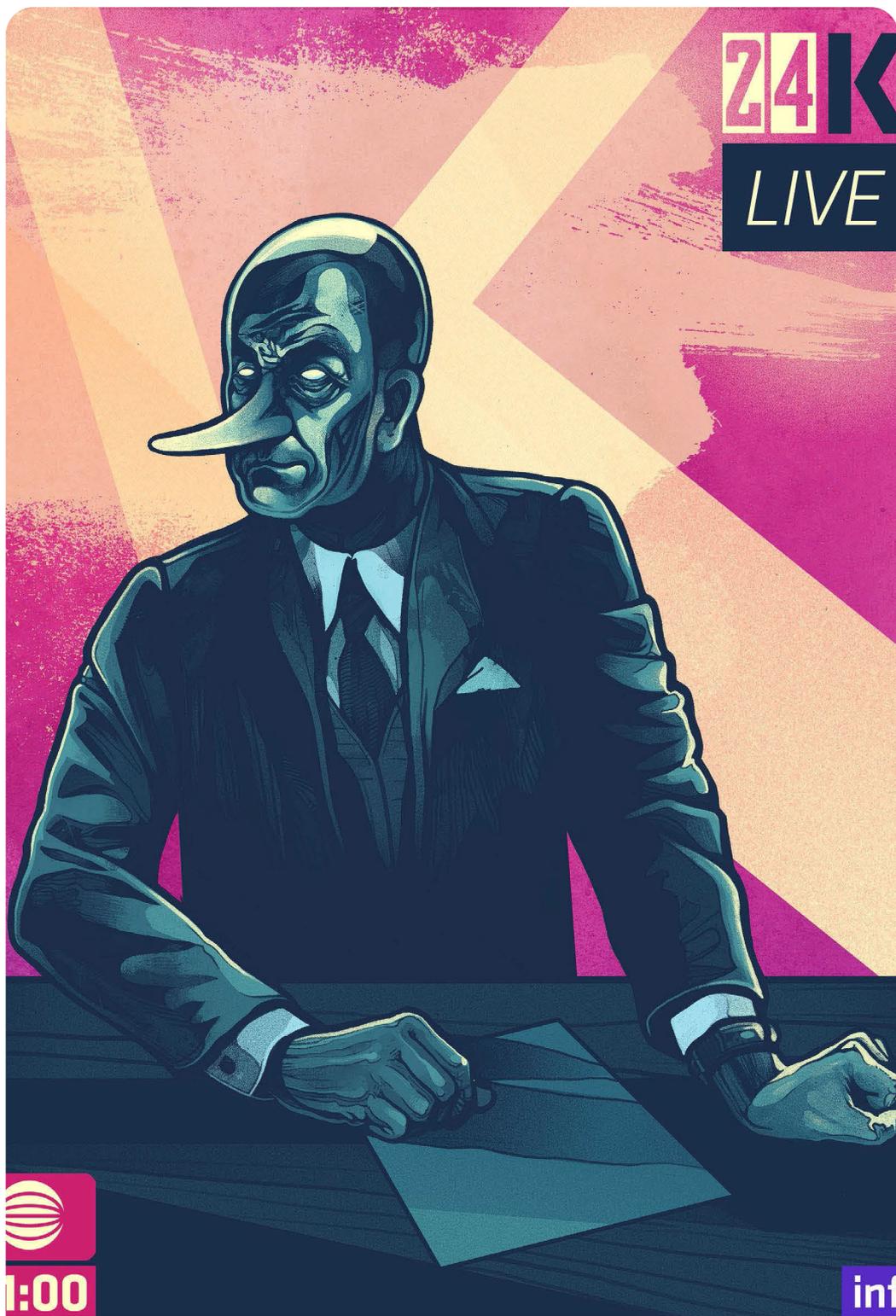
Trzeba jednak pamiętać, że często wybieramy kłamstwo, bo wydaje nam się, że to rozwiązanie prostsze. Nic bardziej mylnego! Kłamca musi bowiem nie tylko wymyślić kłamstwo, zadbać o logiczność swojego wyводу, ale też zapamiętać to, co powiedział. Musi więc pamiętać swoje kłamstwa, a – jak wiemy – ludzka pamięć bywa zawodna...

Warto przeczytać:

J. Antas, *O kłamstwie i kłamaniu*, Kraków 2000.

Tekst: Barbara Sobczak

Ilustracja: Marek Głowacki



24K
LIVE



1:00

inf

BREAKING NEWS • BREAKING NEWS • BREAKING NEWS

KOMPETENCJA

Jeśli mówimy o kimś, że ma kompetencję językową i/lub komunikacyjną, mamy na myśli to, że wie on, kiedy, w jakiej sytuacji jakiego słowa, zwrotu lub wyrażenia może użyć, a jakiego i kiedy używać nie powinien. Dlatego kompetencję można powiązać z poczuciem stosowności.

Jest to też wiedza o poprawności wypowiedzi ludzkich. Często uważa się, że wiedza ta ma charakter intuicyjny (nawet wrodzony), ale bynajmniej nie bierze się ona z powietrza. Taką wiedzę się miewa (miewa, a nie ma, gdyż ludzie obdarzeni są nią w bardzo nierównym stopniu) dzięki wychowaniu domowemu, nauczaniu szkolnemu, własnemu odczytaniu, obcowaniu z innymi ludźmi o analogicznej wiedzy, wreszcie z aktywnego namysłu nad własnym i cudzym językiem i wypowiedzianiem się, z autorefleksji nad językiem tekstów własnych i cudzych, z wypracowanej samoświadomości językowej.

Jak każda wiedza, kompetencja wymaga świadomej pracy: słuchania samego siebie i innych, świadomego i kontrolowanego wypowiedziania się, autokorekty mówienia i pisania. Pomagają w tym poradniki, słowniki (nie tylko poprawnościowe), internetowe uniwersyteckie poradnie językowe, Poradnia Językowa PWN, komentarze i zalecenia Rady Języka Polskiego itd., ale też uczestniczenie w kampaniach i akcjach na rzecz poprawnego używania języka, np. ogólnopolskich lub lokalnych dyktandach.

Tekst: Wojciech Chlebda

Ilustracja: Joanna Lorenc



KOMPLEMENT

Komplement jest jak nicnierobienie: wszyscy lubią, choć nie wszyscy się przyznają. Lubimy komplementów słuchać (nie tylko kobiety!), na ogół potrafimy też je docenić, nie zawsze umiemy nimi obdarzać. Komplementowanie to sztuka, której opanowanie ułatwia kontakty międzyludzkie i sprzyja harmonii w komunikacji.

Komplement to drobna słowna uprzejmość pod czyimś adresem, zwykle kierowana do kogoś bezpośrednio. Może dotyczyć czyjegoś zachowania, wyglądu, umiejętności, talentów. Sprawia, że patrzymy na rozmówcę przychylniejszym okiem i stajemy się bardziej otwarci na jego propozycje.

Od komplementu jest tylko krok do pochlebstwa, czyli uprzejmości łechcącej czyjąś próżność, obliczonej na przypodobanie się komuś dla uzyskania własnej korzyści.

Na komplementy banalne („Masz takie piękne oczy”), przesadzone („Jest pan taki inteligentny i utalentowany! Bez wybitnych umiejętności nie zrobiłby pan tak błyskotliwej kariery”) czy zwyczajnie fałszywe szkoda czasu. Źle też świadczą o mówiącym.

Uwaga! Komplementy mogą również wprawiać słuchacza w zażenowanie: gdy sypiemy nimi w nadmiarze (bo brzmią nieprawdziwie) lub gdy ich adresat jest osobą o zaniżonym poczuciu własnej wartości.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej, zajrzyj do opracowań:

B. Drabik, *Komplement i komplementowanie jako akt mowy i komunikacyjna strategia*, Kraków 2004.

M.M. Czarnawska, *Jak mówić komplementy. Psychologia pozytywnej komunikacji*, Gdańsk 2009.

Tekst: Monika Worsowicz

Ilustracja: Aleksandra Kopel



KONFLIKT

Czy jesteśmy konfliktowi? Każdy z nas jest w jakimś sensie konfliktowy, bo trudno uniknąć konfliktów na co dzień, gdy wchodzimy w interakcje z innymi: zderzają się wtedy różne potrzeby i sposoby widzenia świata. Konflikty są różnego rodzaju i różnej wagi. Niektórych niemal nie zauważamy, inne natomiast osiągają taką intensywność, że stają się przyczyną rzucenia pracy, zerwania przyjaźni, stosunków z rodziną, związku z partnerem itp.

Konflikt to coś, o czym zazwyczaj myślimy źle. Kojarzy nam się z negatywnymi emocjami, agresją i osłabieniem więzi. I rzeczywiście tak jest, gdy traktujemy drugą stronę jak wroga, którego chcemy zniszczyć, gdy próbujemy za wszelką cenę osiągnąć nasze cele poprzez utrudnianie osiągnięcia celów drugiej stronie i wykorzystujemy do tego manipulację, siłę i przymus.

Ale tak być nie musi. Można wymienić wiele pozytywnych stron konfliktu: konflikt pełni funkcję „wentyla bezpieczeństwa” i służy jako ujście umożliwiające uwolnienie wrogości, co często prowadzi do oczyszczenia atmosfery. Socjologowie dowodzą, że wyzwianie uczucia wrogości może służyć podtrzymywaniu stosunków społecznych, ponieważ konflikt integruje (łączy jednych przeciwko innym). Konflikt jest też stymulatorem zmian społecznych – odsłania problemy i zmusza do ich rozwiązywania, ujawnia ważne kwestie, prowadzi do wyjaśniania dręczących spraw i powstawania nowych idei.

Jednak by te pozytywne strony konfliktu mogły zaistnieć, potrzebne jest odpowiednie podejście. Podejście konstruktywne, a więc takie, w którym nastawieni jesteśmy na problem, a nie na zniszczenie kogoś. Jesteśmy zdolni do ustępstw i weryfikowania swoich postaw. Nie oceniamy, ale opisujemy sytuację. Sprzyja temu empatia i przekonanie o tym, że inni też mogą mieć rację.

Dlatego konfliktom mówimy „tak”, ale tylko wtedy, gdy konflikt jest środkiem do celu, a nie celem samym w sobie.

Polecamy:

S. Chełpa, T. Witkowski, *Psychologia konfliktów. Praktyka radzenia sobie ze sporami*, Wałbrzych 1999.

L.E. Coser, *Funkcje konfliktu społecznego*, Kraków 2009.

Mosty zamiast murów. O komunikowaniu się między ludźmi, red. J. Stewart, Warszawa 2002.

Tekst: Barbara Sobczak

Ilustracja: Aleksandra Choma



KOOPERACJA

Kooperacja to współdziałanie, współpraca. Rozmowa wymaga współpracy. W języku polskim to współdziałanie jest wyraźnie widoczne, jeśli zestawimy dwa czasowniki: „komunikować” i „komunikować się”. Pierwszy odnosi się do jednokierunkowego przekazu: ja komunikuję coś tobie, drugi zaś wskazuje na wzajemność: ja komunikuję tobie, a ty komunikujesz mnie. Chodzi o wzajemne, obustronne zrozumienie.

Powinniśmy mówić tak, aby zapewnić osobom uczestniczącym w dialogu poczucie przychylności: „Rozumiem twoje argumenty, ale...”. Współrozmówca musi wiedzieć, że szanujemy jego poglądy i nie mamy do niego uprzedzeń; powinien być przekonany, że nie jesteśmy wobec niego nastawieni. Nie używamy wobec tego argumentów ad personam, np.: „Już twoja mina świadczy o tobie”, „Twoja babka była..., a ojciec należał do...”.

Rozmówca musi mieć pewność, że swoje racje przedstawimy w sposób rzeczowy i że uważnie wysłuchamy jego racji: „Rozumiem pańskie argumenty, ale proszę też uważnie wysłuchać moich”. Aby to osiągnąć, musimy umieć nie tylko mówić, ale też posiąść umiejętność milczenia. To zaś wiąże się ze słuchaniem. Wsłuchujemy się uważnie w argumenty współrozmówcy, starajmy się je zrozumieć, gdyż celem rozmowy nie jest tylko zakomunikowanie swoich racji, lecz także wysłuchanie tego drugiego z należyтым szacunkiem. A jeśli tych prostych zasad nie będziemy przestrzegać? To rozmowa zamieni się w kłótnię.

Wynika to z ustaleń Paula Grice'a, który zasadzie kooperacji podporządkował cztery tzw. reguły (maksymy, postulaty, zasady) konwersacyjne. Należy według nich: 1. mówić prawdę, a przynajmniej do niej dążyć; 2. ograniczać informacje, które zamierzamy zawrzeć w wypowiedzi, 3. mówić na temat, 4. mówić jasno, zwięźle, zrozumiale. Reguły te, podobnie zresztą jak sama zasada współpracy, były i są ciągle interpretowane. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozmówcy pewnym ustaleniom muszą się podporządkować, jeśli określili cel, który chcą osiągnąć.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej, przeczytaj:

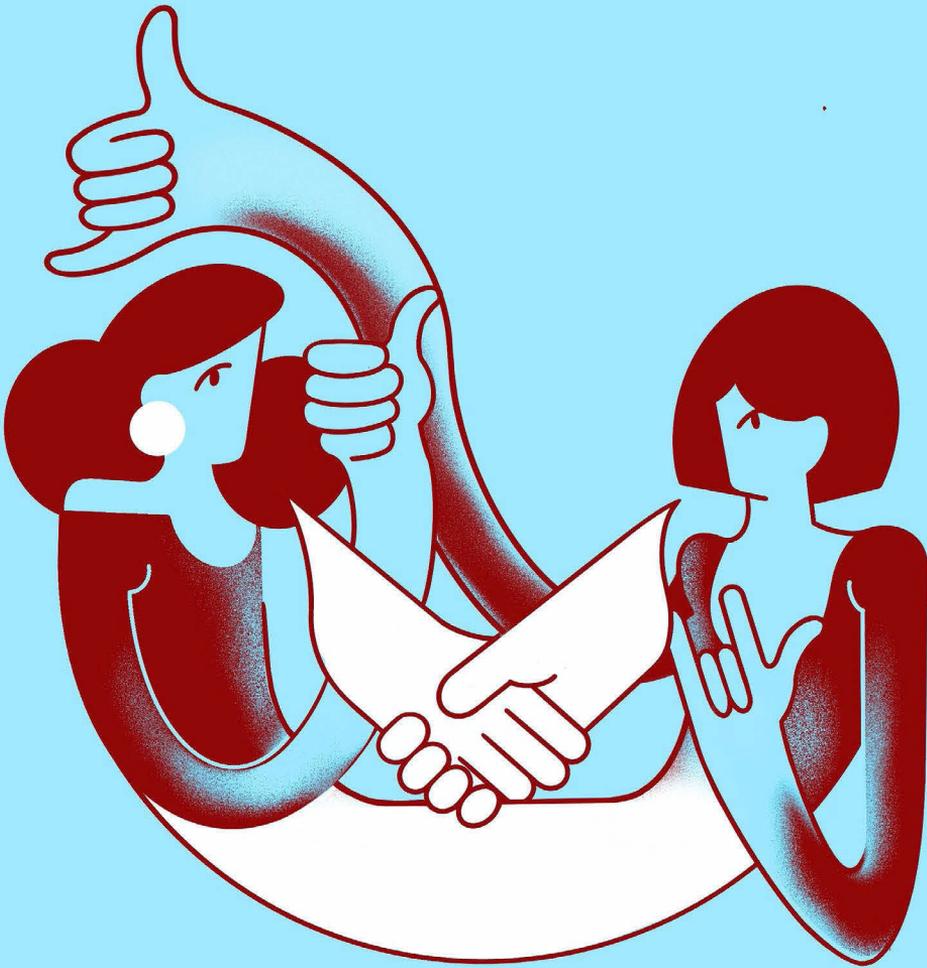
M. Bugajski, *Pół wieku kultury języka w Polsce*, Warszawa 1999. Tu: *Pragmatyczne aspekty kultury języka*, s. 73–77.

P. Grice, *Logika i konwersacja*, tłum. J. Wajszczuk, „Przegląd Humanistyczny” 1977, nr 6, s. 85–89.

J.J. Jadacki, *Kultura semiotyczna języka powszedniego*, „Poradnik Językowy” 1986, z. 3, s. 184–188.

Tekst: Marian Bugajski

Ilustracja: Joanna Lorenc



KRYTYKA

„Prawdziwa cnota krytyk się nie boi, niechaj występek jęczy i boleje”. Nie boi? Wszyscy się obawiamy krytyki, bo często jest ona dotkliwa, nieżyczliwa, krzywdząca. I wszechobecna. Krytykujemy, oceniamy, najczęściej negatywnie, zjawiska, przedmioty i nader chętnie osoby, nie bacząc na to, że możemy kogoś skrzywdzić, dotknąć, zranić. Krytykujemy chętnie, chętnie wytykamy czyjeś wady i je wyolbrzymiamy. My jesteśmy zawsze bez wad. To oni są winni, oni postępują źle, oni są agresywni.

Oceniamy dla samej (negatywnej) oceny i wtedy krytyka zamienia się w krytykanctwo.

My oczywiście nie jesteśmy krytykantami – krytykanctwa nie uprawiamy. Nasza krytyka jest konstruktywna, oceny zaś wyważone. Czasami nawet jesteśmy skłonni do samokrytyki.

Tekst: Marian Bugajski

Ilustracja: Aleksandra Choma



KULTURA JĘZYKA

„O, to człowiek prawdziwie kulturalny! Cechuje go wysoka kultura języka” – mówią jedni. „Zwróć uwagę, jaką ona ma niezwykłą kulturę języka, z jakim szacunkiem do słowa się wypowiada!” – mówią inni. „– Co masz z egzaminu z kultury języka? – Niestety, marną trójcę...” – słyszy się na korytarzach polonistyk w całym kraju.

Cóż to zatem takiego kultura języka? Odpowiedzi na pytanie są co najmniej trzy.

Po pierwsze, kultura języka to sprawność językowa, wypowiedanie się ładne, stosowne i etyczne. Gdy mówimy: „Od osób publicznych mamy prawo oczekiwać kultury języka”, chodzi właśnie o ten sens.

Po drugie (bliskie pierwszemu), kultura języka to postawa, która dowodzi szacunku do języka, opartego na wiedzy o nim. Gdy wiemy, czym jest język, na czym polega jego bogactwo, co mu zawdzięczamy – rodzi się w nas właśnie kultura języka: chcemy język chronić i szanować, ale także zgłębiać jego tajniki. Język staje się dla nas inspiracją, a nie uciążliwym sąsiadem.

Po trzecie wreszcie, kultura języka to termin polonistyczny. Nazywa kurs (najczęściej uniwersytecki) nie tylko poprawności językowej, lecz także wrażliwości na słowo mówione i pisane. Nasi studenci wiedzą, że egzamin z kultury języka bywa trudny. Ale mamy nadzieję, że nauka *kultury języka* jest dla nich przede wszystkim przygodą!

Tekst: Agata Hącia

Ilustracja: Agnieszka Widomska



LUZ

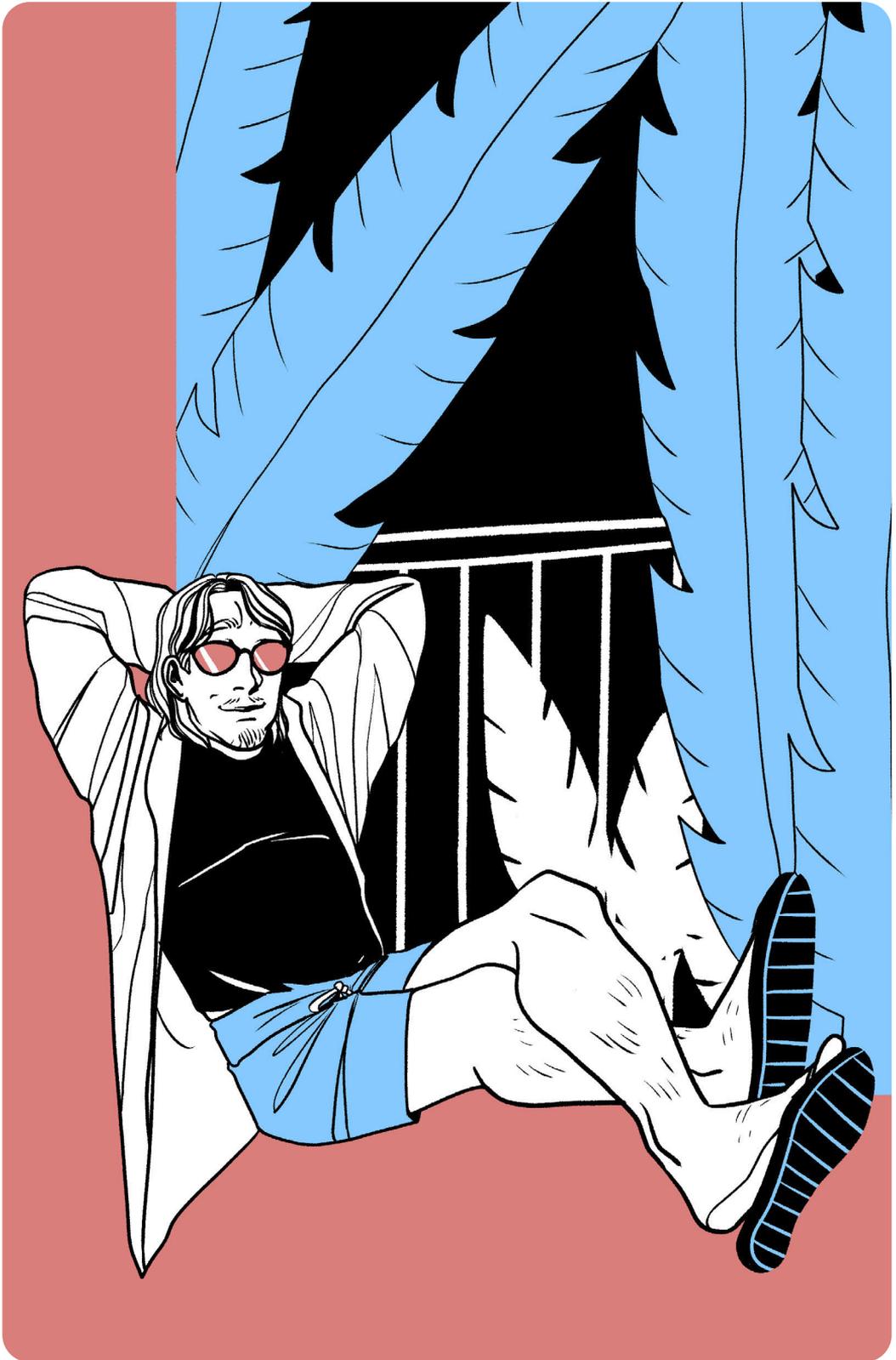
Choć luz zazwyczaj kojarzy nam się z czymś dobrym i przyjemnym, to jego konsekwencje bywają różne. Za sprawą zmian, które zaszły w społeczeństwie w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, doszło do rozluźnienia obyczajów i – co za tym idzie – dużej swobody zachowań. Skracanie dystansu, powszechne „tykanie się” (czyli zwracanie się do kogoś na „ty” bez względu na łączącą rozmówców relację) czy wreszcie nieskrępowane wyrażanie emocji to tylko kilka przejawów tego, co badacze nazywają demokratyzacją stosunków społecznych.

Towarzyszy temu także luz językowy, czyli posługiwanie się słownictwem potocznym, slangowym czy ekspresywnym (często też wulgarnym) na przykład w sytuacjach oficjalnych, w kontaktach z osobami, które stoją wyżej w hierarchii społecznej. Paradoksalnie tego rodzaju luz często prowadzi do spięć, gdyż w nadmiernej swobodzie łatwo o przekroczenie granic.

Nie chodzi oczywiście o to, by na luz sobie nie pozwalać. Warto jednak wiedzieć, że prawdziwą swobodę daje znajomość reguł społecznej gry, którą często nazywamy grzecznością.

Tekst: Mateusz Adamczyk

Ilustracja: Antoni Stanisław



ŁAGODNOŚĆ

Juliusz Słowacki pisał o kimś w jednym z listów: „Łagodnością i dobrocią swoją był dla mnie bratem”. Łagodny to bowiem także ‘DOBRY, DOBROTLIWY, DOBRODUSZNY, ŻYCZLIWY’ i – uwaga! – ‘SKŁONNY DO ZGODY’. „Łagodny” jest przeciwieństwem określeń „surowy”, „srogi”, „bezwzględny”. Łagodny to ‘NASTAWIONY ŻYCZLIWIE, PRZYJAŹNIE DO LUDZI, DO ŚWIATA’. Łagodny może być więc charakter człowieka, ale też jego spojrzenie, uśmiech lub słowo.

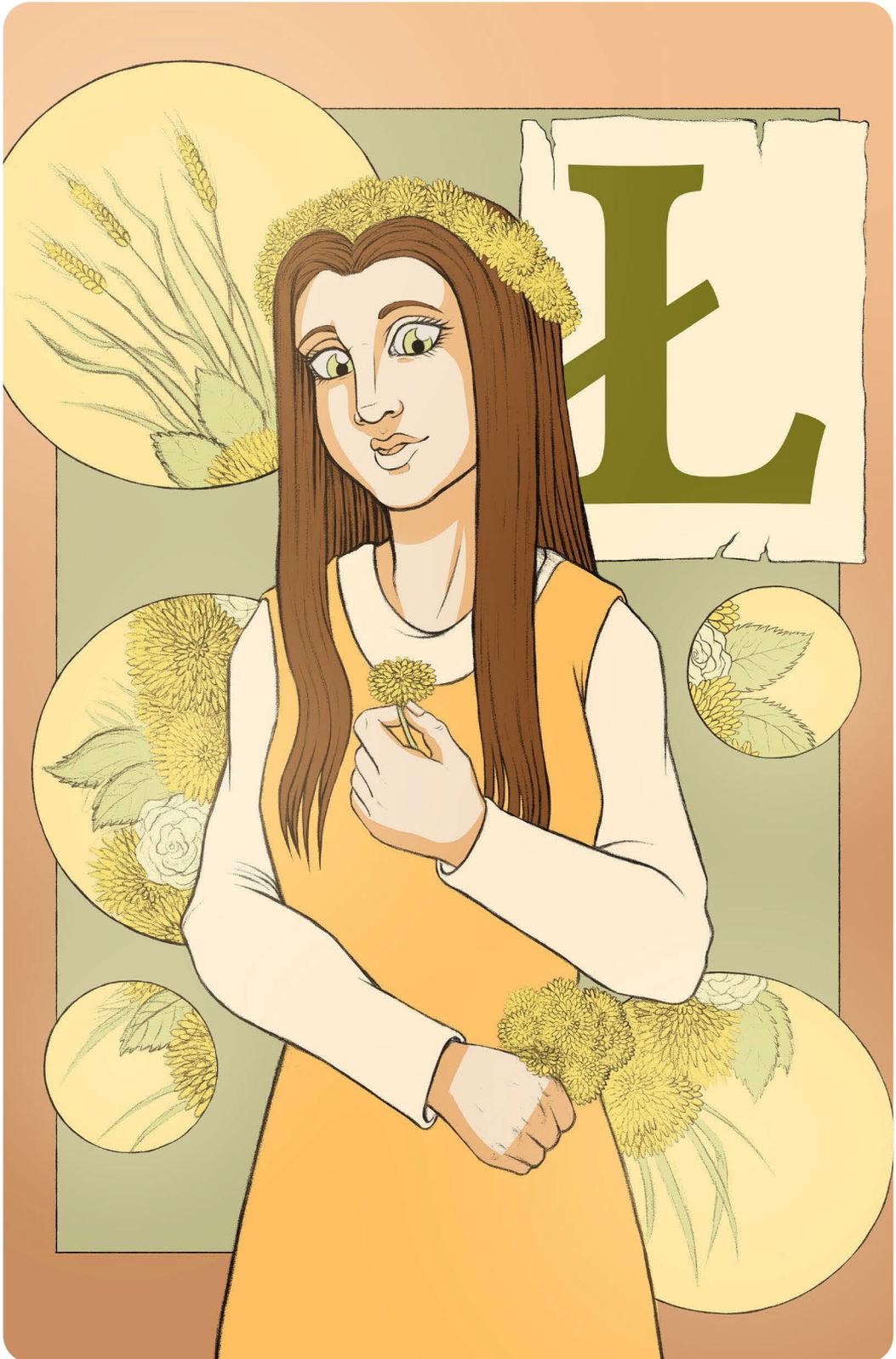
Słowo łagodne to słowo niosące życzliwość, przyjaźń, zrozumienie, akceptację, zgodę. Rozjaśnia widzenie świata. Słowa łagodne są przeciwieństwem słów ostrych. Łagodna odpowiedź – przeciwieństwem agresywnej. Towarzyszący rozmowie uśmiech może być łagodny w przeciwieństwie do złośliwego. Ton wypowiedzi może być łagodny w przeciwieństwie do zjadliwego.

Należy podkreślić, że tylko odpowiedni ton, barwa głosu mogą nadać słowom ich aktualne, prawdziwe znaczenie. Czasami barwa naszego głosu kłóci się z treścią i znaczeniem słów i wtedy słuchacz wierzy bardziej temu pierwszemu. Dlatego tak potrzebna bywa łagodność w tonie – dla przekazu dobrych treści. Mieczysław Kotłarczyk, pisząc o różnych tonacjach głosu, umieścił „łagodny” wśród najważniejszych tonów ludzkiego głosu:

„Ton: jasny albo ciemny, ciepły albo zimny, radosny albo smutny, spokojny albo burzliwy, lekki albo ciężki, ŁAGODNY albo surowy, miękki albo twardy itd., oraz cała gama najrozmaitszych przejść i odcieni pomiędzy nimi – oto co stanowi o pałecie barw, a zarazem o wszelkich tonacjach interpretacyjnych w zakresie żywego słowa”.

Tekst: Luiza Rzymowska

Ilustracja: Jola Martinus



MAKSYMY GRZECZNOŚCI

Z jednej strony często słyszymy „bądź grzeczny”, „zachowuj się grzecznie”. Z drugiej strony autorka bestsellera Ute Ehrhardt twierdzi, że „grzeczne dziewczynki idą do nieba, a niegrzeczne tam, gdzie chcą”. Po co nam więc grzeczność i czy rzeczywiście warto być grzecznym?

Warto, ponieważ grzeczność, a więc określony sposób zachowania zgodny z ogólnie przyjętymi w społeczeństwie normami, bardzo ułatwia kontakty z innymi i czyni naszą komunikację skuteczniejszą.

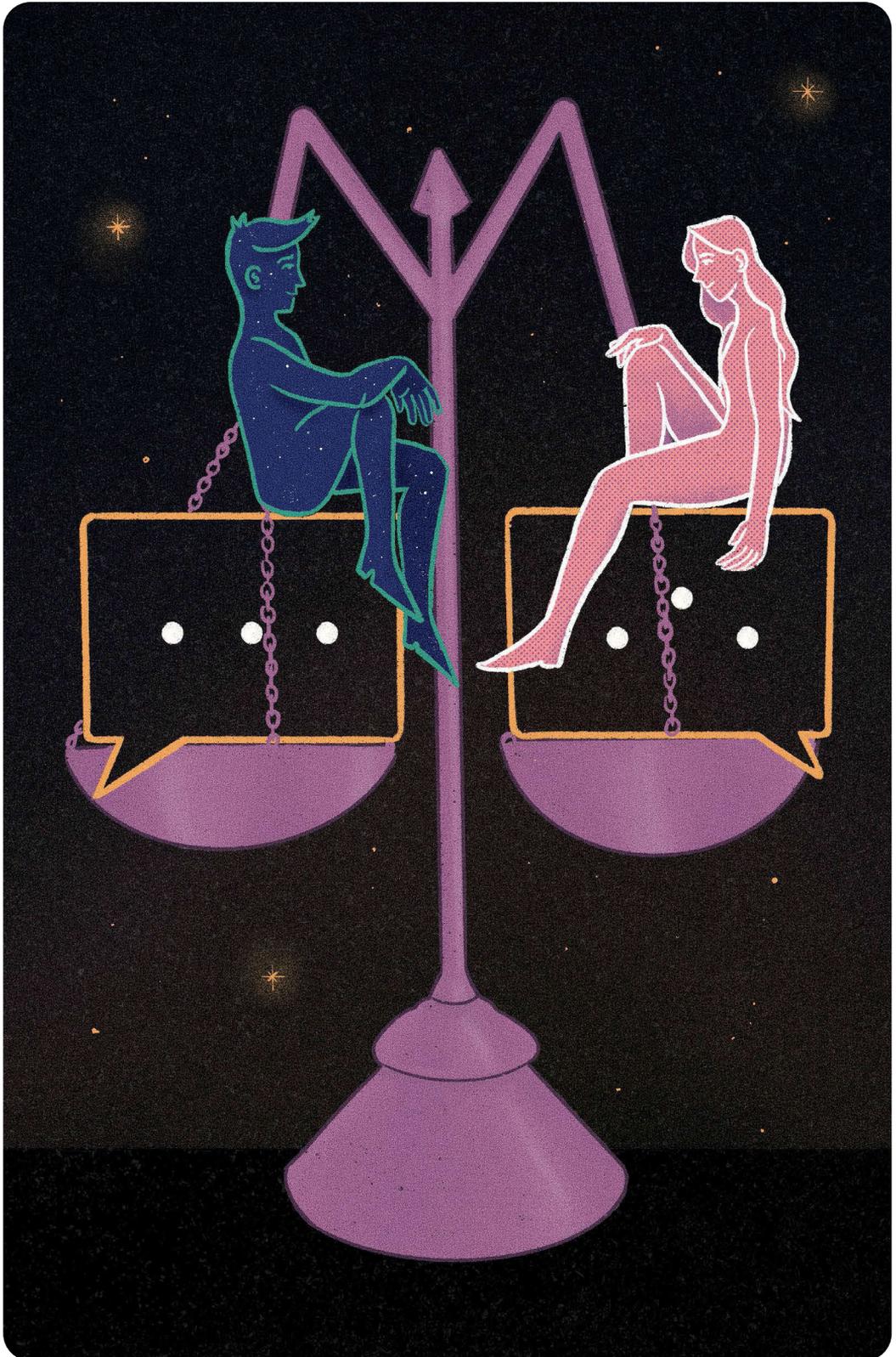
Grzeczność oparta jest na kilku filarach nazywanych maksymami grzeczności. Najważniejszą z nich jest maksyma WSPÓŁPRACY. Oprócz tego, idąc tropem brytyjskiego językoznawcy, Geoffreya Leecha, wyróżnia się:

- maksymę UPRZEJMOŚCI: Bądź uprzejmy i unikaj wypowiedzi, które mogłyby sprawić przykrość rozmówcy!
- maksymę SKROMNOŚCI: Nie chwal się w taki sposób, który może wywołać poczucie niższości u partnera!
- maksymę APROBATY ROZMÓWCY: Wyrażaj życzliwość dla rozmówcy i akceptację dla tego, co mówi – pokazuj, że kontakt z nim sprawia Ci przyjemność i jest dla Ciebie ważny!
- maksymę ATRAKCYJNOŚCI TREŚCI: Proponuj tematy, które będą ciekawe dla innych, nie tylko dla Ciebie, i wykazuj zainteresowanie tematami, które proponuje Twój rozmówca!

Stosujmy te reguły na co dzień i cieszymy się dobrymi relacjami z innymi.

Tekst: Barbara Sobczak

Ilustracja: Natalia Zalewska



NEGOCJACJE

Różnimy się między sobą w opiniach, poglądach i ocenach. Ludzie mają nie tylko odmienne stanowiska w jakichś sprawach, ale także odmienne potrzeby i interesy. Czasami znajdujemy się jednak w takiej sytuacji, że chcemy lub musimy przekonać innych do naszych racji, choć wiemy, że mają je różne od naszych. Wtedy zasiadamy do negocjacji.

Negocjacje nie byłyby potrzebne, gdyby nasze interesy nie różniły się albo wręcz nie stały w konflikcie z interesami innych osób. Jeśli jednak mimo różnic siadają oni z nami do stołu negocjacyjnego, to znaczy, że sami mają coś do załatwienia.

Roger Fisher i William Ury pokazali, że jednostronna wygrana w negocjacjach jest wielką przegraną! Negocjacje udane to takie, kiedy obie strony kończą je z poczuciem satysfakcji. Drogą do tego jest kompromis – ja tobie trochę dam, ale ty mi również, ty z czegoś zrezygnujesz na moją korzyść, a ja zrezygnuję z czegoś na korzyść twoją.

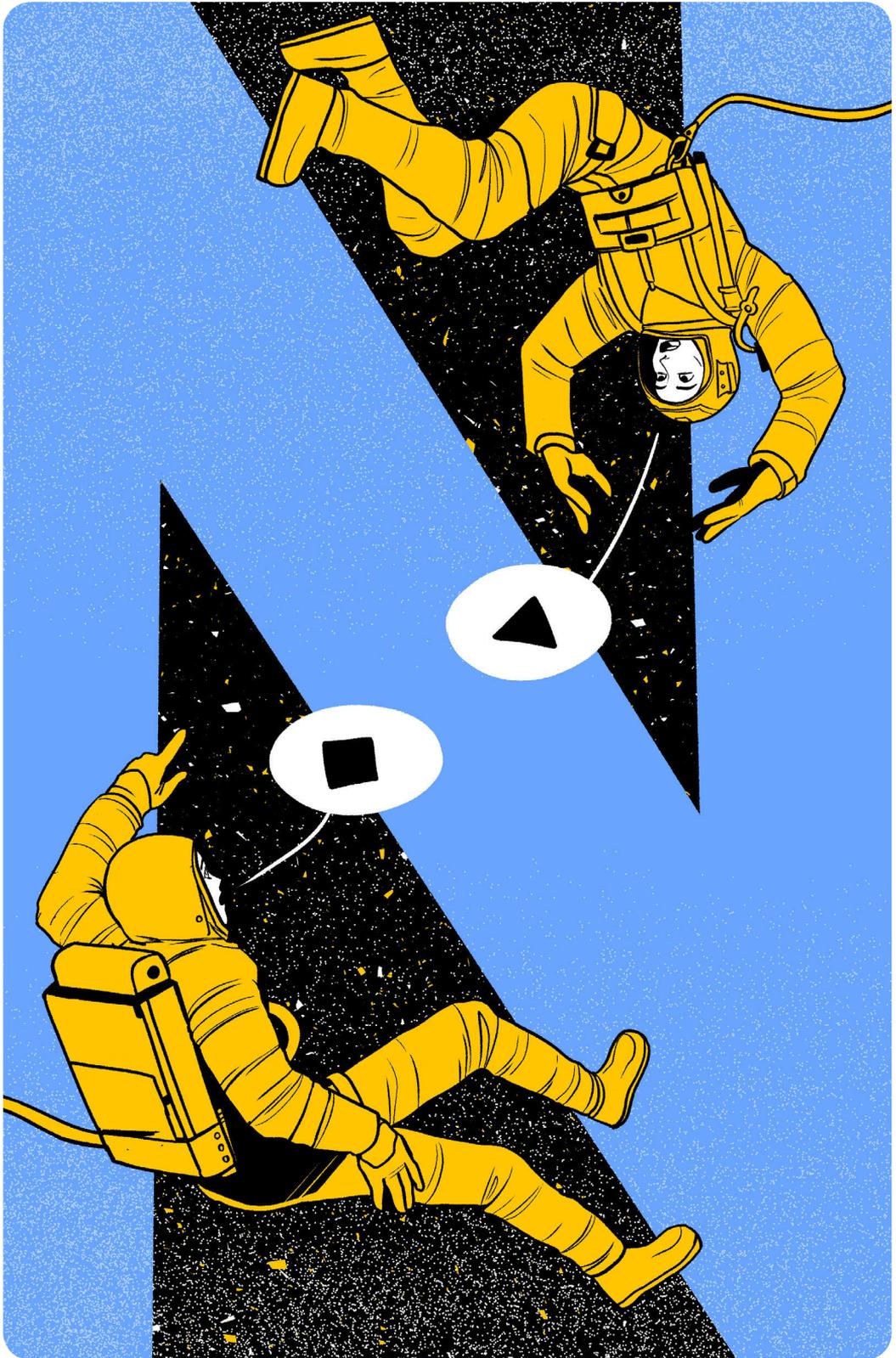
Tak rozumiany kompromis powoduje, że nasz przeciwnik w negocjacjach staje się partnerem! Możemy więc mieć pewność, że ktoś taki nie będzie myślał o zemście za przegraną, a przy następnej okazji z chęcią znów będzie negocjował. Bo przecież z partnerem się współpracuje, a nie walczy!

Jeśli chcesz wiedzieć więcej, przeczytaj:

R. Fisher, W. Ury, B. Patton, *Dochodząc do tak. Negocjacje bez poddawania się*, Warszawa 2013.

Tekst: Aneta Załazińska

Ilustracja: Antoni Stanisław



ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SŁOWO

„Odpowiedzialność” etymologicznie wiąże się z „powiedzeniem”, czyli wyrażeniem czegoś słowami. Ale nie wystarczy coś powiedzieć, by stać się odpowiedzialnym. Zwłaszcza nie wystarczy powiedzenie czegokolwiek.

W „odpowiedzialności” kryje się ciężar: przecież ją „bierzemy”, „ponosimy”, ona na nas „spada” i potem na nas „spoczywa”. Możemy nią kogoś „obarczać” albo na kogoś ją „zrzucić”. „Czujemy” ją – przed kimś albo wobec kogoś.

Nic wesołego, nic beztrudnego. Żadnej lekkości bytu. Raczej – odpowiedzialność (słów i czynów), zresztą i ona wiąże się z odpowiedzialnością: językowo (też wywodzi się od słowa „powiedzieć”) i pojęciowo (w odpowiedzialności chodzi przecież o odpowiedzialne zachowanie).

Czy odpowiedzialność za słowo różni się czymś od „zwykłej” odpowiedzialności? Nie. Zawsze chodzi o to, że ten, kto działa (także: słowami) ponosi konsekwencje tego, co robi (także: co robi, mówiąc tak, a nie inaczej). A zatem odpowiedzialność (za słowo) wiąże się z pewnym przekonaniem i nakazem moralnym: dobrze jest dokładnie rozumieć to, co się robi – i przewidywać konsekwencje swoich czynów. Bo my sami za nie odpowiadamy, nikt inny. Odpowiedzialność czyni nas sprawcami, wytrąca nas z roli marionetek.

Tak samo jest w świecie słów, które przecież mają moc, do czegoś służą, coś można nimi zdziałać. Gdy wypowiadamy w złości twarde słowo, gdy bez refleksji ranimy kogoś słowem – ponosimy odpowiedzialność za wywołane cierpienie. Bo mogliśmy mu zapobiec, gryząc się w język.

Gdy rozsiewamy plotki, szkalujemy kogoś – a nawet po prostu, pospolicie wprowadzamy kogoś w błąd – ponosimy odpowiedzialność za to, jak ktoś się poczuje i co będzie myślał wskutek naszych słów.

Gdy naukowiec albo dziennikarz publikuje nierzetelne teksty, którymi komuś szkodzi lub choćby „tylko” upowszechnia półprawdy (bądź nieprawdę – ot, niefrasobliwie nie sprawdził faktów), obciąża go to nie tylko zawodowo, lecz także moralnie.

Tak, afekt i brak namysłu (czy może wprost: bezmyślność) nie zwalniają nas z odpowiedzialności za słowo.

Na pocieszenie przypomnijmy sobie jeszcze jedną prawdę: ten, kto słucha i czyta, do kogo kierujemy przekaz, też powinien wziąć odpowiedzialność – za siebie. Całkowitego wpływu na innych bowiem nie ma nikt, schowajmy marzenia o onnipotencji.

Jeśli więc zależy nam na tym, by w naszym szalonym świecie komunikować się dojrzałe i odpowiedzialnie – myślimy. A potem mówimy.

Tekst: Agata Hącia

Ilustracja: Jola Martinus



PLOTKA

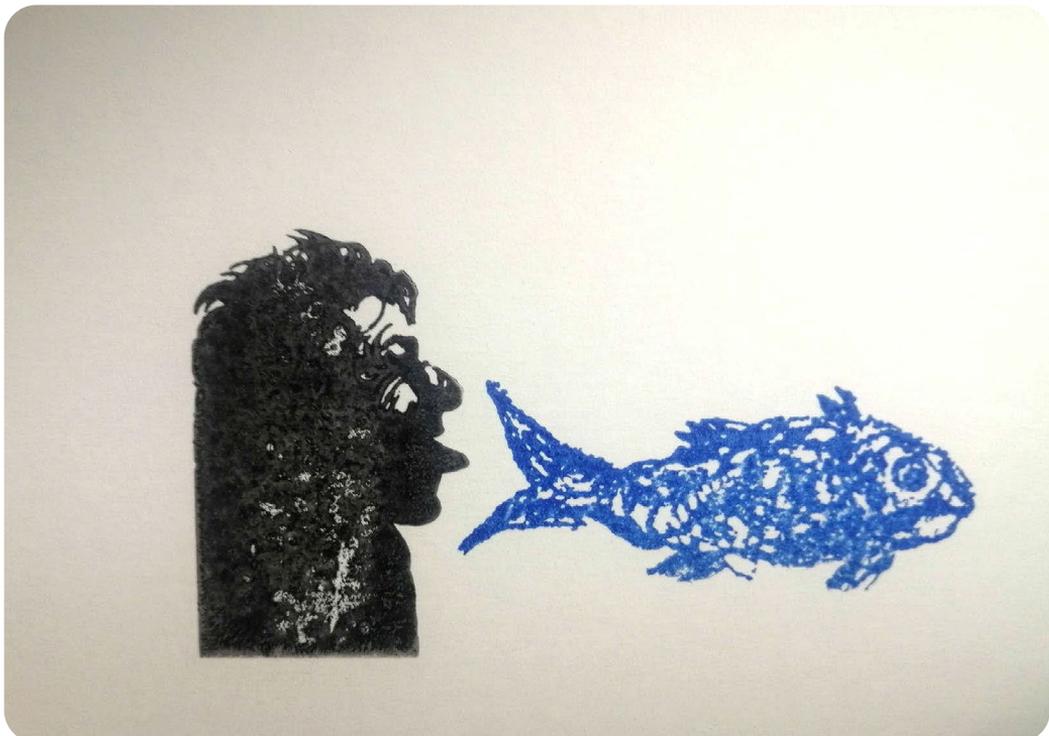
Na początku była... plotka – według brytyjskiego antropologa Robina Dunbara nauczyliśmy się mówić po to, by rozmawiać o innych i w ten sposób budować społeczne więzi. Coś w tym jest, bo przecież i dziś umawiamy się na niewinne ploteczki, czyli luźne rozmowy towarzyskie.

Na ogół jednak plotki i plotkowanie oceniamy negatywnie, co oddają definicje słownikowe. Plotką nazywamy 'niesprawdzoną lub kłamliwą wiadomość powtarzaną z ust do ust, najczęściej szkodzącą czyjejś opinii'. Plotkując, możemy kogoś zranić, a już na pewno łamiemy jedną z reguł konwersacyjnych – maksymę jakości, która brzmi: „mów prawdę” lub przynajmniej „mów to, co uznajesz za prawdę”.

Niestety, chyba rację miał Fiodor Dostojewski, który stwierdził, że „plotka jest zawsze smakowita”. Tej smakowitości ulegamy dość często, czego dowodem są portale internetowe w całości poświęcone plotkom ze świata celebrytów. Oswajamy się z plotką i zaczynamy ją traktować jak każdą inną informację, bo jak rzecz stare polskie przysłowie: „Nie ma takiej głupiej plotki, by gdzieś nie znalazła wiary”.

Tekst: Mateusz Adamczyk

Ilustracja: Grzegorz „Pleha” Pleszyński



PODZIĘKOWANIE

„Powiedz: dziękuję!”. Każdy z nas słyszał to w dzieciństwie od rodziców, którzy uczyli nas, że w pewnych sytuacjach należy podziękować. Podziękować, a więc wyrazić wdzięczność za coś.

Czasem mówi się, że są trzy magiczne słowa w języku: „proszę”, „przepraszam”, „dziękuję”. Ich magia polega na tym, że zmieniają rzeczywistość. Ten, komu dziękujemy, czuje się zauważony i doceniony. Podziękowania tworzą niezwykłą atmosferę uprzejmości, życzliwości i szczerości.

Słownie podziękowania najczęściej wyrażamy za pomocą czasownika „dziękuję”, ale w zależności od sytuacji mówimy też „jestem wdzięczna (wdzięczny)”, „dziękuję” albo na przykład: „doceniam to, co zrobiłaś (zrobiłeś)”. Gdy chcemy podkreślić siłę naszej wdzięczności, dodajemy przysłówki „bardzo”, „ogromnie”, „niezwykle”, „serdecznie”. Dziękować możemy też niewerbalnie. Na przykład kierowcy, gdy ktoś wpuści ich przed siebie w korku, dziękują uniesieniem dłoni albo włączeniem świateł awaryjnych.

Lubimy, gdy ktoś nam dziękuje, bo to dla nas sygnał, że zauważa i docenia nasze starania. Podziękowania dają nam radość, poprawiają nam nastrój i podnoszą samoocenę. Pamiętajmy o tych miłych uczuciach i dziękujmy innym za duże i drobne rzeczy, za te nadzwyczajne i te zupełnie zwykłe, które tworzą naszą codzienność: za wspólny posiłek, spacer, rozmowę...

Tekst: Barbara Sobczak

Ilustracja: Agnieszka Widomska



POJEDNANIE

Pojednanie – czyli zgoda, która kończy kłótnię lub spór, bez której rany nie mogą się zabiścić. To proces odbudowywania zaufania i przywracania harmonii w relacjach między ludźmi. Jego podstawą jest wrodzona człowiekowi potrzeba akceptacji i poczucia bezpieczeństwa.

Pojednanie to myślenie z nadzieją o przyszłości bez rozpamiętywania złej przeszłości.

Nie ma pojednania bez prawdziwej chęci dialogu, bez szczerości i przebaczenia. Potrzeba także czasu, aby niedawni wrogowie zaczęli odnosić się do siebie bez złych emocji. By ktoś obcy, o kim myślało się jako o zagrożeniu, stał się kimś, z kim można się porozumieć – partnerem. I nie, nie chodzi o to, by od razu zgodzić się z nim we wszystkim. Należy krok po kroku dochodzić do wspólnych przekonań, odwołując się do tego, co akceptują obie strony, np. zasad postępowania, reguł prawa czy powszechnych zwyczajów.

Pojednanie przejawia się także w języku. Jeśli jest empatyczny, dowodzi naszej otwartości, zrozumienia i chęci wysłuchania partnera, zaświadcza tym samym, że przestajemy myśleć egoistycznie i nie staramy się już – tak jak podczas kłótni – za wszelką cenę postawić na swoim.

O pojednaniu mówi się również w kontekście narodów (np. Niemców i Polaków), grup ludzi (np. kibiców zwaśnionych drużyn), religii (sakrament pokuty i pojednania, pojednanie z Bogiem) czy prawa.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej, zajrzyj do tych opracowań:

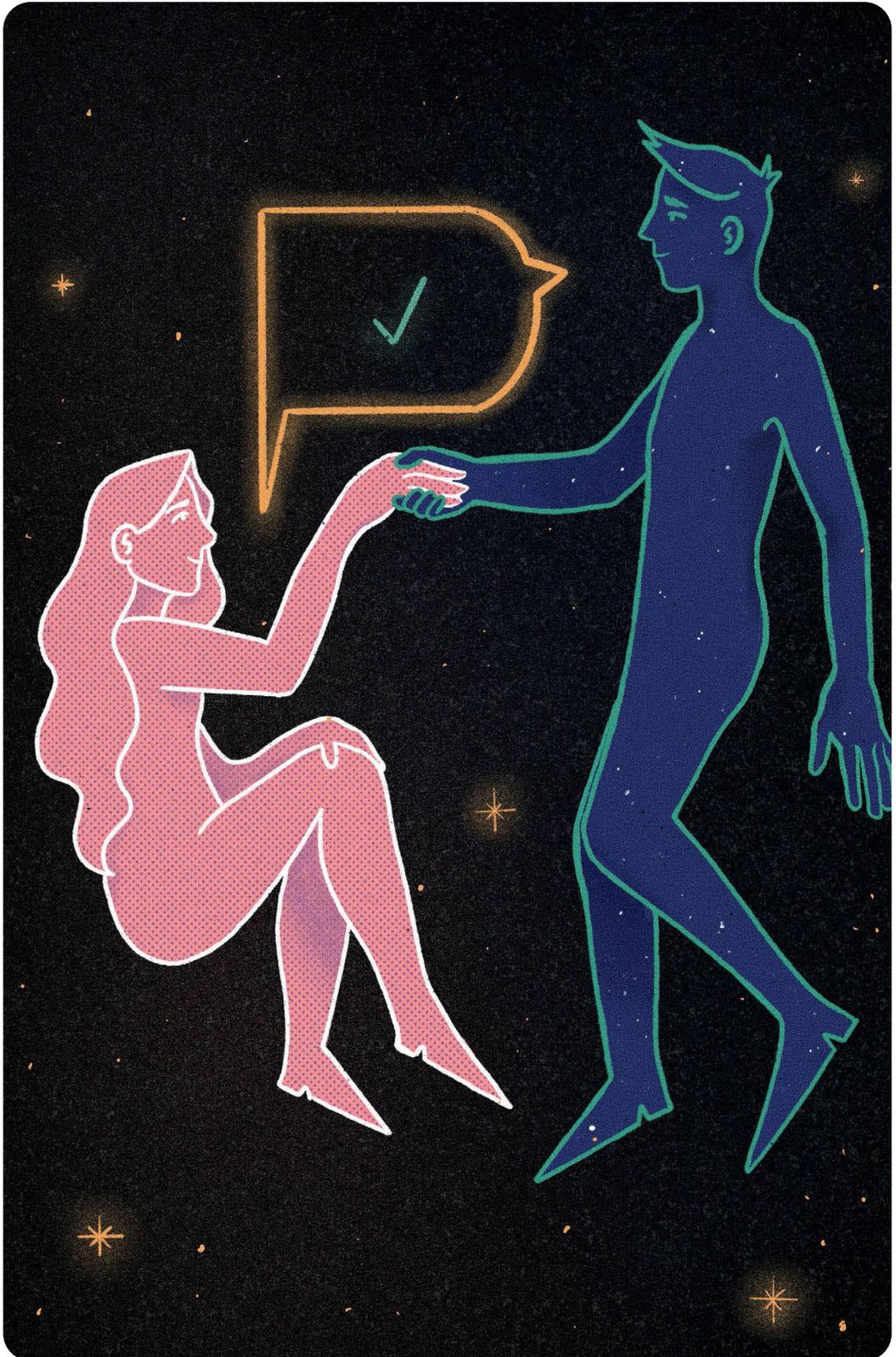
Pamięć zbiorowa, pojednanie i stosunki międzynarodowe, red. nauk. N. Masłowski, A. Szeptycki, Warszawa 2020.

B. Sobczak, *Retoryka pojednania [w:] Cum reventia, gratia, amicitia... Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Bogdanowi Walczakowi*, red. J. Migdał, A. Piotrowska-Wojaczyk, Poznań 2013, s. 275–284.

Socjologia pojednania, red. J. Kurczewski, Kraków 2012.

Tekst: Monika Worsowicz

Ilustracja: Natalia Zalewska



PRAWDA

Klasyczną definicję prawdy zawdzięczamy Arystotelesowi, a pełną formułę Tomaszowi z Akwinu, który zdefiniował ją jako zgodność czy też zrównanie – *adeaequatio* – umysłu i rzeczy. Gdy mówimy zgodnie ze stanem rzeczy, mówimy prawdę. A gdy mówimy prawdę, jesteśmy wiarygodni, bo któż chciałby wierzyć kłamcy?

Nie da się napisać o prawdzie w 50 słowach, jeśli nie jest się Leszkiem Kořakowskim, dlatego spróbujmy się oprzeć na czymś oczywistym i praktycznym, co nam powiąże prawdę z myśleniem i mówieniem. Posłużmy się trzema nakazami Kanta, do czego zachęcał Karl Jaspers w jednym ze swoich odczytów radiowych o filozofii, mówiąc:

- Myśl samodzielnie.
- Myśląc, stawiaj siebie na miejscu każdego innego człowieka.
- Myśl w zgodzie z samym sobą.

Z takiego myślenia można już wyjść na właściwy trakt – mówienia w zgodzie z prawdą, do której niekiedy się zbliżamy. Nie monopolizujmy jednak prawdy, nie czyńmy z niej „mojej racji najmojszej”, jak mówił jeden z bohaterów „Dnia świra” Marka Koterskiego.

Tekst: Luiza Rzymowska

Ilustracja: Jola Martinus



PROŚBA

Prośba to jeden z gatunków mowy. O jej sile mówi przysłowie: „Prośba niebieska przebija”.

Prośbę możemy wyrażać wprost, używając czasownika „prosić” w różnych formach, np. „Przynieś mi, proszę, zeszyt z drugiego pokoju”, „Pomóż mi, proszę”, ale możemy też prosić bez tego słowa. Najczęściej sięgamy do pytań, na przykład: „Czy mogłabyś mi pomóc?”, „Czy możesz mi podać sól?”.

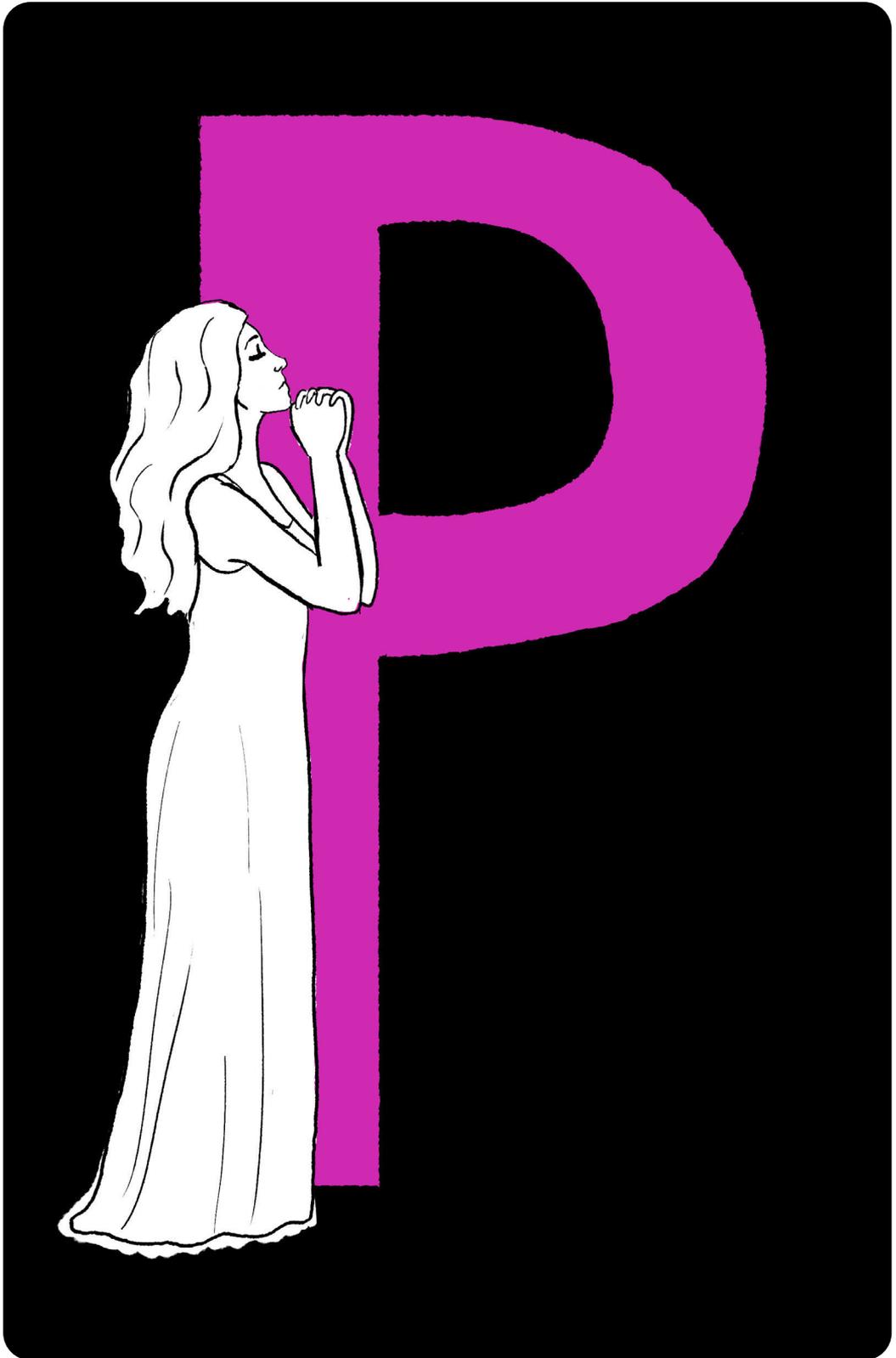
Zwracamy się do kogoś w grzecznej formie, by coś uzyskać, otrzymać, by kogoś do czegoś skłonić, na coś zaprosić. Prosimy o pomoc, przebaczenie, pozwolenie, o wyjaśnienie czegoś. Podczas zebrania, dyskusji prosimy o możliwość zabrania głosu. Prośbę-zyczenie można też wyrazić na piśmie w formie podania, petycji z użyciem np. określenia – „Prośbę swą motywuję tym...”.

Słów „proszę”, „prośba” używamy też w formułach grzecznościowych: „proszę mi wierzyć”, „proszę uprzejmie”, „zechciej, proszę”, „proszę cię”, „proszę państwa” „mam wielką prośbę”.

Prośba ma wpływ na zachowanie odbiorcy wypowiedzi, a ludzie zdecydowanie wolą prośby od rozkazów, dlatego lepiej prośbą złagodzić nakaz albo żądanie.

Tekst: Barbara Bogołębska

Ilustracja: Natalia Kusal



PRZEKLEŃSTWO

Mówimy: „przekleństwo”, myślimy najczęściej: ‘wulgaryzm’. W końcu przecież gdy mówimy „brzydkie wyrazy”, to PRZEKLINAMY!

Ciepło, ciepło, ale nie gorąco. Przekleństwo ma bowiem o wiele szersze odniesienie.

Po pierwsze, przeklinamy kogoś za coś albo przeklinamy coś, gdy po prostu to nam się nie podoba. „Przeklinam tę papierologię, zjada mi wolny czas!”. „Mam ochotę przekląć to swoje dziecko za nieposłuszeństwo”. Oto jest przekleństwo w sensie wartościującym.

Po drugie, przekleństwo – jak urok czy klątwę – możemy na kogoś rzucić. „Ażeby cię pokreć!” „Ażebyś skisł!”. „Ażeby po twoim pępku biegały stada pcheł i żebyś nie mógł ich przepędzić!” – barwnie możemy przeklinać kogoś, czyli życzyć mu niepowodzeń. Za tak rozumianym przekleństwem – w sensie instrumentalnym – kryje się wiara w magiczną moc słów. W to, że gdy wypowiemy słowo czy zdanie, które będzie przekleństwem, zadziała ono jak czarodziejska różdżka i zmieni coś w świecie (wiadomo – innym ma się przestać powodzić, bo tego chcemy).

Wreszcie trzeci rodzaj przekleństwa to ten, któremu najbliższej do wulgaryzmów, choć znaku równości postawić tu nie można. Myślimy tu bowiem o słowach czy wyrażeniach, które mają przekazać nasze emocje, ale bez konkretnej, ścisłej informacji. „Cholera jasna!”, „Do licha ciężkiego!”, „Kur zapiał!”, „Holender!” – to właśnie tak rozumiane przekleństwa. Co mogą wyrażać? Właściwie wszystko: od zachwyty i radości przez podziw i zdumienie po gniew i wściekłość. Tak, tak, służą nie tylko agresji!

A jeśli przekleństwo przy okazji złamie tabu i umowę społeczną? Cóż, wtedy jednocześnie jest wulgaryzmem. Ale to już zupełnie inny temat.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej, zajrzyj do opracowań:

M. Grochowski, *Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów*, Warszawa 2008.

A. Dąbrowska, *Słownik eufemizmów polskich, czyli w rzeczy mocno, w sposobie łagodnie*, Warszawa 2009.

Tekst: Agata Hącia

Ilustracja: Aleksandra Kopel



PRZEPROSINY

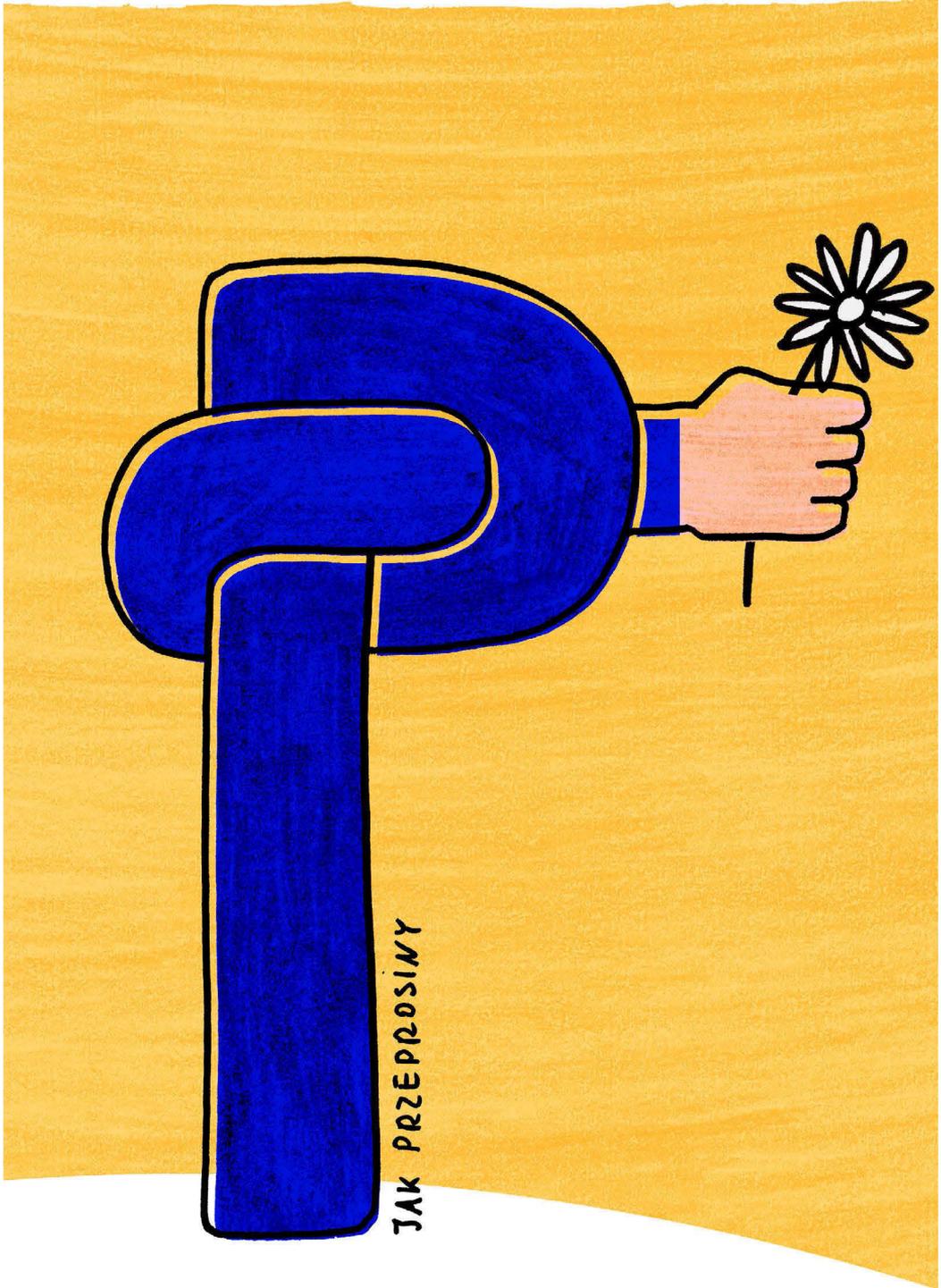
„Przepraszam” to jedno z pierwszych słów, jakich się uczymy, ponieważ ułatwia kontakty międzyludzkie (obok „dzień dobry”, „dziękuję”). Można je usłyszeć dość często w różnych sytuacjach: od prostych (np. w pociągu, gdy chcemy zapytać współpasażerów o możliwość otwarcia okna) przez złożone (np. na ulicy, gdy kogoś potrąciliśmy i wypadły mu dokumenty) po skomplikowane (np. w pracy, gdy kogoś urażiliśmy).

Czasem wypowiedzenie go przychodzi nam z łatwością, jest jakby automatyzmem: „Przepraszam, która godzina?”, „Przepraszam, którędy na dworzec?”. Bywa też inaczej, gdy trudno przechodzi nam przez gardło lub nawet wcale. Wtedy warto pomyśleć, że z przeprosinami jest jak z muzyką – łagodzi obyczaje. Nie zawsze przeprosiny muszą być szczere, nie podlegają weryfikowaniu pod względem prawdziwości, po prostu mają stworzyć nową, lepszą rzeczywistość – na tym polega magia słowa „przepraszam”. Oczywiście, najlepiej byłoby, gdyby przepraszający szczerze wyrażał skruchę, jednak dla dobra i równowagi społecznych relacji wystarczy umowa, rodzaj konwencji, której są świadomi członkowie społeczeństwa.

Słowa w komunikacji międzyludzkiej są ogromnie ważne, ale równie ważna jest towarzysząca im komunikacja niewerbalna. Naszemu „przepraszam” możemy nadać różne brzmienie – za każdym razem postaramy się, by było ono dostosowane do sytuacji, by oddawało nasze zaangażowanie w relacje z rozmówcą. Zwiększamy wtedy także szanse na przyjęcie przeprosin. I może jeszcze pamiętajmy, by nie popełnić tego samego błędu kolejny raz, bo wtedy najgorliwsze przeprosiny mogą nie odnieść pożądanego skutku. A najlepiej – dbajmy o siebie nawzajem, szanujmy się, by nie rozważać formy przeproszenia.

Tekst: Jagoda Bloch

Ilustracja: Szymon Łacheta



ROZMOWA

„Porozmawiajmy” – taka propozycja pada zwykle wtedy, gdy próbujemy wyjść z jakiejś trudnej sytuacji. Rozmowa bowiem ze swej natury ma na celu osiągnięcie porozumienia.

Rozmowa jest wymianą myśli za pomocą słów. Jest w niej ukryta „mowa”, czyli mówienie po to, by się komunikować z innymi ludźmi, i przedrostek „roz-”, sygnalizujący wzajemność i równomierność. Rozmowa zatem to współpraca, wzajemna językowa aktywność wynikająca z potrzeby porozumienia.

W rozmowie muszą uczestniczyć co najmniej dwie osoby. Gdy rozmawiamy, podejmujemy różne działania słowne: dyskusje, negocjacje, by osiągnąć wspólny cel satysfakcjonujący obie strony.

Rozmowa zakłada bezpośredni kontakt: mówimy przecież „rozmowa w cztery oczy”, „rozmowa sam na sam”. Zakłada też szczerość rozmówców, stąd nasze „nocne Polaków rozmowy”, w których bywamy „szczerzy do bólu”.

Jeśli z kimś trudno jest się porozumieć, gdyż nie słucha on żadnych argumentów, to mówimy, że z nim „nie ma rozmowy”. Bo rozmowa to nie tylko mówienie, ale i słuchanie. To nie tylko przekonywanie rozmówcy do naszych racji, lecz także otwartość na jego racje.

W rozmowie ważne jest też to, by mieć na nią czas. Oddajemy swój czas naszemu rozmówcy i oczekujemy, że on poświęci nam swój. Czas jest potrzebny, by mówić i słuchać, by okazać szacunek i zbudować partnerstwo.

Jak widać, satysfakcjonująca rozmowa to efekt wzajemnej otwartości, akceptacji i przyjaznego nastawienia.

Więcej o rozmowie można przeczytać tu:

Porozmawiajmy o rozmowie. Lingwistyczne aspekty dialogu, red. M. Kita, współred. J. Grzenia, Katowice 2003.

R. Piętkowa, *...jeśli będziemy ze sobą rozmawiać... O aksjologicznym wymiarze rozmowy myśli kilka*, <http://uranos.cto.us.edu.pl/~rozmowa/pietkowa.htm>

Tekst: Ewa Kołodziejek

Ilustracja: Agnieszka Widomska



SPRAWNOŚĆ JĘZYKOWA

O wiele częściej niż sprawność językową dostrzegamy u ludzi jej brak. Kiedy tak się dzieje? Gdy nie rozumiemy, co ktoś do nas mówi (lub pisze), i gdy czujemy się nieswojo (jakby ktoś nas napastował). Właściwie zawsze, gdy słowa nie pasują do sytuacji. Jeśli czytamy bardzo zawiłe pismo urzędowe i zastanawiamy się, o co w nim chodzi – możemy mieć pewność, że jego autorowi zabrakło sprawności językowej. Kiedy nasi przełożeni bezzasadnie podnoszą głos, koledzy zalewają nas ściekiem wulgaryzmów, o które nie prosiliśmy, a członkowie rodziny po gombrowiczowsku upupiają nas, tiutiając nam nad uchem – także wynika to z braku sprawności językowej. Podobnie jak wtedy, gdy (to nie żart!) ktoś „udaje się do bankomatu celem pobrania gotówki na kupno cebuli i ziemniaków”.

A po czym poznać sprawność językową? Po tym, że ten, kto mówi (albo pisze), osiąga cel: przekazuje to, o co mu chodzi, w najodpowiedniejszy sposób.

Czasami myślimy sobie, że sprawny językowo jest ten, kto umie płynnie mówić i czytać, nie potrzebuje kartki do wypowiedzi publicznych, ma lekkie pióro. To też jest sprawność, owszem, ale naskórkowa.

Prawdziwie, głęboko sprawny jest bowiem nie tyle mówca, który porywa tłumy, albo poczytny pisarz, ile ten, kto ma głęboką świadomość języka. Wie, jak jest on zróżnicowany – i umie z tego czerpać. Wie, po co mówi i pisze – i tak dobiera słowa, by swój cel osiągnąć. Jest świadomy możliwości i oczekiwań swoich odbiorców – i bierze je pod uwagę, tworząc własne teksty. Krótko mówiąc: korzysta z języka inteligentnie i życzliwie.

Tekst: Agata Hącia

Ilustracja: Aleksandra Choma



STEREOTYP

Czy to prawda, że każdy Szkot jest skąpy? Każdy Szwab prymitywnym, godnym pogardy Niemcem? A każdy Polak katolikiem? „Wysokie Obcasy” opisały niegdyś wolontariuszkę, która swoim uczniom w liceum stawiała podobne pytania: „Jacy są Francuzi?” Cała klasa: „Żabojady”!, „Jacy są Włosi?”, „Kochliwi i romantyczni, ale makaroniarze!”. „A Namubijczycy?”. Konsternacja; klasa milczy, studentka naprowadza: „Mieszkają w Afryce...”. Klasa się ożywia: „Czarnuchy, nieroby, leniwi, prymitywni...”. Dopiero wtedy studentka przyznaje, że nazwę Namubijczycy sobie wymyśliła. Że Namubijczycy nie istnieją. „To skąd wiecie, jacy są?” – pyta uczniów.

Klasa działała pod presją stereotypów. Stereotypy to szczególnie rodzaj pojęć złożonych z wąskiej wiązki cech przyjętych za reprezentatywne dla danej grupy ludzi, np. Niemców, Żydów, Ukraińców itd., ale także grup wyznaniowych (prawosławni, luteranie), społecznych (chłopi, inteligenci), politycznych (bolszewicy, pisowcy), regionalnych (Ślązacy, górale) czy płciowych (genderowych: kobiety, mężczyźni, osoby LGBT+). Wiedza niesiona przez stereotypy ma charakter aprioryczny, nie odwołuje się do realnej rzeczywistości, ludzie się nią posługują, nie znając prawdziwego stanu rzeczy, a stereotypowy obraz grupy nakładają na pojedyncze osoby, ignorując ich cechy indywidualne.

Te uproszczone obrazy świata realnego mają swoje językowe etykiety oraz językowe nośniki poszczególnych cech. Sąd „Každy Polak to katolik” współtworzy treść stereotypu – ściślej autostereotypu – Polaka (inne nośniki treści tego stereotypu to m.in. przysłowia i formuły: „Každy Polak na zagrodzie równy wojewodzie”, „My, Polacy, złote ptacy!”), „Polska Chrystusem narodów”, „Musí to na Rusi, a w Polsce jak kto chce”, „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”, „Jak świat światem nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem”, „Wanda, co nie chciała Niemca”). Treści stereotypów znakowane są więc etykietami werbalnymi, powszechnie znanymi, powtarzanymi przy każdej nadarżającej się okazji i dlatego przyjmowanymi bezkrytycznie jako oczywiste. Co więcej, uczymy się ich wraz z uczeniem się języka ojczystego, bo są jego organiczną częścią; wchłaniamy je bezwiednie w okresie niemowlęctwa i dziecięctwa, przepuszczając przez swoje uszy teksty wypowiedane przy nas (albo do nas) przez rodziców, rodzeństwo, otoczenie z podwórka, słyszane na kazaniach kościelnych, składające się na kanon lektur, płynące z mediów.

Społecznym skutkiem ulegania stereotypom jest to, że zwykle dzielą one świat na „ten dobry” i „ten zły” (np. dobry Polak wobec złego Niemca i Rosjanina w przysłowia), często budując w społeczeństwie dwa wrogie sobie obozy.

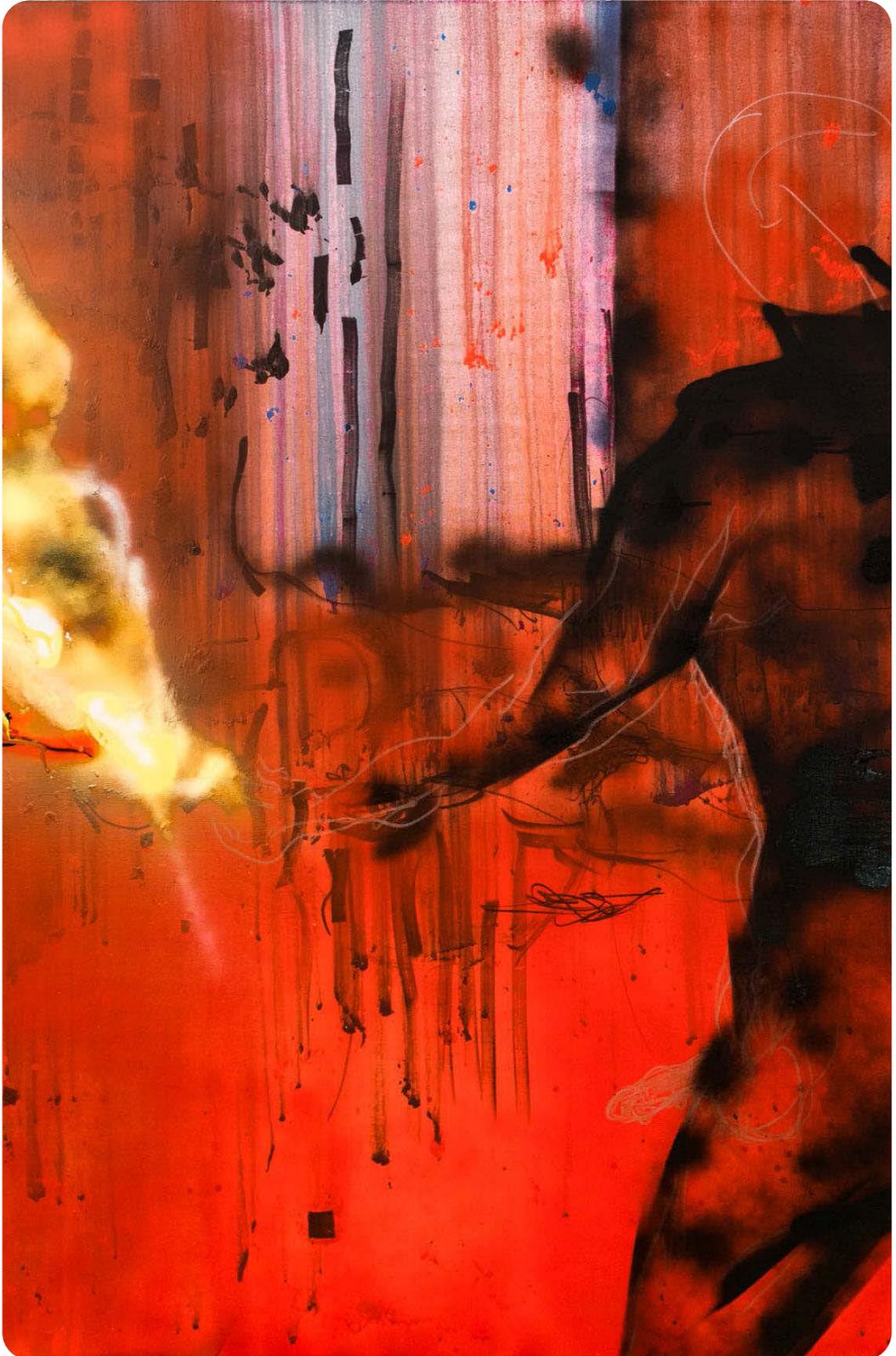
Więcej przeczytasz w książkach:

Adam Schaff, *Stereotypy a działanie ludzkie*, Warszawa 1981.

Jerzy Bartmiński, *Stereotypy mieszkają w języku. Studia etnolingwistyczne*, Lublin 2006.

Tekst: Wojciech Chlebda

Ilustracja: Grzegorz „Pleha” Pleszyński



STOSOWNOŚĆ

Na pozór każdy wie, czym jest stosowność – ten wyraz natychmiast wywołuje w nas skojarzenie z kwestią stroju, stosownego lub niestosownego w danym miejscu i sytuacji. Stosowność w komunikacji językowej, tej uroczystej i tej codziennej, jest jednak ciekawszym pojęciem niż *dress code*, jak mówią Anglicy, czy *code vestimentaire*, jak mówią Francuzi.

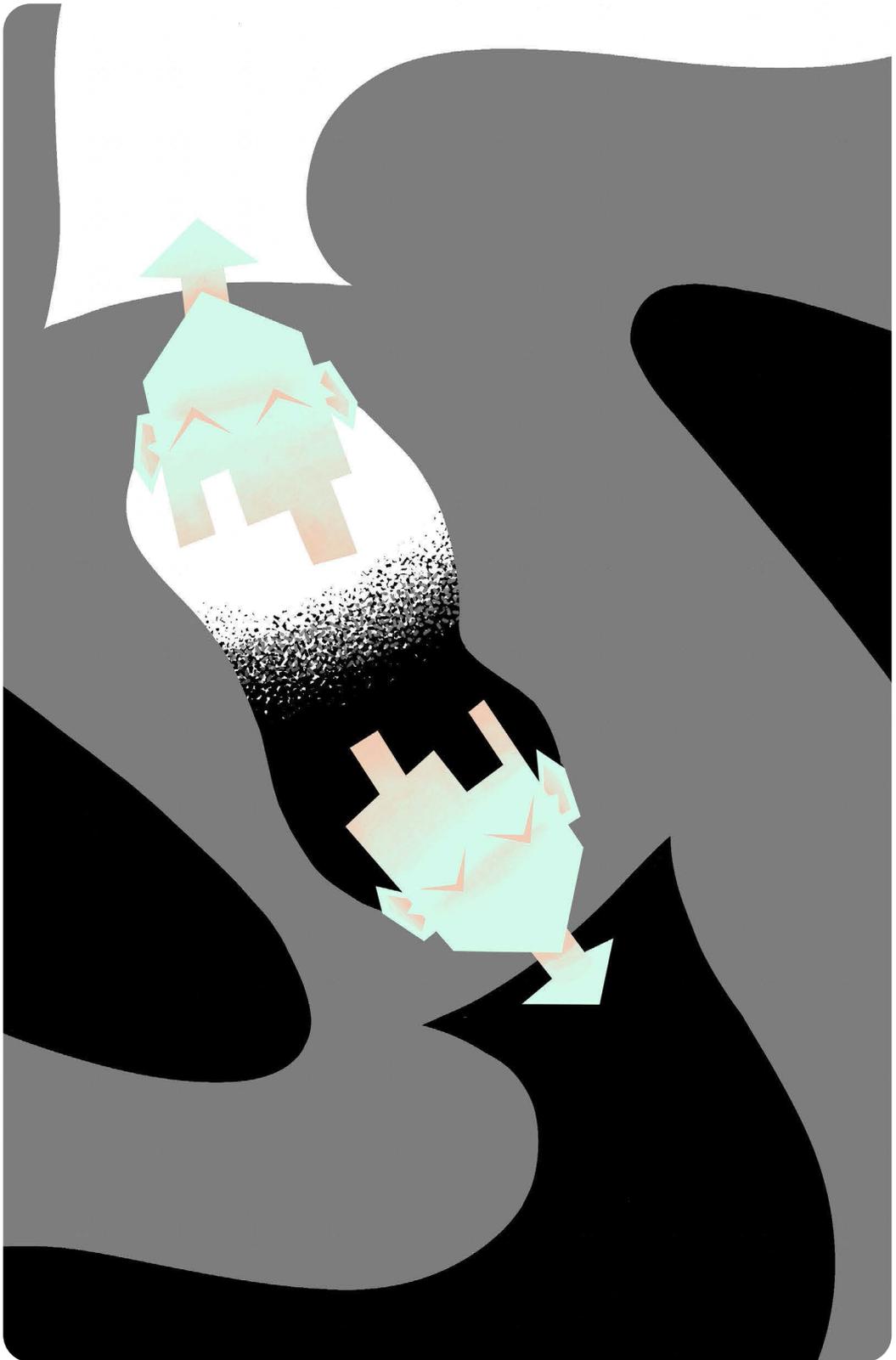
W sztuce retoryki stosowność dzieli się na wewnętrzną i zewnętrzną – to bardzo pomocne rozróżnienie. Jeżeli o czymś mówimy, to zwracamy uwagę, czy sens do- bieranych słów odpowiada temu, co jest w rzeczywistości. Następnie – czy nasze słowo idealnie pokazuje, jak pojmujemy daną rzecz; czy każde wypowiedziane przez nas zdanie odpowiada naszemu sądowi. To właśnie jest stosowność wewnętrzna.

Stosowność zewnętrzna z kolei uwidacznia się w innych sytuacjach. Sprawdzamy, czy to, jak mówimy (lub przemawiamy), pasuje do miejsca, czasu, okoliczności, tematu wypowiedzi, a przede wszystkim – do słuchaczy. Na przykład: w małym pomieszczeniu mówimy kameralnie, czyli nie za wolno, ale też nie za głośno, natomiast w auli czy w odkrytej przestrzeni mówimy wolno i donośnym głosem, bo to jest już duże wystąpienie. W pewnych oficjalnych rolach musimy przemawiać dostojnie, spokojnie, w innych zaś możemy mówić skromnie lub żywiołowo. Jeśli mamy mało czasu, mówimy szybciej; jeśli dużo, możemy mówić wolniej. Do ludzi młodych mówimy z większą lekkością, z kroplą luzu, do ludzi starszych – z większą powagą, choć nie ponuro. Jeśli wczesnym rankiem w naszym mieście ogłoszono stan powodziowy, a my w popołudniowym przemówieniu nie odnieśliśmy się do tego faktu w żadnym punkcie swojej mowy, to choć jej temat nie miał związku z powodzią, z pewnością nie było to dobre wystąpienie, gdyż okazaliśmy się niewiarygodni dla słuchaczy; nasze zachowanie zostało odebrane jako dziwaczne i nieadekwatne. Poruszając określony temat, musimy pamiętać, do kogo, jak i o czym można mówić. Powinniśmy wziąć pod uwagę, co odbiorca wie o omawianej przez nas sprawie, co może wynieść z naszego przemówienia i jak ta wiedza (lub jej brak) wpłynie na jego poglądy i postawy.

I najważniejsze: jeśli kogoś do czegoś przekonujemy, liczą się tylko te argumenty, które są przydatne dla naszego odbiorcy. Chcąc zachować się stosownie, myślimy o nim, a nie o sobie.

Tekst: Luiza Rzymowska

Ilustracja: Aleksandra Kaczmarczyk



SZCZEROŚĆ

Jak głosi przysłowie: „Gdzie nie ma szczerości, tam nie ma miłości”. Szczerość jest warunkiem, sednem przyjaźni. Dotyczy ona przekonań, uczuć, zamiarów uwidoczonych w słowach (szczerość wypowiedzi to nieukrywanie myśli, prawdomówność) i w obcowaniu z innymi (może być szczery humor, żal, uczucie).

Ważna jest wzajemna szczerość. Życzymy więc sobie, by otaczali nas ludzie nieobłudni, o życzliwych charakterach, ale też żebyśmy i my wobec innych postępowali zgodnie z prawdą, byli otwarci.

Nie można udawać szczerości i nadużywać czyjejś szczerości. Szczera powinna być nawet krytyka.

Uważa się, że najtrudniejszym ze wszystkich języków jest szczerość i niestety, tylko niewielu potrafi nim władać, szczerość bowiem wymaga odwagi. Czasem dopiero pod wpływem złości mówimy to, czego nie mamy odwagi powiedzieć wprost.

Tekst: Barbara Bogołębska

Ilustracja: Cesare Ripa, Szczerość [w:] tegoż Ikonologia, Universitas, Kraków 2013, s. 377.



TABU

We współczesnym świecie tabu to zjawisko kulturowe będące zakazem określonych zachowań, w tym językowych. Wyraz „tabu” pochodzi z języka tonga używanego na wyspie o tej samej nazwie, leżącej na południowym Pacyfiku; w językach europejskich słowo to pojawiło się dzięki Jamesowi Cookowi pod koniec XVIII wieku. W oryginale znaczy ‘zakazany i święty’, natomiast teraz rozumiemy je jako ‘zakazany z jakiegokolwiek powodu’.

W języku przetrwały dawne zakazy związane ze strachem przed groźnym zwierzęciem, np. „Nie wywołuj wilka z lasu”; „O wilku mowa, a wilk tu” – nie wolno nazywać wilka „wilkiem”, bo samo wypowiedzenie nazwy spowoduje jego pojawienie się (jest to przejaw wiary w magiczną moc słowa: słowo = rzecz przez nie nazywana). Obecnie tabu nałożone jest na przykład na nazwy pewnych chorób („ciężka choroba” zamiast „rak”), status materialny („żyje skromnie” zamiast „żyje w ubóstwie”), stany fizjologiczne i wydzieliny („iść za swoją potrzebą” zamiast „iść oddać mocz”, „puścić pawia” zamiast „zwymiotować”, „te dni” zamiast „menstruacja”), niekorzystny wygląd („puszysty” zamiast „gruby”) czy braki intelektualne („okna można przy kimś trzymać otwarte”, „twarz nieskalana myśleniem” zamiast „głupi”).

Obszary tabu ulegają zmianom, co jest między innymi skutkiem globalizacji, seksualizacji i potocyzacji kultury oraz związanej z tym zmiany poziomu intymności. Na przykład w reklamie, zwłaszcza koncernów farmaceutycznych: wzdęcia, zaparcia, problemy z erekcją czy z oddawaniem moczu są nazywane powinno być: wprost. W ten sposób łamane jest tym tabu istniejące jeszcze na przykład w kręgu rodziny czy znajomych.

Istnienie tabu ma między innymi na celu zachowanie pewnych wartości społecznych, stoi na straży tradycji i kultury.

Tekst: Anna Dąbrowska

Ilustracja: Grzegorz „Pleha” Pleszyński



TAKT

„Takt” – małe słówko, a ukrywa tyle ważnej treści! Jeśli słyszymy od kogoś: „Zachowałaś się taktownie”, to można odpowiedzieć uśmiechem, gdyż był to komplement i znaczył tyle co „grzecznie”, „stosownie”, „tak jak należało w danej chwili”. Zachowanie nietaktowne to takie, które razi innych, powoduje, że czują się źle, niekomfortowo. Nietaktowna będzie kobieta, która na cudzy ślub przyjdzie ubrana na biało, bo biel to kolor zarezerwowany w naszej kulturze dla panny młodej.

Gdy mówimy o takcie językowym, mamy na myśli stosowność użytych słów i wyrażanych myśli. Oznacza to mówienie lub pisanie w sposób odpowiedni do sytuacji, adresata wypowiedzi, tematu, a także samego autora. Można to zaobserwować w wielu skonwencjonalizowanych sytuacjach, wymagających od nas wypowiedzania się w określony sposób. Na przykład podczas uroczystości pogrzebowych okazujemy powagę, żal i składamy kondolencje, ale nie komentujemy ostatniego występu naszych piłkarzy. Gdy piszemy podanie do urzędu, nie tytułujemy go „Kochany Panie Urzędniku”, bo powszechnie obowiązujący zwyczaj nie dopuszcza takiej familiarności.

Jak rozpoznać taktowne zachowania językowe? Po tym, że nie tylko rozumiemy, o co chodzi w wypowiedzi, co jest jej celem, ale także czujemy się potraktowani grzecznie, z szacunkiem.

Bycie taktownym to dbanie o innych, nieobrażanie ich.

I jeszcze jedna uwaga – robienie błędów językowych to też naruszenie taktu. Język jest wartością i jemu również należy się szacunek.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej, zajrzyj do opracowań:

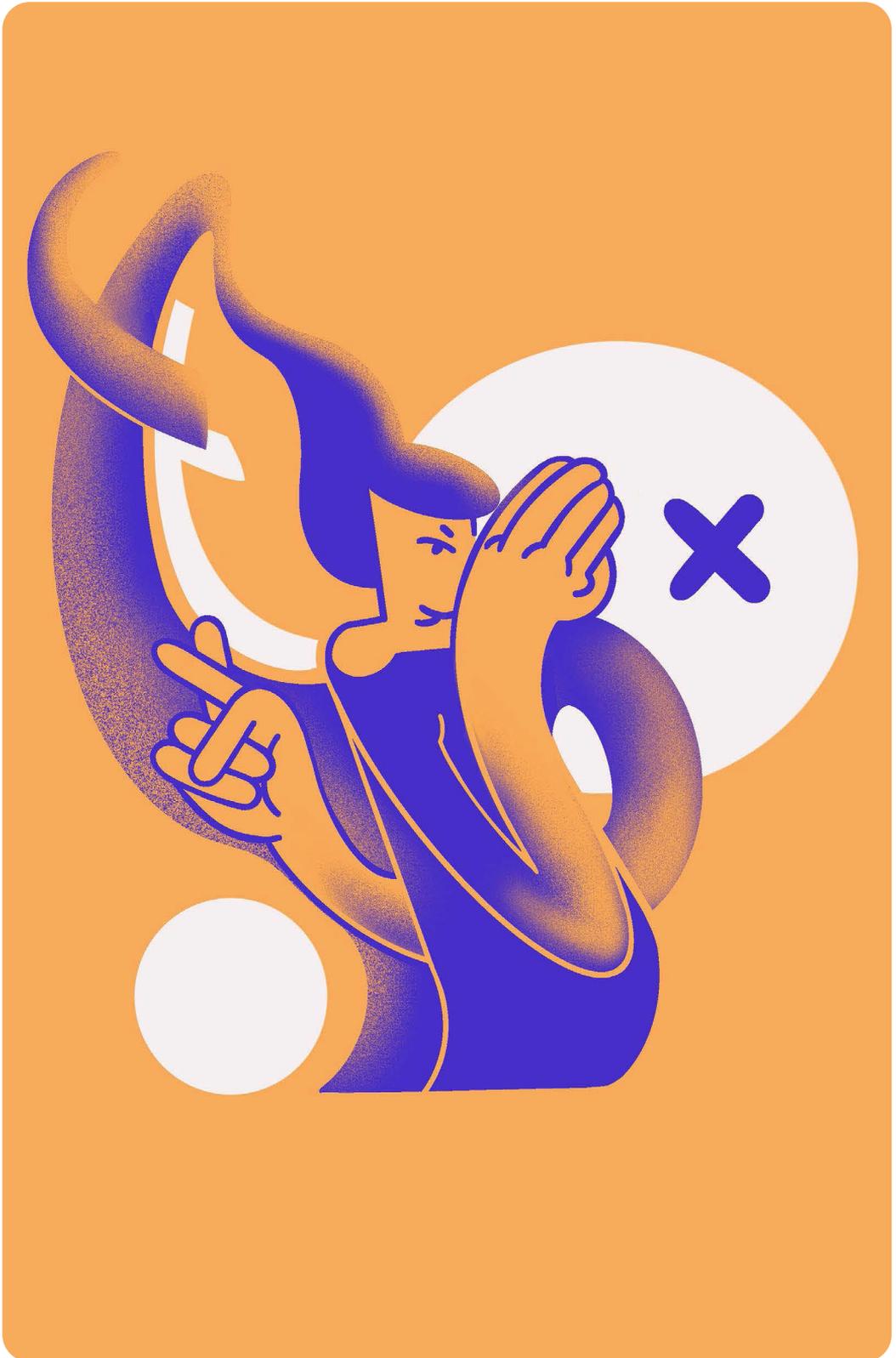
M. Marcjanik, *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa 2007.

H. i T. Zgółkowie, *Językowy «savoir-vivre». Praktyczny poradnik posługiwania się polszczyzną w sytuacjach oficjalnych i towarzyskich*, Poznań 2001.

M. Zaśko-Zielińska, A. Majewska-Tworek, T. Piekot, *Sztuka pisania. Przewodnik po tekstach użytkowych*, Warszawa 2008.

Tekst: Monika Worsowicz

Ilustracja: Joanna Lorenc



UŚMIECH

Uśmiech jest najprostszym sposobem okazania sympatii, życzliwości, przyjaznego nastawienia do świata i ludzi. Szczery uśmiech jest zauważalny nawet przez maseczkę, nawet z odległości dwóch metrów, ponieważ angażuje nie tylko mięśnie podnoszące kąciuki ust (co akurat maska przykrywa), ale także mięśnie okrężne oka (ich układ można zauważyć nad maską). Równie ważny dla uśmiechu jest też swoisty blask oczu – gdy go zauważymy, nie pomylimy tej emocji z żadną inną. Prawdziwy uśmiech kryje się bowiem w oczach i jest efektem pracy mięśni, a także intencji, woli uśmiechającego się.

W tworzenie uśmiechu zaangażowanych jest ponad 40 mięśni, więc wydatek energetyczny naszego ciała może być dla nas odczuwalny. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę korzyści wynikające z uśmiechu, okaże się, że jest to niewielki koszt. Uśmiech poprawia nastrój osobom, z którymi się kontaktujemy, poprawia także nastrój nam samym. Dowodzi tego prosty test polegający na trzymaniu ołówka między zębami – trzymanie ołówka poprzecznie, czyli w sposób, dzięki któremu wargi rozciągają się na boki, niejako imitując uśmiech, sprawia, że po kilku chwilach dostrzega się optymistyczne nastawienie do wykonywanych zadań, w przeciwieństwie do tego, gdy ołówek jest obejmowany stulonymi wargami. Uśmiech może więc zmienić postrzeganie rzeczywistości!

Co jeszcze zawdzięczamy uśmiechowi? Zmniejszenie się ilości hormonów wywołujących stres, a zwiększenie wydzielania endorfin, zwanych hormonami szczęścia (stajemy się szczęśliwsi); łatwiejsze nawiązywanie więzi społecznych (jesteśmy postrzegani jako towarzyscy); uśmiech wpływa na pozytywne pierwsze wrażenie (jesteśmy odbierani jako otwarci); uśmiechowi zawdzięczamy większe zaufanie, którym inni nas darzą (wskazujemy wobec nich dobre zamiary); i wiele, wiele innych korzyści, których nie sposób opisać w tak krótkiej formie.

Warto się uśmiechać! Nawet jeśli jest to uśmiech tylko „zawodowy”, wynikający z uprzejmości, i tak przyczynia się do miłej atmosfery wspólnego spędzania czasu. Dlatego uśmiechajmy się, a nawet – uśmiechajmy się jeszcze częściej!

Tekst: Jagoda Bloch

Ilustracja: Jola Martinus



UWAŻNOŚĆ

Uważność to cecha wyróżniająca czyjeś myślenie. Jest dynamiczna, można wręcz powiedzieć, że to rodzaj ruchu uwagi, lecz nie jest tym samym co uwaga. Uważność bowiem to „cecha kogoś, kto robi coś, będąc skupionym i dokładnie obserwując przedmiot czynności bądź towarzyszącą jej sytuację” (według „Wielkiego słownika języka polskiego” pod red. Piotra Źmigrodzkiego).

Uważnością cechuje się ten, kto rozumie, że dialog z kimś, dyskusja albo perswazja skierowana do kogoś mają zawsze charakter interakcyjny i zależą od sytuacji. Dlatego ten, kto jest uważny, podejmuje wysiłek skupienia się na tym, co, w jaki sposób i do kogo mówi.

Uważność w komunikacji językowej to zarówno wrażliwość na samo medium, na sposób przekazu, jak i odpowiedzialność za skutki przekazu dla partnera komunikacji, który myśli i czuje. Bez uważności nie istniałoby wyczucie psychologiczne, zrozumienie potrzeb psychicznych adresata wypowiedzi, będące warunkiem przekonywania.

Tekst: Luiza Rzymowska

Ilustracja: Aleksandra Kopel



WARTOŚCIOWANIE W JĘZYKU

W każdym języku są jednostki (wyrazy, frazeologizmy) neutralne – „stół”, „wagon”, „myć się”, „wieża ciśnień”, oraz wartościujące ludzi, obiekty, procesy, idee dodatnio („solidarność”, „szczerzy patriota”, „zdrowy jak dąb”, „solidna robota”) lub ujemnie („podlec”, „kanalia”, „coś kupy się nie trzyma”). Rozległe obszary języka tworzone są więc przez zbiory nazw wartości i zbiory nazw antywartości. Zbiory te przekazywane są z pokolenia na pokolenie w trakcie nabywania języka przez dziecko, a potem utrwalane przez szkołę, kanon lektur, przez Kościół i instytucje kultury, także leksykografię. Są one względnie trwałe, ale w jednym i tym samym społeczeństwie jeden i ten sam wyraz może być nośnikiem wartości i dodatnich, i ujemnych. Na przykład wyraz „Europa” wyrażający wartości dodatnie w dyskursie liberalno-demokratycznym, a ujemne w dyskursie skrajnie prawicowym. Wyrazy zmieniają też swe wartościujące nacechowanie w czasie: wyraz „kobieta” był w staropolszczyźnie wyrazem obelżywym, we współczesnej polszczyźnie jest neutralny.

Środkami naszego języka narodowego wartościujemy też inne języki narodowe. Dla Polaków język czeski jest śmieszny, dziecinny, niepoważny. Dla Czechów polski jest napuszony, oficjalny, urzędowy. Polacy uważają zwykle język rosyjski za piękny, śpiewny, melodyjny, dla Rosjan język polski jest nieprzyjemny dla ucha, szeleszczący (sami Polacy bywają z tego powodu nazywani przez Rosjan „pszekami”). Wielu Polaków wciąż określa niemiecki jako szwargot. Tymczasem wszystkie języki są sobie funkcjonalnie i estetycznie równe. Nie powinno się więc używać wobec nich takich wartościujących określeń bez próby wejścia w świat tych języków, zwłaszcza ich leksyki i frazeologii.

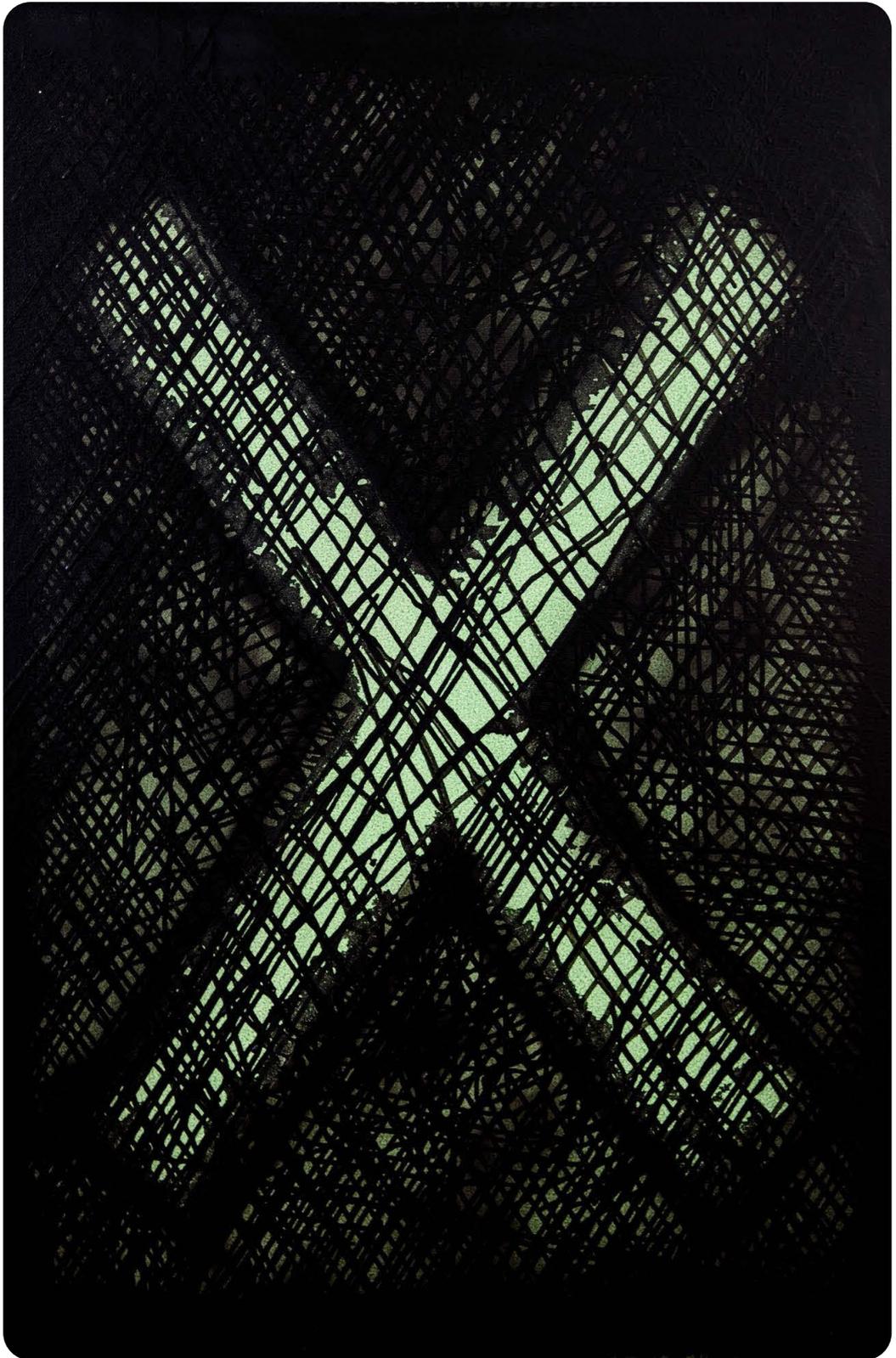
Wartościami i wartościowaniem w języku zajmuje się aksjolingwistyka. Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej, zapoznaj się z książkami:

J. Puzynina, *Język wartości*, Warszawa 1992.

J. Bartmiński, *Polskie wartości w europejskiej aksjosferze*, Lublin 2015.

Tekst: Wojciech Chlebda

Ilustracja: Grzegorz „Pleha” Pleszyński



ZWROTY ADRESATYWNE

W języku polskim są dwa podstawowe rodzaje relacji: na „ty” i na „pan”, „pani”. Od tego, w jakiej relacji jesteśmy z drugą osobą, zależy, jakich zwrotów adresatywnych będziemy używać w trakcie rozmowy. W tej pierwszej relacji są to m.in. zwroty „Aniu”, „kochanie”, w tej drugiej – „proszę pana”, „proszę pani”, „proszę państwa”.

Różnica między tymi dwoma rodzajami relacji nie ogranicza się do zwrotów adresatywnych. Osoby będące ze sobą na „ty” mogą wkraczać na obszar prywatności swoich rozmówców. W relacji na „pan”, „pani” – tylko zbliżają się do jego granicy.

Dlatego ze względów grzecznościowych należy być ostrożnym przy używaniu form „pośrednich”, np. „panie Wojciechu” czy „pani Kasiu”. Wskazują one na zmniejszenie dystansu między rozmówcami, a to nie zawsze jest przyjmowane z zadowoleniem przez osobę, do której w taki sposób się zwracamy.

W pewnych środowiskach forma „pan”, „pani” to za mało. Na przykład do pracowników naukowych wypada mówić i pisać „panie doktorze”, „pani profesor”. W wojsku używamy nazw stopni.

Są też takie grupy, w których przyjęte są inne zwroty adresatywne – niezawierające wyrazów „pan”, „pani”. Tak jest np. w Kościele katolickim. Do jego przedstawicieli zwracamy się przy użyciu form „proszę księdza”, „siostrze”, „wasza eminencjo” (do kardynała) itd.

O zwrotach adresatywnych więcej można przeczytać m.in. w książkach:

M. Marcjanik, *Mówimy uprzejmie*, Warszawa 2020.

Polszczyzna na co dzień, red. M. Bańko, Warszawa 2020 (rozdział ABC grzeczności językowej).

Tekst: Anna Dąbkowska

Ilustracja: Antoni Stanisław



ŻART

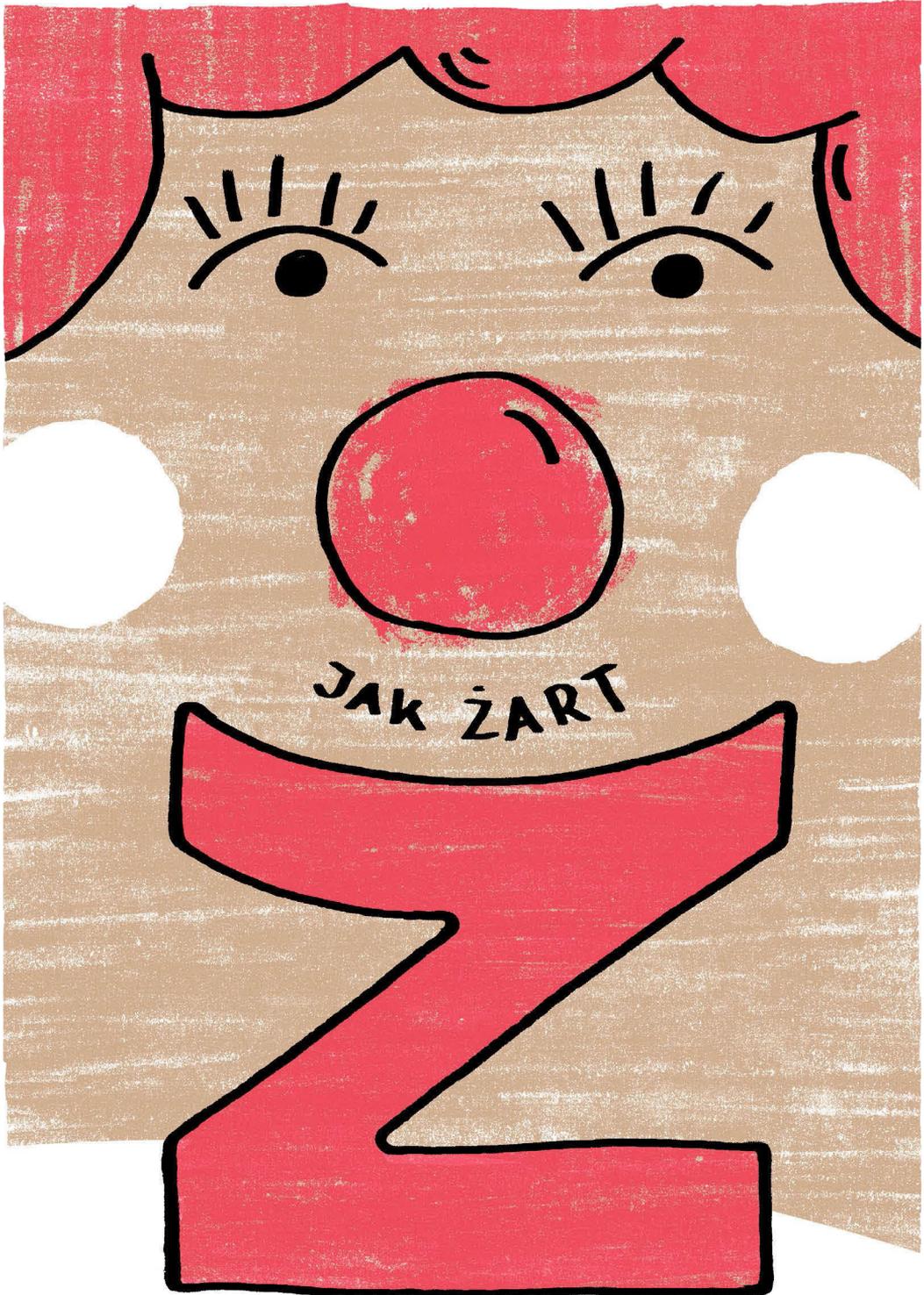
Jak głosi stare przysłowie: dobry żart tynfa wart! I trudno się z tym nie zgodzić. Poczucie humoru to cenna rzecz, która świadczy nie tylko o zdrowym dystansie do świata, lecz także o inteligencji. Lubimy żartować i lubimy tych, którzy żartują. Ważne jednak, by nie śmiać się cudzym kosztem.

Poza poczuciem humoru warto mieć także... wycucie. Często to, co nas śmieszy, może innym sprawiać ból i prowadzić do utrwalania szkodliwych stereotypów. Bywa, że dowcipy o blondynkach, gejach, Żydach i katolikach, o wysokich, niskich, mądrych i głupich mają wiele wspólnego z mową nienawiści. I nie wystarczy tu magiczna, pozornie dystansująca formułka „przecież tylko żartowałem”.

Gdzie więc leży granica, której nie należy przekraczać? Trudno powiedzieć. Liczy się wrażliwość – wrażliwość na słowo i na drugiego człowieka. Tak więc żarty żartami, ale śmiejmy się z czegoś, a nie wyśmiewajmy kogoś; śmiejmy się wspólnie, a nie wykluczająco.

Tekst: Mateusz Adamczyk

Ilustracja: Szymon Łacheta



ŻYCZENIA

Życzenia kojarzą się z życzliwością, serdecznością i pragnieniem dobra dla kogoś. Sens życzeń można zamknąć w zdaniu: „Mówię, dlatego że chcę dla ciebie czegoś dobrego”.

Pierwotnie życzenia były związane z myśleniem magicznym – z wiarą w to, że słowo ma moc zmieniania rzeczywistości. Ludzie, składając sobie życzenia, wierzyli, że słowa pomyślności zapewnią im szczęście na przyszłość. Dzisiaj utraciliśmy wiarę w sprawczą moc słowa. Najważniejsze w zwyczaju składania życzeń stało się sprawienie komuś przyjemności i przekazanie mu swoich przyjaznych uczuć. Życzeniami pokazujemy, że ktoś jest dla nas ważny.

Można również traktować życzenia tylko jako konwenans i spełnienie towarzyskich zobowiązań. Wiemy, że wypada z związku z jakąś okolicznością złożyć życzenia – i robimy to. To oczywiście też jest ważne, bo służy budowaniu relacji i dobrej atmosfery między ludźmi.

Życzenia możemy składać na różne sposoby. Podstawowa forma życzeń jest językowo skonwencjonalizowana i znajduje się w niej czasownik „życzyć”. Mówimy: „życzę ci zdrowia”, „życzę ci szczęścia”, „życzę ci powodzenia”. Często czasownik pomijamy i mówimy tylko: „powodzenia”, „wszystkiego najlepszego”. Formułując życzenia, używamy też takich słów, jak „niech” („niech ci się szczęści”), „oby”, „żeby” („żebyś dobrze zdał egzamin”, „żebyście żyli długo i szczęśliwie”). Nasze życzenia sporo mówią o tym, w jakich relacjach pozostajemy z innymi. W sytuacjach oficjalnych składamy raczej krótkie i schematyczne życzenia, bo zazwyczaj niewiele wiemy o drugiej osobie i odwołujemy się do podstawowych wartości, takich jak zdrowie, szczęście, miłość, powodzenie, sukces w pracy. Im lepiej kogoś znamy, tym nasze życzenia mogą być oryginalniejsze.

A o czym warto pamiętać, składając życzenia?

Po pierwsze, personalizujmy je. Jeśli kogoś znamy, zastanówmy się, czego pragnie.

Po drugie, niech to będą życzenia dla kogoś, a nie dla nas. Często formułujemy życzenia, myśląc o własnych potrzebach, a nie o pragnieniach innych, np. „żebyś była grzeczna i kochała babcię” albo „żebyś sobie w końcu znalazła męża”.

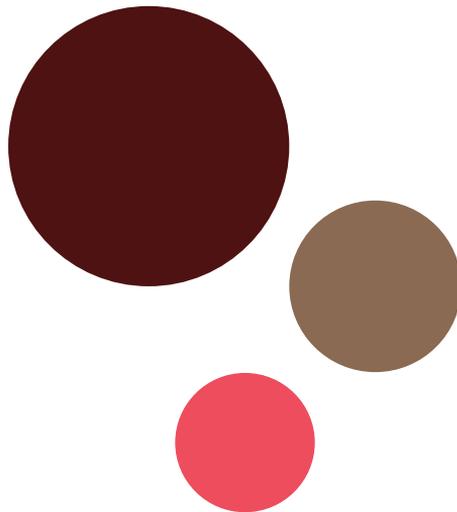
Po trzecie, używajmy tylko pozytywnych komunikatów. Życzenia noworoczne: „obyś w końcu schudł” na pewno nie są miłe dla odbiorcy, nawet jeśli rzeczywiście o tym marzy. Są bowiem ukrytą krytyką.

Tekst: Barbara Sobczak

Ilustracja: Grzegorz „Pleha” Pleszyński



TY MÓWISZ – JA CZUJĘ





MANSPLAINING

MANSPLAINING

„Męska decyzja”, ale „babskie gadanie”. Te frazeologizmy dokumentują patriarchalną wizję świata, w której to mężczyźni mają władzę objaśniania go i tworzenia norm regulujących zachowania (w tym komunikacyjne) kobiet.

Do tego stanu rzeczy nawiązuje, wprowadzone niedawno do dyskursu publicznego, feministyczne słowo „mansplaining”, będące krzyżówką wyrazów „man” i „explain-ing”, którego sens można wyrazić parafrazą „mężczyzna objaśnia kobiecie świat”. W polszczyźnie bywa ono oddawane jako „panjaśnienie” albo „tłumaczym”. Oba te polskie słowa są nacechowane ironicznie, gdyż odwracają utrwaloną w kulturze relację dominacji mężczyzn nad kobietami. Neutralnym określeniem opisowym pozostaje więc wciąż „mansplaining” (ewentualnie „męsplikacja” zaproponowana przez Agnieszkę Graff).

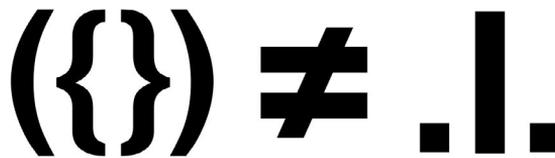
Mansplaining to zjawisko występujące zasadniczo w relacjach formalnych między mężczyznami a kobietami, najczęściej w sytuacji, gdy kobieta wykazuje się wysokimi kompetencjami lub aspiruje do objęcia ważnego stanowiska. Jest szczególnie dotkliwy dla kobiet wykonujących zawody o wysokim prestiżu – przede wszystkim w dyplomacji, polityce, nauce, administracji czy w zawodach prawniczych.

Mansplaining, który można postrzegać jako „miękką” formę seksizmu, objawia się najczęściej poprzez protekcyjnalne lub wyższościowe zachowania językowe mężczyzn wobec kobiet, np. zwracanie się do specjalistek bez ich zgody per „pani Kasiu” zamiast „pani doktor” czy „pani kierownik”, zapraszanie przez media do dyskusji o problemach kobiet samych mężczyzn, wyśmiewanie zasady parytetu reprezentacji, przerywanie wypowiedzi kobietom, deprecjonowanie ich wiedzy i doświadczenia, korygowanie przedstawianych przez nie interpretacji istotnych spraw.

Dowiedz się więcej o mansplainingu z eseju Rebekki Solnit *Mężczyźni objaśniają mi świat* (wydanie polskie – Kraków 2017).

Tekst: Rafał Zimny

Ilustracja: Dawid Fik



ASYMETRIA RODZAJOWO-PŁCIOWA W JĘZYKU

Można czasem usłyszeć pogląd, że język polski jest seksistowski, bo mówimy „Anka i Basia poszły”, „Adam i Bartek poszli”, ale „Adam i Basia” też „poszli”. Rzeczywiście mamy w polszczyźnie rodzaj męskoosobowy, czyli kategorię gramatyczną obejmującą tylko mówienie o osobach płci męskiej, podczas gdy kobietom, zwierzętom i przedmiotom przysługuje odrębna, wspólna dla nich, kategoria. Ale to nie oznacza, że używając tych kategorii, jesteśmy wszyscy seksistami.

W polszczyźnie, jak w wielu innych językach, obserwujemy tzw. asymetrię rodzajowo-płciową, czyli przewagę żywiołu męskiego nad żeńskim. Widać to m.in. w nazwach osobowych – rzadkością są nazwiska typu „Dorociak” (czyli ‘syn Doroty’), typowa jest sytuacja odwrotna – „Mankiewiczówna” (czyli ‘córka Mankiewicza’) lub „Kuncewiczowa” (‘żona Kuncewicza’). Przewagę męskości w języku widać także w zasadzie gatunkowości form męskich – gdy w „Prawie o ruchu drogowym” czytamy o „kierującym pojazdem”, wiemy, że chodzi zarówno o kobietę, jak i mężczyznę. Regułą jest także tworzenie żeńskich nazw zawodów czy funkcji od nazw męskich, np. „kucharka” od „kucharz” czy „posłanka” od „poseł”.

Język rozwija się wolniej niż obyczaje, dlatego w swojej strukturze odzwierciedla do dziś dawne hierarchie i wartości. Posługując się tradycyjnymi formami w typowym użyciu, nie dyskryminujemy. Trzeba odnotować jednak inicjatywy zmierzające do usunięcia asymetrii rodzajowo-płciowej z języka – takie jak np. decyzje osób niebinarnych, które zabiegają o to, by określać je zaimkami neutralnymi płciowo – w polszczyźnie jest to głównie „ono”.

Pamiętajmy jednak – dyskryminują ludzie, nie język.

Więcej o asymetrii rodzajowo-płciowej w języku przeczytasz w książkach:

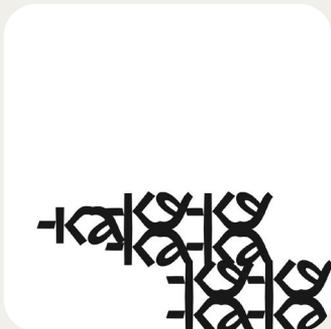
M. Karwatowska, J. Szypra-Kozłowska, *Lingwistyka płci. Ona i on w języku polskim*, Lublin 2005.

M. Łaziński, *O panach i paniach. Polskie rzeczowniki tytułowe i ich asymetria rodzajowo-płciowa*, Warszawa 2006.

Tekst: Rafał Zimny

Ilustracja: Dawid Fik

FEMINATYWA/ FEMINATYWY



Kto z nas nie wręczał kwiatów nauczycielkom z okazji dnia nauczyciela? Feminatywy takie jak „nauczycielka” to dziś najważniejszy problem w społecznej interpretacji systemu językowego.

Rzeczowniki żeńskie tworzymy od męskich (odwrotnie zupełnie wyjątkowo, np. „wdowiec” od „wdowa”), ponieważ te drugie były niegdyś w systemie uniwersalnym, bezrodzajowym i takie są do dziś w języku angielskim. To rodzaj żeński ma dodatkowe przyrostki (nie końcówki!), jak „-k(a)”, które tak jak morfemy liczby mnogiej dodane są do form liczby pojedynczej, a nie

odwrotnie (np. dom, dom-y). W wyrażeniu „dzień nauczyciela” tak samo uniwersalne jest użycie gatunkowe rodzaju męskiego i liczby pojedynczej.

Jednak niektóre rzeczowniki męskie tradycyjnie blokują feminatywizację, dotyczy to często zawodów wysokiego prestiżu: „minister”, „premier”, ale nie tylko, por. „szpieg”, „tchórz”. Tworzymy z oporami feminatywa od nazw męskich z częścią „-owiec” czy „-log” („naukowiec”, „psycholog”), od nazw z trudną zbitką fonetyczną („adiunkt”) czy też feminatywa homonimiczne z rzeczownikami nieosobowymi („pilot”). Jednak ta blokada to tylko tradycja użycia, a nie norma, i do słownika można dodać nazwy „ministra”, „premierka”, „naukowczyni”, „psycholożka”, „adiunktka”, „pediatrka” czy „pilotka” (nie pomyliłyśmy kobiety z czapką). Niektóre z tych form już kiedyś były w słownikach, dopiero potem zniknęły.

Nie musimy stosować feminatywów w każdym zdaniu, nie musimy dublować form żeńskich i męskich. „Dzień nauczycieli i nauczycielek” też nie byłby sprawiedliwą nazwą, bo pomija osoby nieidentyfikujące się z żadną z dwóch płci. Zgódźmy się na uproszczenia w tekście, ale miejmy możliwość wyboru w słowniku. Kierujmy się zawsze wyczuciem, szacunkiem dla odbiorcy i dla osób, o których mowa (pamiętajmy też, że liczne są przeciwniczki nowych feminatywów).

Wybrana bibliografia (polskojęzyczna):

M. Karwatowska, J. Szpyra-Kozłowska, *Lingwistyka płci. Ona i on w języku polskim*, Lublin 2005.

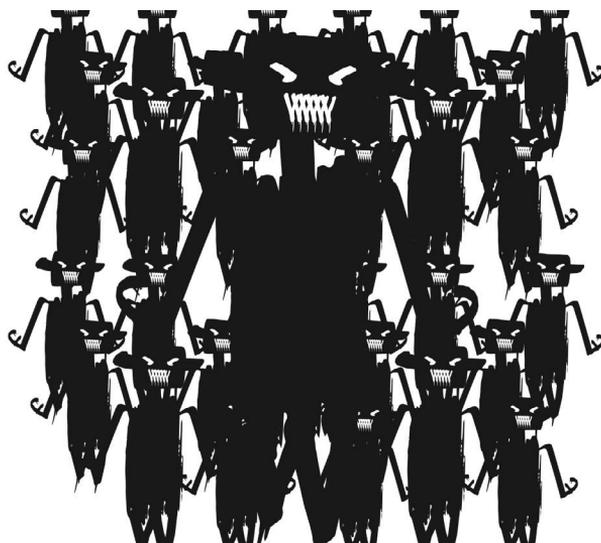
M. Łaziński, *O panach i paniach. Polskie rzeczowniki tytułowe i ich asymetria rodzajowo-płciowa*, Warszawa 2006.

A. Małocha-Krupa, *Feminatywum w uwikłaniach językowo-kulturowych*, Wrocław 2018.

M. Nowosad-Bakalarczyk, *Płeć a rodzaj gramatyczny we współczesnej polszczyźnie*, Lublin 2009.

Tekst: Marek Łaziński

Ilustracja: Julia Trojanowska i Patrycja Kowalczuk



TROLLING

„Odleciał niczym ruski troll” – czytamy w twitterowej dyskusji o szczepionce Sputnik na COVID-19. „Troll”, czyli ktoś, kto prowokuje innych na forach internetowych lub w mediach społecznościowych, pogłębiając informacyjny chaos – stąd powtarzające się oskarżenia o bycie „ruskim trollem”. Pierwotne znaczenie słowa „troll” – jako istoty z mitologii nordyckiej, brzydkiej i złośliwej – musiało ostatnio ustąpić na rzecz internetowych trolli, nazywanych tak w sieci od kilku dekad, odkąd tylko pierwszą merytoryczną rozmowę na jakiś temat przerywała złośliwa interwencja sieciowego wandalu, czyli kogoś, kto w dyskusji zaczął świadomie prowokować czy obrażać innych, zamieniając dyskusję w tzw. fiejm (od ang. „flame war” – ognistą batalię). Jedyną formą obrony to ignorowanie uwag trolli, stąd znane hasło „don’t feed the trolls”, czyli „nie dokarmiać trolli”. Troll żywi się bowiem naszą uwagą.

„Trollowanie” to z kolei właśnie to, co robi taki troll. Najwięcej w tym prowokowania, ale niemało obrażania, a stopniowo coraz większą rolę zaczyna w tym odgrywać także ośmieszanie. Dlatego działanie młodego człowieka, który poszedł na spotkanie przedwyborcze i sfotografował się z kandydatem na prezydenta w koszulce obrażającej jego ugrupowanie polityczne, natychmiast opisano jako trollowanie. Słowo – jak tu widać – wyszło z sieci i zaczęło opisywać bezczelne dowcipy (ale takie, z których śmieje się tylko jedna strona), akcje zmierzające do tego, by kogoś przedstawić w niekorzystnym świetle. Zdarzało się, że troll pracował dla kogoś, kto był zainteresowany podgrzewaniem dyskusji pod tekstem. Ale zwykle robi to dla zabawy. Tyle że ta pogłębia podziały i utrudnia albo nawet uniemożliwia rozmowę.

Tekst: Bartek Chaciński

Ilustracja: Julia Trojanowska



MOWA NIENAWIŚCI

Mowa nienawiści (z ang. „hate speech”) często jest utożsamiana z agresją językową, hejtem lub krytyką. Pojęcia te nie są jednak tożsame. Z mową nienawiści mamy do czynienia wówczas, gdy wypowiedź obraża, wyszydza, poniża, dyskryminuje ludzi ze względu na cechy, które są od nich niezależne (np. płeć, orientacja seksualna, kolor skóry, wyznanie, pochodzenie itd.). Jeśli więc o jakiejś osobie mówi się w taki sposób, że „odbiera się” jej cechy indywidualne, a przypisuje się jej wyłącznie cechy stereotypowo uznawane za charakterystyczne dla grupy, którą reprezentuje (naród, płeć, rasa itd.), to jest to mowa nienawiści. Gdy na przykład urzędniczka źle wykonuje swoją pracę, a jej szef komentuje to słowami: „A, bo to baba”, „A, bo to blondynka”, „Wiadomo – z prowincji”, „Wiadomo – imigrantka”, to posługuje się mową nienawiści, gdyż poniża grupy, do których przynależności ludzie sobie nie wybierają (wszystkie kobiety, blondynki, mieszkańców prowincji, imigrantów). Jak widać, w wypowiedziach, które tworzą mowę nienawiści, niekoniecznie występują słowa obelżywe, obraźliwe, wulgarne itd. – mowa nienawiści może się kryć pod słowami neutralnymi. Ale oczywiście tworzą ją także wyrazy, które każdy z nas odbiera jako poniżające – jeśli poniżają kogoś i przyczyną tego poniżenia jest przynależność tej osoby do jakiejś grupy.

Więcej o mowie nienawiści można przeczytać w opracowaniu:

S. Kowalski, M. Tulli, *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści*, Warszawa 2003..

Tekst: Katarzyna Kłosińska

Ilustracja: Julia Trojanowska i Patrycja Kowalczuk



PIRAMIDA GORDONA ALLPORTA (PIRAMIDA NIENAWIŚCI)

Można niekiedy się zastanawiać, dlaczego tzw. mowa nienawiści, a więc formułowanie i rozpowszechnianie niekorzystnych, dyskryminujących treści, jest uznawana za formę przemocy. Badania amerykańskiego psychologa Gordona Allporta dowodzą, że istnieje realny związek pomiędzy agresywnymi działaniami językowymi a przemocą.

Badania Allporta prowadzone były m.in. nad eskalacją przemocy wobec Żydów, która w konsekwencji doprowadziła do Holocaustu. W myśl poczynionych ustaleń jeśli początkowo z pozoru niewinna agresja słowna wobec jakiejś mniejszości nie zostanie zahamowana na wstępnych etapach rozwoju, może doprowadzić do kolejnych faz, również takich, które zagrażają życiu. Swą teorię Allport przedstawił w postaci piramidy, która obrazuje 5 faz stopniowego rozwijania się przemocy. Pierwsza faza to mowa nienawiści, a więc wypowiedzi o negatywnym wydźwięku, adresowane do przedstawicieli jakiejś grupy mniejszościowej. Faza druga to unikanie, izolacja na poziomie indywidualnym lub grupowym. Trzecia faza to dyskryminacja, która polega na ograniczeniach w dostępie do różnych dóbr, stanowisk, zasobów. Kolejna, czwarta faza to atak fizyczny. Ostatni etap to eksterminacja, prowadząca do fizycznego unicestwienia całej grupy mniejszościowej.

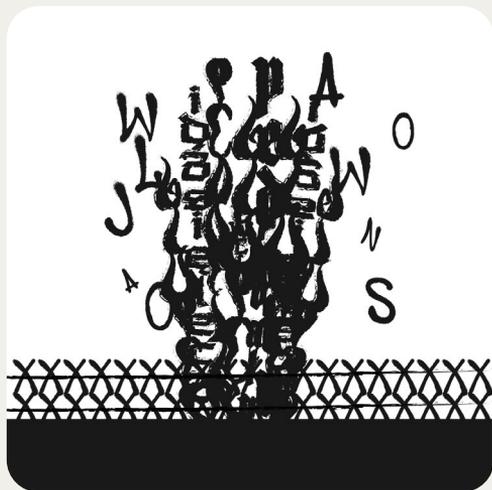
Opisane fazy to nie odrębne, izolowane działania, ale powiązane ze sobą kolejne etapy tego samego procesu. Niebezpieczeństwo polega na niedostrzeganiu związku między nimi i akceptowanie pierwszych, z pozoru niewinnych działań wykluczających czy piętnujących. Kiedy więc zaczyna się od żartów z czyjegoś pochodzenia, orientacji seksualnej czy koloru skóry, powinniśmy mieć świadomość, że mamy do czynienia z pierwszą fazą, która może rozwinąć się do fizycznego unicestwienia. Ważne jest zatem reagowanie, piętnowanie i przede wszystkim zauważanie mowy nienawiści.

Tekst: Mariusz Rutkowski

Ilustracja: Julia Trojanowska

FLAMING

„Nie dyskutuj z głupim, bo sprowadzi cię do swojego poziomu i zniszczy doświadczeniem”. Ta maksyma wydaje się uniwersalna, ale gdy w miejsce głupiego wstawić internetowego trolla, stanie się również instrukcją gaszenia flamu/flamingu.



Użytkownicy forów internetowych i grup dyskusyjnych nierzadko borykają się z męczącymi, uporczywymi dyskusjami, które mają na celu nie merytoryczne omówienie jakichś zagadnień, a jedynie sianie fermentu i utrudnianie wymiany myśli. Takie dyskusje są celowo prowokowane przez internetowych szkodników zwanych trollami. Atak trolla to najczęściej jakiś prowokacyjny pogląd, opinia czy teza, które mają na celu wyłącznie dezorganizowanie rzeczowej dyskusji. Bywają prawdziwą zmorem dyskusji toczonych w internecie, bo wejście w dyskusję z prowokacyjnym postem

uruchamia lawinę kolejnych, również zorientowanych wyłącznie na destrukcję, odpowiedzi. Tego typu zainfekowane dyskusje określa się mianem flame'u czy też flamingu (od angielskiego „flame” – ‘płomień’).

Do najczęstszych środków, jakimi posługują się trolle, należą: kłamstwa, stosowanie inwektyw i wyzwisk, nadużywanie słownictwa wartościującego, ironia, wyrywanie wypowiedzi z kontekstu, uporczywe i wielokrotne powtarzanie tych samych treści, przytaczanie pseudoinformacji.

Przyczyn flamingu upatruje się w samej naturze komunikacji internetowej. Jako pozbawiona fizycznego kontaktu i anonimowa, komunikacja ta sprzyja zachowaniom skrajnym, nieodpowiedzialnym, agresywnym. Znane z realnej komunikacji sankcje społeczne i związane z nimi sposoby neutralizowania negatywnych działań tu nie funkcjonują. Próby podejmowania racjonalnej polemiki są z góry skazane na porażkę. Najlepszym sposobem zwalczania flamingu jest jego wczesne rozpoznanie i następnie ignorowanie prowokacyjnych wypowiedzi.

Więcej na temat agresywnych dyskusji internetowych, a także reguł poprawnej komunikacji w sieci, dowiesz się z książki:

A. Naruszewicz-Duchlińska, *Nienawiść w czasach internetu*, Gdynia 2015.

Tekst: Mariusz Rutkowski

Ilustracja: Julia Trojanowska

CANCEL CULTURE (KULTURA ANULOWANIA)



Czy można kogoś wymazać ze zbiorowej świadomości w odwecie za to, że powiedział coś krzywdzącego innych? W niebezpieczny sposób próbuje to sprawdzić współczesna „cancel culture”, czyli „kultura unieważniania” lub „kultura anulowania” (od znaczenia angielskiego słowa „cancel”). Pojęcie to opisuje masowe reakcje wypychania ze świadomości, zbiorowego piętnowania znanych osób, które naruszyły jakieś powszechnie szanowane wartości. Trochę internetowy lincz, trochę bojkot konsumencki, a po trosze nawiązanie do średniowiecznych „masek hańby”.

„To przykład norm kulturowych podążających za funkcjonalnościami serwisów sieciowych – nim powstała cancel culture mieliśmy w różnych apkach funkcje block i unfollow” – pisał Alek Tarkowski

na blogu *Kultura 2.0*, kreśląc szersze tło zjawiska. Zbiorowego wymazywania czyjegoś znaczenia w kulturze internetu dokonuje się zwykle po angielsku – żeby cały internet zrozumiał – i w atmosferze zabawy. Na przykład za pomocą hasztagu #IsOverParty („is over” – ‘jest skończony/skończona’, „party” – ‘impresa’) z doklejonym nazwiskiem – choćby #JKRowlingIsOverParty, żeby wspomnieć jedną z bardziej znanych ofiar kultury unieważniania, autorkę książkowej serii o Harrym Potterze, która naraziła się wypowiedziami na Twitterze ocenionymi jako transfobiczne.

Cancel culture jest zjawiskiem interpretowanym bardzo różnie. Niektórzy uznają je za naturalny odruch urażonej zbiorowości, która dziś potrafi się zorganizować szybciej niż dotąd. Inni – za niebezpieczny młot na prowokujących słowem komików czy pisarzy. Jak precyzyjnie rozgraniczyć internetowy seans hańby od równie szybko eskalującej zbiorowej akcji w rodzaju #MeToo? Ta granica przebiega zapewne pomiędzy solidarnością w obronie kogoś a solidarnością w ataku na kogoś.

Tekst: Bartek Chaciński

Ilustracja: Kornelia Biały

POPRAWNOŚĆ P* LITYCZNA

POPRAWNOŚĆ POLITYCZNA

Poprawność polityczna to niezbyt udany odpowiednik angielskiego „political correctness”. Niezbyt udany – bo angielskie „political” odnosi się w tym wypadku nie do polityki, lecz do grzeczności, uprzejmości, taktu, a zjawisko nazwane poprawnością polityczną niewiele ma wspólnego z polityką, natomiast wiąże się właśnie z taktem. Polega ono na takim posługiwaniu się językiem, by nikogo nie dyskryminować językowo oraz nie urazić osób czy grup, które były (i są) w jakiś sposób dyskryminowane.

W myśl poprawności politycznej unika się zatem określeń stygmatyzujących czy takich, które z jakiejś cechy – negatywnie odbieranej – czynią najważniejszy element opisu danej osoby. I tak zamiast „Murzyn” mówi się „osoba czarnoskóra”, a zamiast „inwalida” – „osoba z niepełnosprawnością”. Używa się też na przykład słów, które czynią z kobiet równoprawne uczestniczki życia społecznego: „prezeska”, „profesor-ka” itd. Obecność kobiet podkreśla się też, unikając form wyłącznie męskich na rzecz konstrukcji typu „Polki i Polacy”, „uczennice i uczniowie”.

Krytycy poprawności politycznej zarzucają jej zwolennikom chęć stosowania cenzury i zakłamywanie rzeczywistości („Dlaczego inwalidy nie można nazwać inwalidą?”). W istocie jednak nie chodzi tu o udawanie, że świat jest inny niż jest, a o zwykłą ludzką życzliwość, szczególnie w stosunku do tych, którzy zwyczajowo stanowili przedmiot kpin czy też byli „niezauważani” przez język. Być może gdybyśmy mieli więcej empatii i taktu, nie pojawiłaby się potrzeba wprowadzania zasad, które niefortunnie zostały nazwane poprawnością polityczną...

Tekst: Katarzyna Kłosińska

Ilustracja: Dawid Fik



DOWCIPY

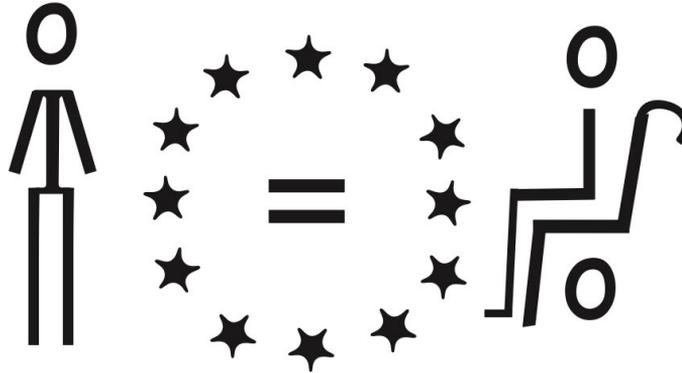
Dowcipy są po to, żeby śmieszyć, a śmiech to zdrowie. Co jednak, jeśli oprócz śmiechu — albo, co gorsza, zamiast niego — pojawia się w nas uczucie zażenowania?

Tak bywa zwykle wtedy, kiedy dowcipy oparte są na krzywdzącym dla jakiejś nacji lub grupy społecznej stereotypie. Od lat 50. XX wieku funkcjonuje na przykład seria dowcipów o „Polaku, Niemcu i Rusku”. Nacje były w nim różne, ale Polak był zawsze bohaterem najsprytniejszym, a Rosjanin — zwykle najgłupszym. W PRL-u chodziło o odreagowanie (śmiechem) zależności Polski od Związku Radzieckiego, ale przy okazji dowcipy te utrwały negatywny stereotyp Rosjanina. Oparte były także na wielkim kwantyfikatorze, czyli krzywdzącym uogólnieniu: każdy Rosjanin to komunista. Jak mógł się poczuć rosyjski dysydent słysząc taki dowcip? Pewnie tak samo jak my, słysząc tzw. *Polish joke*, czyli amerykański dowcip wyśmiewający polskie przywary. Dowcipy te oparte są na stereotypie, zgodnie z którym każdy Polak to pijak, złodziej i idiota.

Szczególnie niestosowne w naszym kraju — kraju, w którym naziści stworzyli najstraszniejszy obóz koncentracyjny II wojny światowej — są dowcipy o Żydach. Na tego typu dowcipy należy reagować i uświadamiać opowiadającym, że powtarzając je, być może nieświadomie robią to samo co nazistowska propaganda: utrwalają negatywny stereotyp Żyda. Jakże to może mieć konsekwencje w przyszłości? Ostrzegał przed nimi nie tak dawno były więzień Auschwitz Marian Turski, przemawiając z okazji rocznicy wyzwolenia obozu. Mówił wówczas, że Auschwitz zaczęło się w Niemczech w latach 30. XX wieku — od stopniowego wykluczania Żydów, od stygmatyzowania ich, od budowania ich negatywnego stereotypu. Na takie zachowania, nawet w dowcipach, nie możemy dawać przyzwolenia: „Jedenaste przykazanie: nie bądź obojętny, bo jeżeli nie, to się nawet nie obejrzycie jak na was, jak na waszych potomków, «jakieś Auschwitz» nagle spadnie z nieba” — mówił Turski.

Tekst: Michał Rusinek

Ilustracja: Julia Trojanowska i Patrycja Kowalczyk



POLITYKA ANTYDYSKRYMINACYJNA UE

Polityka antidyskryminacyjna Unii Europejskiej polega na przestrzeganiu praw człowieka. *Powszechna deklaracja praw człowieka* (1948) głosi, że „każda osoba jest uprawniona do korzystania ze wszystkich praw i wolności ogłoszonych w Deklaracji (...) bez względu na rasę, kolor skóry, płeć, język, religię, poglądy polityczne, pochodzenie narodowe i społeczne, majątek, urodzenie lub jakąkolwiek inną sytuację”. Deklaracja ta stała się podstawą *Europejskiej konwencji praw człowieka*, zawartej przez państwa należące do Rady Europy, która weszła w życie 3 września 1953 r. Stroną Konwencji jest każde z 47 państw Rady Europy, a jej przyjęcie jest warunkiem członkostwa w Radzie Europy. Na podstawie tej Konwencji został powołany do życia Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu (1959), do którego skargi mogą składać osoby indywidualne, grupy osób, organizacje pozarządowe, jak też państwa – strony Konwencji.

Polska przystąpiła do Rady Europy 26 listopada 1991 r., podpisując *Europejską konwencję praw człowieka*. Od uznania jurysdykcji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka przez Polskę (1993) Trybunał zaczął rozpatrywać skargi z naszego kraju. Według danych z 2018 r. Polska była na 10 miejscu pod względem liczby spraw przed Trybunałem. Skargi dotyczyły głównie opieszałości sądów polskich i ograniczania wolności obywatelskich.

Więcej na ten temat w:

M. Nowicki, *Słownik Europejskiej konwencji praw człowieka*, Kraków 2004.

Tekst: Władysław T. Miodunka

Ilustracja: Julia Trojanowska i Patrycja Kowalczuk

NARRACJE (NIE) RÓWNO ŚCIOWE

NARRACJE NIERÓWNOŚCIOWE

Dawno, dawno temu... Tak zaczynają się bajki, które są nam czytane, kiedy jeszcze nie umiemy czytać. To pierwsze opowieści, z jakimi się stykamy. Nie tylko opowiadają nam one wciągające historie, ale i pokazują wzorce, które potem, jako dorośli, przyjmujemy.

Świat bajek jest zwykle czarno-biały, bohaterowie dzielą się na dobrych i złych. Mamy więc od razu do czynienia z oceną postaci i jej czynów, nie musimy ich sami oceniać. Pod wpływem tych opowieści oczekujemy od literatury — a także od jakichkolwiek przekazów medialnych — gotowej oceny. Zdają sobie z tego sprawę np. dziennikarze propagandowi, którzy w programach informacyjnych (mających ukazywać fakty) posługują się od razu interpretacją tych faktów, zwalniając niejako odbiorców z wysiłku samodzielnego ich oceniania. Widać to choćby wówczas, kiedy media zamiast neutralnym słowem „opozycja” posługują się nacechowanym negatywnie określeniem „totalna opozycja”. Podobnie jest w bajkach, w których „wilk” zawsze jest „złym wilkiem”.

Świat nie jest czarno-biały, a opowiadanie o nim w ten sposób powoduje, że dzielimy go bez reszty na „białą” i „czarną” stronę, a ludzi na „lepszego” i „gorszego” sort. Co więcej, w propagandowych opowieściach bywa tak, że grupy ludzi (np. mniejszości etniczne czy seksualne) są odczłowieczane, przedstawiane jako „ideologia” lub porównywane do zwierząt, a więc zarazem wykluczane ze społeczeństwa. Takie zabiegi są bardzo niebezpieczne. Ludobójstwo w Rwandzie zaczęło się od tego, że w lokalnej telewizji przedstawiciele jednej z grup etnicznych zaczęto nazywać karaluchami. Opowieść, którą przedstawiono w mediach, można streścić tak: Rwanda to kraj, który należy do jednej grupy etnicznej. Powinien to być kraj jednorodny etnicznie, więc tę drugą grupę — będącą w mniejszości — powinno się wyeliminować, bo ona jest „zła” i odpowiedzialna za wszelkie niepowodzenia.

Przyglądajmy się i przysłuchujmy opowieściom, nawet niewinnym z pozoru bajkom, ale umiejmy je samodzielnie interpretować. I uczmy innych nawyku samodzielnej oceny.

Tekst: Michał Rusinek

Ilustracja: Dawid Fik



INSYNUACJA

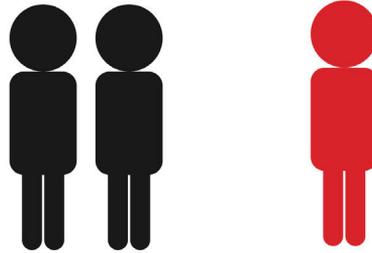
Insynuacja to „przypisywanie, wmawianie komuś lub grupie osób postępków, myśli, intencji itp. nieprawdziwych, krzywdzących daną osobę czy ową grupę, niesłuszny zarzut, wymysł”.

I tak na przykład na temat lekarzy promujących szczepienia zaczyna się rozpowiadać wiadomości, że biorą łapówki i są na liście płac wielkich firm farmaceutycznych, o działaniach WOŚP, że zebrane ze zbiórki pieniądze zostaną nieuczciwie zagospodarowane albo będą wręcz służyły najrozmaitszym niecnym czynom, o imigrantach zaś, że są roznosicielami chorób zakaźnych i pasożytów.

W kategoriach szeroko pojętej insynuacji należy także rozpatrywać rozpowszechnianie wiadomości o antypolskich poczynaniach takich czy innych grup społecznych i narodowościowych. W ten sposób trzeba również oceniać wszelkie uogólnienia dotyczące negatywnych cech poszczególnych narodów – u nas kierowane pod adresem obcych nacji, za granicą – pod adresem Polaków.

Tekst: Jan Miodek

Ilustracja: Kornelia Biały



KSENOFOBIA

Ksenofobia to niechęć, strach lub lęk przed obcokrajowcami, osobami o innym kolorze skóry, pochodzeniu etnicznym lub narodowym, wyznaniu i kulturze. Ogólnie można powiedzieć, że to wszelki lęk przed innością. Jej przyczyną są stereotypy i uprzedzenia funkcjonujące w różnych grupach społecznych. Przejawem ksenofobii są obraźliwe określenia i komentarze skierowane do innych osób, agresja słowna lub fizyczna, celowa alienacja pojedynczego człowieka lub grupy społecznej. W pięciostopniowej „piramidzie nienawiści” Gordona Allporta (1954) na najniższym stopniu pojawiają się negatywne określenia i komentarze (1), co w konsekwencji prowadzi do unikania odmiennych osób lub ich grup (2), potem do ich dyskryminacji (3), wreszcie - do ataków fizycznych na nich (4). Na szczycie „piramidy nienawiści” jest eksterminacja, czyli masowa zagłada całych grup społecznych, której przykładem jest eksterminacja Żydów w okresie II wojny światowej.

Można by sądzić, że częste podróże zagraniczne Polaków do innych krajów czy też liczne przyjazdy cudzoziemców do Polski doprowadzą do zmniejszenia zagrożenia ksenofobią, gdyż w wyniku kontaktów społecznych ludzie staną się bardziej obcy i tolerancyjni. Tymczasem wcale tak nie jest. Świadczą o tym np. masowe międzynarodowe imprezy piłkarskie, podczas których na stadionach dochodzi do wygwizdywania przeciwników, słownego ich obrażania, do agresji fizycznej wobec kibiców drużyny przeciwnej, a nawet do zamieszek, które musi tłumić policja. Zachowania ksenofobiczne bywają także wywoływane przez partie polityczne, wzniecające lęk przed imigrantami, którym sprzyjają partie konkurencyjne.

Trzeba koniecznie podkreślić, że ksenofobia jest szeroko rozpowszechniona w internecie. Na forach i portalach społecznościowych pojawia się wiele obraźliwych komentarzy pod adresem ludzi odmiennych od komentujących.

Tekst: Władysław T. Miodunka

Ilustracja: Joanna Miler

DEHUMANIZACJA



Dehumanizacja, czyli odczłowieczanie, to słowo, które nazywa to, czego nikt nie chciałby nigdy doświadczyć, ale wielu, niestety, doświadcza. Z reguły jest to mechanizm obronny – pojawiający się w sytuacji silnego lęku przed „obcym”, ale może być też świadomie stosowaną strategią służącą wywoływaniu nienawiści do osób lub grup ludzi.

W praktyce komunikacyjnej dehumanizacja realizuje się poprzez kilka strategii szczegółowych.

ANIMALIZACJA polega na negowaniu człowieczeństwa przez przypisywanie ludziom cech zwierząt (zwłaszcza takich cech, które budzą obrzydzenie lub strach), czyli podważanie w ten sposób wyższości człowieka nad innymi istotami, co oznacza wykluczanie tak określanych ludzi z kultury. Ten sposób widzenia stoi za takimi określeniami, jak np. „szarańcza”, „dzikie bestie”, „lemingi”.

DEMONIZACJA to z kolei działanie, w którym człowieka przyrównuje się do jakichś wymagowanych groźnych i złych istot, którymi sterują siły magiczne. Przykładami mogą tu być określenia typu: „potwór”, „czarownica”, „demon”, „diabeł”.

Strategia **BIOLOGIZACJI** odwołuje się do pojęć związanych z zagrożeniem biologicznym – nazwanie ludzi, którymi się pogardza, „insektami”, „robactwem”, „brudasami”, „roznosicielami zarazków”, „zarazą” pozwala tak mówiącym usprawiedliwić wykluczenie innych; usprawiedliwieniem ma być intencja ochrony „zdrowia” grupy własnej.

W strategii **MECHANIZACJI** chodzi zaś o to, żeby innych ludzi przedstawić jako bezduszne maszyny, roboty, cyborgi, pozbawione empatii i niezdolne do uczuć wyższych.

Niezwykle dotkliwa jest dla wielu osób strategia **UPRZEDMIOTOWIANIA** drugiej osoby – czyli traktowanie jej jak przedmiotu czy towaru. Dotyczy to często kobiet postrzeganych przez niektórych wyłącznie jako obiekty seksualne (pozwolę sobie nie przytaczać żadnych przykładów), ale także np. wyzyskiwanych pracowników traktowanych językowo jak odnawialny „zasób”.

Dehumanizujące może być także **NIEDOSTRZEGANIE** osób lub grup – ignorowanie czy lekceważenie ich głosu, postulatów, refleksji, zwłaszcza w debacie o sprawach dla nich ważnych.

Trzeba jednak pamiętać, że nie każda metafora formalnie dehumanizująca służy poniżeniu, wyszydzeniu, pogardzie. Nie ma bowiem nic złego w „mrówczej pracy” czy w „komputerowym umyśle”. Złe, groźne i niszczące wspólnotę są te dehumanizacje, które odbierają innym ludziom jakiś element ich godności.

Tekst: Rafał Zimny

Ilustracja: Julia Trojanowska



SZYDERSTWO

Szyderstwo to przejaw wrogości, to słowna agresja. Wysztydzenie to więcej niż kpina, a nawet drwina. Szydzi ktoś z kogoś, gdy chce jemu i innym dać do zrozumienia, że wyszydzany ma mniejszą wartość, niż myśli, że ma.

Szydząc, nie mówi się wprost – najczęściej stosuje się ironię, nadając słowom i zdaniom sens przeciwny niż im właściwy. Szyderstwo to gorszy brat ironii, która może czasem być nawet dobroduszną. Wysztydzać można ludzi, ich cechy i postępowanie, ale i to, co bywa przedmiotem uznania: wartości, przekonania, cnoty.

W zachowaniach społecznych szyderstwo ma charakter dyskredytacji, odbiera temu, którego dotyczy, część godności. Bywa bronią silnych, gdy zmierza do upokorzenia, ale i bronią słabych, którzy inaczej przewagi zdobyć nie mogą. Szyderca jawi się jako ktoś, kto podważa wartości, przez co jego zachowanie może być dla wielu atrakcyjne, zawiera bowiem pierwiastki dwóch zwracających uwagę aktów: humoru i agresji.

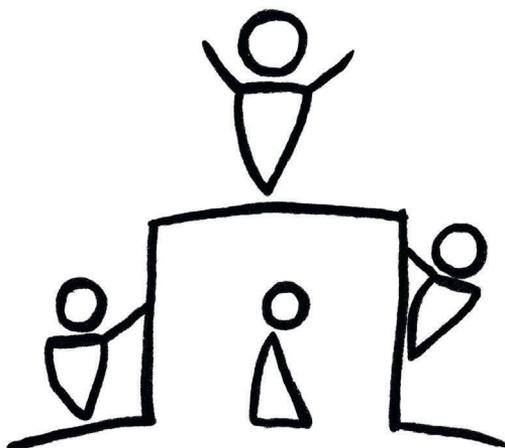
Obroną przed zarzutami jest ich odpieranie, na inwektywy można (choć nie trzeba) odpowiadać inwektywami, drwina, a szczególnie szyderstwo są trudne do odparcia.

I także dlatego niegodne.

Tekst: Jerzy Bralczyk

Ilustracja: Julia Trojanowska

METAFORY DISKRYMINACJI I PONIŻENIA



Trener jednej z drużyn piłkarskich przed meczem z teoretycznie silniejszym przeciwnikiem mówi, że „nie widzi nad swoją drużyną szklanego sufitu”. Szklanego sufitu, czyli „przeszkody nie do pokonania”. „Dla nas w czasie tej budowy nie było szklanych sufitów” – powiedział ktoś w czasie uroczystości oddania do użytku pewnego gmachu. Można już zatem mówić o wejściu w obieg polszczyzny ogólnej metaforycznego wyrażenia „szklany sufit”.

Pierwotnie jednak „szklany sufit” symbolizował niewidzialne – szklane właśnie! – przeszkody w zajmowaniu przez kobiety wyższych stanowisk. Kobiety mogą tylko obserwować następne piętra władzy, praktycznie dla nich niedostępne.

Metaforą w płaszczyźnie pionowej przeciwstawną, funkcjonującą jednak na zasadzie wariantu „szklanego sufitu”, jest „lepka podłoga” – symbolizująca przypisanie kobiet do zawodów i funkcji, w których awans jest wyjątkowo trudny.

Przenośniami wspierającymi dwie wyżej przywołane są także „ruchome schody” i „szklane ruchome schody”. Obie dotyczą mniejszych możliwości awansu zawodowego kobiet i rzadszego zajmowania przez nie stanowisk kierowniczych.

Do metafor poniżających zaliczyć trzeba „gazetę koszerną” i „żydownik powszechny” – w odniesieniu do tytułów prasowych „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Powszechnego”, którym posługujący się tymi określeniami przypisują nadobecność osób żydowskiego pochodzenia i prożydowskie sympatie (negatywnie przez mówiącego oceniane), a także „moherowe berety” – wyrażenie oznaczające ‘kobiety sympatyzujące z Radiem Maryja’, czy „tęczową zarazę” – o ludziach utożsamiających się z ruchem LGBT lub go wspomagających.

Tekst: Jan Miodek

Ilustracja: Kornelia Biały

OBELGA



„Matoł”, „idiota”, „kaleka”, „konus”, „gnój”, „dziwka”, „pedał”, „syfiarz”... To tylko pierwsze z brzegu przykłady określeń, które są stosowane w funkcji obelgi, a więc negatywnego określenia kogoś podczas dyskusji czy ogólnie: w komunikacji. Użycie obelgi jest zawsze aktem agresji językowej.

Typowymi obelgami są rzeczowniki lub przymiotniki odnoszące się do negatywnych, w ocenie mówiącego, cech osób. Za ich pomocą sugeruje się, że osoba w ten sposób nazwana posiada takie wła-

śnie cechy, co ma ją zdyskredytować w oczach odbiorców bądź publiczności – jeśli debata czy dyskusja toczy się na szerszym forum. Obelgi na ogół odwołują się do cech niepożądanych lub społecznie nieakceptowanych, związanych z deficytami psychicznymi („debil”, „kretyn”, „świr”) czy defektami fizycznymi („kurdupel”, „kaleka”, „tysielec”). W funkcji obelg wykorzystuje się też metaforyczne porównania do zwierząt („osioł”, „małpa”, „wieprz”) czy rzeczy („dzban”, „kołek”). Występują też obelgi mniej uniwersalne, charakterystyczne tylko dla pewnych grup społecznych czy środowisk, np. „liberał”, „lewak”, „Kurp”, „słoik”.

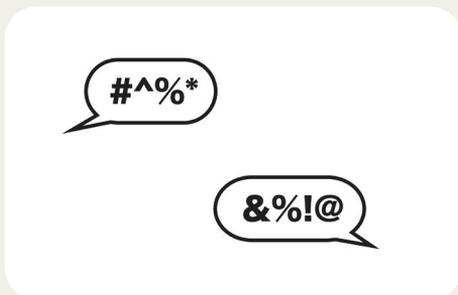
Niezależnie od rodzaju każda obelga służy niemerytorycznemu prowadzeniu dyskusji. Jest też wyrazem negatywnych emocji oraz narzędziem ataku na kogoś – niezależnie od tego, czy odnosi się do rzeczywistych czy tylko domniemyanych lub nawet w ogóle nieprawdziwych cech danej osoby. Nikt nie weryfikuje prawdziwości obelg, pozostają one niejako poza prawdą i fałszem, rażą na skutek tego, że w ogóle się pojawiają w komunikacji.

Dobrym sposobem na radzenie sobie z obelgami jest ich ignorowanie, co wymaga jednak silnego charakteru i wysokiej samooceny. Pamiętajmy, że wypowiedziane pod naszym adresem obelgi to czyjeś jednorazowe środki walki z nami. Identyfikując się z nimi czy nawet zauważając je, obdarzając refleksją czy dyskutując z nimi, sprawiamy, że działają jeszcze silniej.

Tekst: Mariusz Rutkowski

Obraz: Grzegorz „Pleha” Pleszyński

WYZWISKO



„Kto się wyzywa, ten sam się tak nazywa”. Ta zapamiętana z wczesnych lat 80. fraza była jedną z typowych reakcji dzieci w wieku szkolnym na akty językowej agresji, w tym wyzwiska. W kontekście rozważań nad naturą wyzwisk fraza ta jest bardzo charakterystyczna. Z jednej strony bowiem miała działać jak swoiste lustro, stawiające samego agresora w świetle wypowiedzianego wyzwiska.

Z drugiej natomiast samo jej pojawienie się i podwórkowo-szkolne życie ukazują powszechność aktów językowej agresji, jakimi bez wątpienia są wyzwiska – szczególnie w świecie dzieci i nastolatków.

Wyzwiska są jednym z bardziej wyrazistych aktów językowej przemocy. Za ich pomocą człowiek atakuje drugiego, a jest to środek agresji bardzo łatwo dostępny. Jako wyzwiska funkcjonują wszystkie te wyrażenia językowe, które mogą kogoś negatywnie charakteryzować ze względu na wygląd, osobowość, temperament, działania czy nawet... zupełnie bez związku z tymi cechami. Wyzwisko nie musi być bowiem realnie powiązane z tym, do kogo się odnosi. Jedyną funkcją, z którą jest nierozdzielnie połączona, to naznaczenie, urażenie, zranienie, skrzywdzenie. Można powiedzieć: bez tego nie ma wyzwiska.

Nie wymaga ono szczególnej inwencji, jest prostym (prostakim) środkiem użycia języka. Naturalnym zapleczem leksykalnym wyzwisk są wszelkiego rodzaju przekleństwa i wulgaryzmy, które z natury rzeczy wnoszą negatywny ładunek emocjonalny i takie wartościowanie. Emocje są z kolei chyba podstawowym motywem wyzywania: po wyzwiska sięga się w stanie pobudzenia, dlatego tak często występują one w świecie osób niedojrzałych: dzieci i nastolatków właśnie, ale również w różnego rodzaju środowiskach patologicznych. To w takim otoczeniu społecznym wyzwisko ma moc szczególną, a nawet staje się powszechnym, naturalnym sposobem regulowania życia społecznego (na przykład w więzieniach).

Zrozumienie natury wyzwiska może być pomocne w jego neutralizowaniu. Wyzywanie jest w pewnym sensie wyrazem bezradności agresora, naznaczanie i piętnowanie drugiego człowieka za pomocą słów bardzo często odsłania niemoc innych działań i miałość intelektualną oraz niedojrzałą emocjonalność. Przytoczone na wstępie powiedzonko to wyraz takiej właśnie reakcji: zastosowanie w dziecięcej pragmatyce językowej strategii odwrócenia siły czy też odzwierciedlenia jest samo w sobie interesującym sposobem radzenia sobie z takimi aktami agresji.

Tekst: Mariusz Rutkowski

Ilustracja: Marianna Krajewska

WULGARYZACJA

wulg*ryzacja

Z dwóch słownikowych definicji tego słowa o jednej często zapominamy ('zniekształcanie teorii lub zagadnienia przez ich zbytne spłykanie i upraszczanie' – jak podaje „Słownik języka polskiego” PWN), a drugą ('nadawanie czemuś lub nabieranie przez coś cech wulgarnych') odnosimy od razu do całego otaczającego nas świata.

Dyskusji o tym, czy używamy dziś wulgaryzmów częściej niż kiedykolwiek, nie rozstrzygniemy w prosty sposób. Zniekształca ją na pewno fakt, że częściej używamy wulgaryzmów na piśmie, bo potoczny język używany jest dziś w internecie. A to zostawia więcej śladów niż wulgarny język na ulicy. Podsyca natomiast tę dyskusję fakt zupełnie innego niż w czasach cenzury filtrowania brzydkich wyrazów z przestrzeni medialnej – przede wszystkim w tekstach kultury (od niesławnych „Psów” Władysława Pasikowskiego z 1992 r., ze słowem na „k” pojawiającym się kilkadziesiąt razy), ale też w programach rozrywkowych (ze słowem na „zaj” w kulminacyjnym momencie telewizyjnego koncertu Ich Troje w Opolu 10 lat później), a wreszcie w relacjach z „taśm prawdy” znanych polityków (ze słowem na „ch” i innymi, rok 2013).

Poza tymi medialnymi zmianami po 1989 r. na obecność wulgaryzmów w sferze publicznej wpływa znacząco polski hip-hop, przekładający wprost na krajowe realia brutalny język rapu amerykańskiego. Ale też dochodzi do pewnej zmiany pokoleniowej.

Raport CBOS w tej sprawie z 2013 r. (nie ma nowszego) dowodzi, że tolerancja dla przekleństw przez lata rosła. „Przez ostatnie sześć lat wzrosło warunkowe przyzwolenie na wulgarne wypowiedzi, ubyło zaś osób, które nie akceptują ich w żadnych okolicznościach. Liczba takich deklaracji jest obecnie najniższa, odkąd badamy to zjawisko” – pisali autorzy raportu.

Zmianę pokoleniową odnotowują też zachodni językoznawcy, dowodzący, że ponieważ tradycyjne angielskie wulgaryzmy wytarły się jak uznawane kiedyś za przekleństwo „oh, my God”. Zamiast tego stajemy się wrażliwsi na językowe ataki na rasę, tożsamość seksualną i kobiecą godność – mocniej niż wulgaryzmy odbieramy obraźliwe słowa w rodzaju „Murzyna” i „pedała”. „To są prawdziwe wulgaryzmy. Szokują. Obrażają. I krzywdzą” – pisze Benjamin K. Bergen w monografii językowych brutalizmów „What the F: What Swearing Reveals About Our Language, Our Brains and Ourselves”. Wiele zmienił w tej kwestii Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, posługujący się na całym świecie bardzo dosadnymi hasłami. Podobny kierunek przyjął polski Strajk Kobiet w roku 2020, umieszczając na transparentach szokujące hasło na „w”.

Można więc powiedzieć, że owszem: coś jest na rzeczy z tą wulgaryzacją. Ale fakt, że mówimy o niej bezustannie od ćwierć wieku, oskarżając przy tym jedni drugich, to właśnie wulgaryzacja w drugim znaczeniu, czyli zniekształcanie problemu przez jego zbytne spłykanie i upraszczanie.

Tekst: Bartek Chaciński

Ilustracja: Marianna Krajewska

RETORYKA DOMINACJI



Retoryka jest sztuką perswazji i posługuje się w zasadzie zawsze dialogiem. Dialog zakłada partnerstwo, a więc sytuację, w której obie strony prowadzące rozmowę są sobie równe. Retoryka dominacji byłaby zatem retoryką wypaczoną.

Dominacja zakłada, że jedna ze stron dialogu ma przewagę nad drugą: jest ważniejsza, ma większą siłę lub władzę. Panuje nad rozmową i góruje nad jej uczestnikami, zajmuje nadrzędną pozycję. W przypadku retoryki dominacji równowaga dialogu zostaje zachwiana: ten, kto mówi, wymaga od słuchaczy

nie tylko słuchania, ale i posłuchu. Dialog zmienia się wówczas w monolog.

O retoryce dominacji możemy mówić także wówczas, gdy komunikacja odbywa się w ustroju totalitarnym: władza mówi, a obywatele mają jej słuchać. Czytając dziś przemówienia PRL-owskich polityków, możemy dojść do wniosku, że nie stosowali oni zasad retorycznych. Dlaczego? Bo nie musieli np. przekonywać słuchaczy, by słuchali właśnie ich, a nie kogoś innego. W niektórych krajach komunistycznych obywateli zmuszano do słuchania przemówień przywódców, umieszczając na ulicach „szczekaczki”, czyli megafony, których nie dało się ściszyć lub wyłączyć. Retoryka prawdziwa może się rozwijać wyłącznie w prawdziwej demokracji.

Ale z retoryką dominacji mamy do czynienia także w innych sytuacjach. Bierze się ona z naszej psychologicznej skłonności do wytwarzania nierówności społecznych. Mamy bowiem tendencję do tego, by obsadzać siebie i innych w zhierarchizowanych rolach: często ktoś przyjmuje – samozwańczo lub za zgodą innych – rolę „przywódcy stada”. Z tą rolą wiąże się zestaw zachowań, także językowych. Zmienia się wówczas sposób komunikowania: jego lub jej komunikaty przyjmują formę rozkazów, a więc i skraca się, i ułatwia proces perswazji. Dominacja jest społeczną grą, w której – jak pisze Jacek Wasilewski w książce „Retoryka dominacji” – „do wygrania są inni, a do przegrania – sam gracz”.

Język dominacji charakteryzuje się agresją i przewagą trybu nakazowego, a niepodporządkowanie się nakazom wiąże się z wykluczeniem. Nadmiar dominacji będzie jednak rodził bunt i rewolucję. Rewolucję, która powinna dbać o to, by jej przywódcy nie zajęli miejsca dominujących, lecz przywrócili relacje partnerskie. A więc i retorykę jako taką.

Tekst: Michał Rusinek

Ilustracja: Julia Trojanowska i Patrycja Kowalczuk

STEREOTYPY KOBIET I MĘŻCZYŹN A BUDOWA MÓZGU



Utrwalone w języku stereotypowe obrazy ludzi bywają nieuprawnionym uogólnianiem, ale mają też walory poznawcze, są przecież syntezą społecznych doświadczeń. Okazuje się, że stereotypowe obrazy kobiet i mężczyzn znajdują uzasadnienie w badaniach dotyczących płci mózgu.

Kobiety potrafią przewidywać zdarzenia – mają „kobiecą intuicję”, zapamiętują niepowiązane ze sobą informacje, umieją słuchać innych, mają dużą sprawność językową, odznaczają się wrażliwością, która przejawia się zdolnością do współodczuwania, ale też skłonnością do płaczu. Są sprytne, dokładne, cierpliwe i lubią angażować się w praktyczne zadania. Mężczyźni lepiej niż kobiety orientują się w przestrzeni, mają lepsze wycucie

perspektywy i lepszą koordynację ręki i oka, przez co celniej strzelają. Męski umysł lepiej niż kobiecy radzi sobie z matematyką i abstrakcyjnym myśleniem, jednak mężczyźni zapamiętują jedynie te dane, które tworzą spójną całość. Typowy mężczyzna burzy stare i buduje nowe teorie, licząc na własne siły, ma większą niż typowa kobieta pewność siebie, przejawia skłonność do współzawodnictwa i agresji.

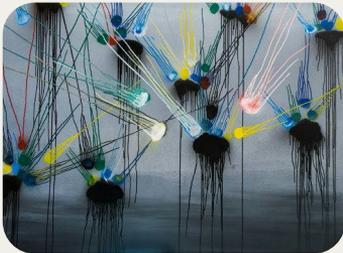
Okazuje się, że mózg kobiety różni się od męskiego budową i sposobem wykonywania tych samych zadań. Dwie półkule męskiego mózgu działają bardziej osobno niż u kobiet. U mężczyzn ośrodek mowy mieści się w jednej, zwykle lewej półkuli, u kobiet obydwie półkule mózgu łączą pęk nerwów zapewniających sprawną komunikację międzypółkulową, dlatego kobiety lepiej werbalizują swoje myśli. Mózgowe centra emocji i pamięci są większe u kobiet, dlatego łatwiej im wyrażać emocje w słowach. Mężczyźni mają z tym więcej kłopotów, bo uczucia przetwarzają w jednej półkuli, a słów poszukują w drugiej. Mózg kobiety jest sprawną maszyną stworzoną do odgadywania nastrojów i zamiarów innych ludzi. Budowa męskiego mózgu ułatwia wykrywanie reguł działania złożonych systemów, takich jak komputer albo wszechświat.

Czy zatem stereotypowe twierdzenie, że kobiety są pod jakimiś względami „gorsze”, a mężczyźni „lepsi” jest uzasadnione? Absolutnie nie! Jesteśmy różni, ale doskonale się uzupełniamy! Dyskryminowanie kobiet (albo mężczyzn) ze względu na ich jakiegokolwiek cechy jest działaniem wbrew biologii i naturze.

Tekst: Jolanta Panasiuk

Ilustracja: Grzegorz „Pleha” Pleszyński

HOMOFOBIA W JĘZYKU



Językowe manifestowanie niechęci, a nawet pogardy dla osób nieheteronormatywnych jeszcze do niedawna nie spotykało się ze społecznym potępieniem ani nie wywoływało zauważalnego sprzeciwu takich osób. Nieznane też było szerzej samo słowo „homofobia” (wprowadzone jako termin naukowy w roku 1972, najpierw w USA), które zbudowane jest tak, jakby miało oznaczać ‘lęk przed homoseksualizmem i homoseksualistami’.

choć dziś definiowane jest w słowniku języka ogólnego jako ‘silna niechęć do homoseksualistów i homoseksualizmu’. I ta definicja jednak wydaje się zbyt łagodna, skoro homofobia wyzwała także uczucia, takie jak nienawiść czy wstręt, a nawet fizyczne akty agresji wobec realnych osób.

W XXI wieku wiemy jednak, że nie ma żadnych naukowych ani etycznych podstaw, by odrzucać i wyszydzać osoby nieheteronormatywne (określane czasem skrótowo jako „LGBT”). A termin „homofobia” zyskał już swoje „klony” – „bifobię”, „transfobię” czy „queerfobię” – choć najczęściej jest zbiorczo odnoszony do wszelkich postaw i zachowań niechętnych lub wrogich osobom LGBT.

Przypomnijmy więc tutaj, że w przestrzeni publicznej lepiej się posługiwać określeniami neutralnymi, akceptowanymi przez osoby, których dotyczą. Takie określenia to na przykład „lesbijka”, „gej”, „osoba niebinarna”, „osoba transpłciowa”. Właściwiej też mówić o „homoseksualności” czy „transpłciowości” niż o „homoseksualizmie” czy „transseksualizmie”, bo te pierwsze wyraziściej uwypuklają, że chodzi o zwykłą cechę danego człowieka (taką jak np. kolor oczu czy włosów), a te drugie – cechę tę medykalizują, tj. ujmują jako zaburzenie, jako coś nieprawidłowego (co jest śladem dominującego jeszcze do lat 70. XX wieku sposobu myślenia) i sprowadzają ją tylko do seksualności, wyłączając aspekt tożsamościowy.

Jątrzące i świadczące o homofobii są określenia typu „ideologia LGBT” czy „promocja homoseksualizmu”: osoby nieheteronormatywne są tak samo różne jak osoby heteronormatywne, a przecież o heteronormatywności ani nie myślimy, ani nie mówimy jako o „ideologii”. Podobnie tożsamość płciowa czy orientacja seksualna nie są w sensie logicznym czymś, co się da w jakikolwiek sposób „promować” – tak jak się nie da „promować” niebieskooczości czy dwumetrowego wzrostu.

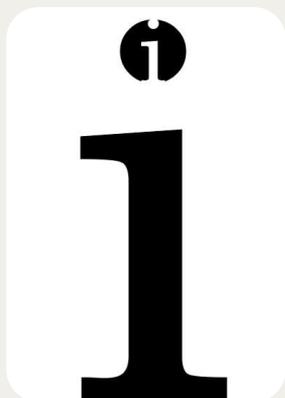
Bądźmy więc czuli dla osób LGBT, bo nigdy nie wiemy, czy kiedyś w przyszłości sami nie znajdziemy się bez własnej woli w jakiejś mniejszości, która pewnej większości będzie przeszkadzać.

Więcej o tym, jak mówić o osobach nieheteronormatywnych, przeczytasz w poradniku „Jak mówić i pisać o grupach narażonych na dyskryminację”, który ukazał się pod patronatem Rady Języka Polskiego i jest dostępny bezpłatnie w internecie.

Tekst: Rafał Zimny

Ilustracja: Grzegorz „Pleha” Pleszyński

IRONIA



Najprzewrotniejsze zjawisko językowe: kłamstwo, które albo udaje, że nim jest, albo tylko wyjątkowo niestaranie udaje ukrywanie, że jest prawdą. Coś, co sprawia, że to, co mówię, ma być odebrane jako coś wręcz przeciwnego. Myślę o czymś, że słabe, a mówię o tym dobrze – ale tak, żeby dać do zrozumienia (tym, co dobrze rozumieją), co naprawdę myślę.

Jeśli naszą mowę potraktować całościowo, ze słowami łącząc różne pozasłowne sygnały, wtedy znaczenia literalne zdań, a nawet słów, bywają przekształcone różnymi mniej lub bardziej konwencjonalnymi sposobami – aż do zmian zaprzeczającym tym dosłownym znaczeniom. W piśmie czasem kontekst (więc, niestety,

inne zdania czy słowa!) mogą próbować ten efekt wywołać.

Niektórym ironia jawi się jako intelektualna gra, ciekawa przez samą istotę gry; innym – jako dobry oręż w sporze czy poważniejszej logomachii, zapewniający złudną częstokroć, ale działającą przewagę lub nawet okazjonalne zwycięstwo (tu króluje ironiczne przyznanie racji adwersarzowi). Cieszymy się własną ironią, czasem radość nam sprawia rozpoznanie ironii nie dość, naszym zdaniem, wyraźnie zaznaczonej dla innych.

Jest zjawiskiem poniekąd paradoksalnym: chcemy być zrozumiani i zarazem jakoś korzystać z możliwości niebycia zrozumianym; zostawia możliwość ucieczki przez udawanie (czasem zresztą ironiczne), że nią nie jest lub nie była. Można by więc zarzucić jej tchórzostwo, i w istocie czasem jest tchórzliwa.

Jest ironia rodzajem porozumienia, poniekąd porozumienia śmiechu. Ironizowanie, gdy za partnera mamy rozumiejącego nas współnika, ironia, której obiekt jest wspólny, łatwo i niesympatycznie integruje.

Bywa obrzydliwa i podła, gdy kierowana przeciw niemogącym się przed nią bronić słabszym. Z drugiej strony – jako częsta broń słabych może samych ironizujących upokarzać. Jest ryzykowna, gdy jest zbyt łatwa. Gdy zbyt trudna, może tylko dla nas samych, w naszym wewnętrznym porozumieniu, być udana.

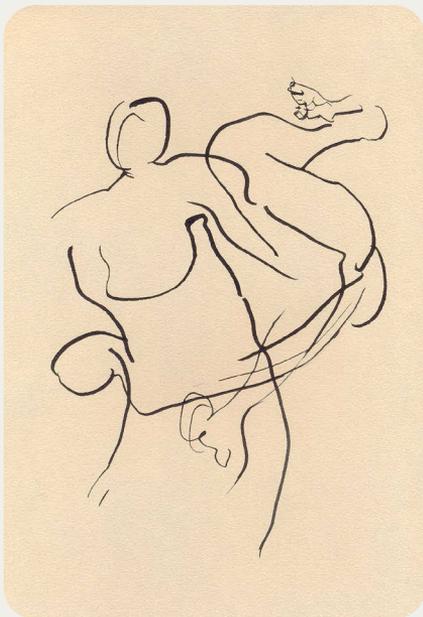
Ale jest pewien rodzaj ironii, który wypada uznać za kulturowo etycznie usprawiedliwiony, nawet dający przesłankę cnotom. To autoironia (tak ironicznie można nazwać nieudany dwuślad – to takie poniekąd ironiczne wtrącenie). Autoironia jest stosunkowo bezpieczna, bo proleptycznie (uprzedzając możliwe zarzuty) może zwiększyć sympatię do tego, co postrzegając swoje słabe strony, pokazuje dystans do siebie.

Ale... czy nie jest wtedy zdradą samego siebie?

Tekst: Jerzy Bralczyk

Ilustracja: Katarzyna Piotrowska

MISGENDERING



Nie tylko ona lub on... Misgendering to stosunkowo nowe pojęcie. W wąskim sensie oznacza używanie rodzaju gramatycznego niezgodne z płcią biologiczną albo kulturą odbiorcy lub osoby, o której mowa. Klasycznym przykładem misgenderingu w polskiej debacie publicznej było uparczywe mówienie „on” o postance Annie Grodzkiej (kadencja 2011–2015) czy o aktywistce Margot (w roku 2020), bez liczenia się z tym, jak te osoby chcą o sobie mówić.

Trudniej jest wybrać odpowiednią formę dla osób transpłciowych, które nie identyfikują się ani z płcią męską, ani z żeńską. Polszczyzna ani żaden inny język rodzajowy nie wypracowała tu normy, choć przykład nowego angielskiego zaimka bezrodzajowego „they” pokazuje, że można próbować. Jednak ani stosowanie polskiego za-

imka rodzaju nijakiego „ono”, ani zasada przeplatania w tekście „on” i „ona” czy „he” i „she” nie jest rozwiązaniem idealnym. Trzeba zdać się na wycucie, a jeśli to możliwe, zapytać daną osobę, jak mamy do niej i o niej mówić.

W szerszym sensie misgendering jest nieuzasadnionym przyjęciem perspektywy jednej płci i wybraniem jednego rodzaju gramatycznego (najczęściej męskiego), kiedy mówimy o człowieku w ogóle. Tu można zaliczyć użycie wyłącznie form męskich w poleceniach w podręcznikach czy tekstach administracyjnych, ale także stereotypy kulturowe (np. niezmienny podział ról płciowych w reklamach).

Jeśli problem misgenderingu w wąskim zakresie jest zadaniem na przyszłość (należałoby zmienić system gramatyczny), to od misgenderingu w szerokim sensie odzwyczajamy się już od lat. I bardzo dobrze.

Do czytania:

M. Bańko, J. Linde-Usiekiewicz, M. Łaziński, *Rekomendacje dotyczące języka niedyskryminującego na Uniwersytecie Warszawskim*, 2020 (<https://rownowazni.uw.edu.pl/wp-content/uploads/sites/105/2022/07/Rekomendacje-jezykowe-2021.pdf>).

Tekst: Marek Łaziński

Grafika: Grzegorz „Pleha” Pleszyński

NOWOMOWA



„Nowomowa” to pojęcie wprowadzone przez George’a Orwella (w powieści „1984”) na oznaczenie szczególnego języka publicznego, który miał nie tyle mówić o świecie, ile ideologicznie go kreować. To nie termin, ale słowo, którym nawet potocznie (i negatywnie) określamy pewne zwyczaje językowe: gdy chodzi nie o komunikację, lecz o manifestowanie przynależności do jakiejś grupy i przez to osiągnięcie swoich zwykle niecznych celów, nazywamy to właśnie „nowomową”. „Nowomowa” to nazwa takiego mówienia, którego nie chcemy i nie lubimy.

Urzędnicza nowomowa ma pokazywać głównie kompetencje urzędnika, a nie chęć porozumienia; polityczna (w tym kontekście najczęściej mówi się o nowomowie) ma pokazywać przynależność do grupy i lojalność wobec niej, a nie prezentację programu czy idei. Nowomowa nie służy opisywaniu, opowiadaniu – pełni raczej funkcję kontrolną: świadczy o tym, że podporządkowując się językowym zwyczajom, dobrze się komuś zasługujemy.

Jeśli uświadomimy sobie, że używając języka, nie przekazujemy własnych sądów, lecz te, które są nam narzucone przez utarte formuły, oczekiwane przez tych, od których zależy; jeśli zauważymy, że to język za nas myśli – to może uświadomimy sobie, że posługujemy się nowomową.

I przestaniemy.

Tekst: Jerzy Bralczyk

Obraz: Grzegorz „Pleha” Pleszyński



DEMAGOGIA

Demagogia jest siostrą populizmu, nawet w dość ścisłym etymologicznym sensie: grecki „demos” to niemal to co łaciński „populus”. I, oczywiście, jako zjawisko: populizm wymaga demagogii.

Jest demagogia tak obciążona negatywnie, że stała się wyzwiskiem, i jako wyzwisko nie potrzebuje uzasadnienia (to także łączy ją z populizmem). Można łatwo ją zarzucić innym, a i zarzuty wobec siebie można łatwo odeprzeć, znajdując w nich demagogię.

Demagogia jest rodzajem nieuczciwości, tym bardziej nieuczciwej, że trudnej do wykazania – tak bywa z łatwymi zarzutami, na szczęście zazwyczaj trudno je racjonalnie uzasadnić.

Często bywa pozornie logiczna, posługuje się sylogizmami i wszelkimi prostymi wnioskowaniami, ale ma podtekst emocjonalny, nawet niespecjalnie skrywany, a wręcz specjalnie łatwo rozpoznawany.

Działa na zwolenników, na tych już całkiem lub niemal przekonanych, świetnie uzasadnia to, co chcieliby widzieć jako uzasadnione. Jako taka bywa nie do odparcia – i tego nie lubią ci, przeciw którym jest skierowana. Tak bardzo nie lubią, że wszelkie trudne do odparcia argumenty próbują odeprzeć, znajdując je demagogicznymi.

Próbuje udawać coś rzetelnie rozpoznawalnego, to także dzieli z populizmem (albo to ją z nim łączy). Obce brzmienie tych słów niektórym sugeruje ich prawie terminologiczność. Ale wmawianie, że demagogia i populizm są, jako znamiona wrogiego nam myślenia i mówienia, do udowodnienia, jest znamieniem populistycznej demagogii.

Lub demagogicznego populizmu.

Tekst: Jerzy Bralczyk

Ilustracja: Grzegorz „Pleha” Pleszyński

GLOTTOFOBIA



Niech pierwszy rzuci kamieniem, kto słysząc osobę mówiącą po polsku z ukraińskim czy rosyjskim akcentem, nie zaczął o niej myśleć (choćby przez chwilę) jako o „innym”, nie zaczął jej postrzegać przez pryzmat jej mowy. Jedni, słysząc obcy sposób wymawiania polskich głosek, pomyślą tylko: „Ukrainka”, inni włączą do tego nieufność, a jeszcze inni zaczną się zachowywać dyskryminująco („Nie będę z panią rozmawiał, proszę, żeby mnie obsługiwał Polak” – zdarzają się, niestety, i takie zachowania klientów różnych instytucji, np. ban-

ków). W podobny, choć może nie tak bardzo dyskryminujący sposób traktujemy czasem Polaków mówiących gwarą lub tylko mających pewne „naleciałości” regionalne.

Niechęć do osób, których język zdradza „nie nasze” pochodzenie, jest zjawiskiem dość powszechnym, nie tylko zresztą w Polsce. Jak wykazały badania z 2020 r., co drugi Francuz ocenia rozmówcę po jego akcencie, a co czwarty czuł się obiektem kpin z powodu swej niestandardowej mowy. 11 milionów francuskich kandydatów do pracy stało się ofiarą dyskryminacji ze względów językowych. Zjawisko to zostało zauważone przez socjolingwistę Philippe’a Blancheta, który nadał mu nazwę: „glottophobie” (jej polskim odpowiednikiem może być „glottofobia”), oraz przez francuskich polityków, którzy zgłosili projekt nowelizacji kodeksu karnego zakazujący nierównego traktowania ludzi ze względu na ich akcent. Trudno ocenić, czy regulacje karne są właściwym środkiem zapobiegającym glottofobii, jednak warto mieć świadomość jej istnienia, bo wówczas będzie łatwiej ją zwalczać w nas samych.

Za inspirację dziękuję panu Jackowi Mulczykowi-Skarżyńskiemu [*Pan od francuskiego*].

Źródło: Philippe Blanchet, *Droits linguistiques et glottophobie*, „Dieses.fr”, 14 mars 2021; <https://dieses.fr/droits-linguistiques-et-glottophobie...>

Tekst: Katarzyna Kłosińska

Grafika: Grzegorz „Pleha” Pleszyński

APARTHEID SANITARNY



Właściwie co złego w „apartheidzie sanitarnym (medycznym, szczepionkowym)”? Przecież wiadomo, że to przenośnia (obecna nie tylko w polszczyźnie), nie jest tajemnicą, że ma szokować, doskonale też służy perswazji. Po to przecież budujemy metafory, by kogoś do czegoś przekonać, a nawet więcej: by ktoś przyjął naszą wizję świata. Im mocniejsza metafora, tym – pod względem siły przekazu – lepiej. A zatem: dlaczego „apartheid sanitarny” budzi sprzeciw wielu osób? Z dwóch względów.

Po pierwsze, ta konstrukcja jest, owszem, bardzo udana perswazyjnie, ale bardzo nieudana poznawczo. Ma też słabą motywację. Odsyła bowiem do przeszłej już, choć długoletnio praktykowanej doktryny Republiki Południowej Afryki, której skutkiem było prawo dyskryminujące jednych, by zapewnić dominację innym – tylko ze względu na ich przynależność rasową. Przypomnijmy, że apartheid został uznany za zbrodnię przeciwko ludzkości. Z kolei różnicowanie dostępu do usług, głównie rozrywkowych, co niektórzy nazywają „apartheidem sanitarnym”, wynika z decyzji, którą każdy bez przymusu podejmuje: „szczepię się przeciwko COVID-owi (bo wierzę naukowcom, bo chcę zachować zdrowie, bo się poczuwam do odpowiedzialności społecznej) – albo się nie szczepię (bo nie ufam nauce, bo nie chcę i już, bo nie obchodzą mnie inni)”.

Porównywanie tych dwóch sytuacji: gdy władza prześladowa ludzi z powodu ich cechy, na którą nie mają wpływu – i gdy władza nierówno rozdaje przywileje z powodu decyzji podejmowanej przez wiele osób z pobudek aspołecznych lub wręcz antyspołecznych, nazwałabym... niezbyt mądrym. No a przede wszystkim bezpodstawnym.

Jest też inna przyczyna tego, że wyrażenie „apartheid sanitarny” rodzi opór. Łatwo może rozhuścić emocje społeczne, a to ryzykowne. Chętnie sięgamy po coraz mocniejsze słowa, bo to gwarantuje efekt. Nie myślimy jednak o skutkach. Gdy wszystko nazwiemy „dyskryminacją”, „hańbą”, „podłością”, „bandytyzmem”, „zniewoleniem”, „zamordyzmem” i „zbrodnią”, gdy ludzi będziemy tylko „segregować” i „sortować”, na co potem przyjdzie kolej?

Słowa się szybko wycierają. Nie sięgajmy po te najmocniejsze, bo za nimi idą już tylko czyny.

A naprawdę nie tego nam teraz trzeba.

Tekst: Agata Hącia

Ilustracja: Julia Trojanowska, Patrycja Kowalczyk

EJDŹYZM



Ejdżyzm (zapisywany także z angielska jako „ageizm”) to wykluczanie z powodu wieku. Nie trzeba dodawać, że starczego, mimo że istnieją także takie postawy, jak „pajdofobia” czy „adultyzm” (niechęć starszych do młodszych) oraz „atrakcjonizm” (inaczej „lookizm”), czyli odrzucanie ludzi dlatego, że są brzydki (a więc w potocznym odczuciu „niemłodzi”).

Jak językowo traktujemy ludzką starość? Najczęściej ją eufemizujemy, nazywając ludzi starych „seniorami”, „starszymi paniami/panami”, „nestorami”, oso-

bami w „jesieni życia” – głównie w sytuacjach publicznych. Prywatnie jednak zdarza się nam starość kakofemizować (czyli z zachowaniem omowności uwypuklać jej negatywne aspekty), mówimy więc często o osobach starych jako o „starych grzybach” czy „starych pudemicach”. Starość się jednak także honoryfikuje, przede wszystkim w sytuacjach ceremonialnych, zwłaszcza jeśli dotyczą osób zasłużonych. Mówi się wtedy o ich osiągnięciach, a w przypadku ludzi niewybitnych – o trudach ich życia. Jest jednak jeszcze jedna tendencja mówienia o ludziach starych (a właściwie mówienia DO nich), która wyraża się w tym, że traktuje się ich jak dzieci, co można nazwać infantyлизacją. Jej przykładem może być mówienie bez upoważnienia per „dziadku/babciu”, co razi zwłaszcza w odniesieniu do osób starych sprawnych intelektualnie.

Eufemizowanie i honoryfikowanie starości jest wyrazem szacunku dla ludzi starych, kakofemizacja – mimo bardzo negatywnych skojarzeń – komunikuje tylko potoczne doświadczenie (człowiek stary jest już jakby „poza życiem”), a infantyлизacja może być wyrazem troski, ale też pogardy lub awersji.

Czym jest więc tak naprawdę ejdżyzm w komunikacji? Jest to pojęcie szerokie, utożsamiane dziś nie tylko ze stereotypizacją osób starych, lekceważeniem ich problemów i wrażliwości, brakiem uwagi dla nich, ale także z nadopiekuńczością, protekcyjnością, a nawet przemocą symboliczną. Krzywdzące może być także założenie, że wszystkie osoby stare (czyli według oficjalnej definicji: po 60. roku życia, co też bywa – notabene – przykre dla niektórych z nich) są takie same i mają jednakowe potrzeby psychiczne i komunikacyjne.

Będziemy się jako społeczeństwo starzeć, będziemy też żyć coraz dłużej w dobrej formie – dlatego już dziś trzeba wypracowywać dobre słowa i dobre praktyki komunikacyjne w kontakcie z najstarszymi, tak aby ich doświadczenie, wrażliwość, pamięć zostały z nami wszystkimi jak najdłużej.

Więcej na temat ejdżyzmu i językowego ujmowania starości przeczytasz np. w raporcie Rzecznika Praw Obywatelskich *O sposobach mówienia o starości*, Warszawa 2014 (<https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/O%20sposobach%20m%C3%B3wienia%20o%20staro%C5%9Bci.pdf>) czy w wydanej niedawno monografii *Trwałość i zmienność procesów starzenia się i starości*, Łódź 2021 (dostępnej także jako e-book).

Tekst: Rafał Zimny

Ilustracja: Dorota Podlaska

ETYKIET (K) OWANIE

ETYKIET(K)OWANIE

Każdy produkt ma swoją etykietę lub etykietskę – naklejaną lub nadrukowaną – która zawiera ważne o nim informacje. Zakłady produkcyjne są zaopatrzone nawet w etykietki: urządzenia, dzięki którym znakowane są produkty, a konsumenci mogą wybrać to, czego potrzebują.

Ludzie także produkują etykiety – swoiste rejestry określeń, które „przyklejają” ni- czym łatki innym osobom. Etykieta – według psychologii poznawczej – stwarza moż- liwość myślenia selektywnego, skupienia uwagi na wybranych cechach danej osoby.

W relacjach komunikacyjnych proces etykietowania nie traci wprawdzie swej pragmatycznej użyteczności, ale nie ma już charakteru neutralnego. Jest przejawem zniekształcenia prowadzącego do negatywnej stereotypizacji. Gombrowicz w „Fer- dydurke” mówił nawet o przyprawianiu innym gęby. Jak do tego dochodzi? Iden- tyfikacja odbiorcy przez nadawcę wiąże się nie tylko z rozpoznaniem, kim on jest (dziecko, dorosły, szef, mąż, matka, znajomy itp.) i w jakiej sytuacji komunikacyjnej dochodzi do interakcji (rozmowa w domu, w pracy, w szkole, w internecie), co po- zwala na odpowiednie ukształtowanie komunikatu. Niestety, często na osobę pro- jektujemy także jej ZACHOWANIE, okraszając to zwykle dawką językowej ekspresji („bachor”, „gbur”, „nierób”, „głupek”, „madka”, „lambadziara”). Tym samym da- jemy sobie przyzwolenie na szybką identyfikację cech zgodnych z etykietską i pomi- janie innych, do niej niepasujących. Etykieta „chama” zwalnia nas od próby na- wiązywania relacji, a „blondynki” – od powierzenia komuś wymagającego zadania.

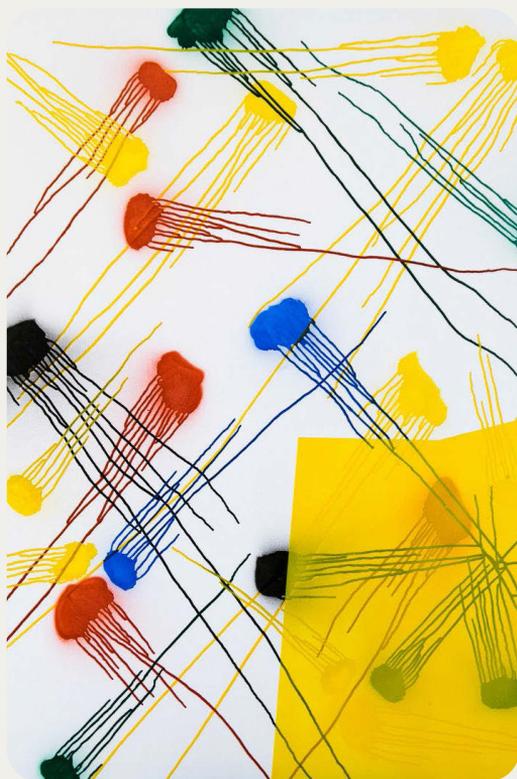
W ten sposób zarówno jednostki, jak i społeczności ze względu na swą odrębność kulturową, obyczajową, ideową czy polityczną bywają stygmatyzowane. Etykiet- (k)owanie przyczynia się więc do uproszczeń, pogardy, wrogości, arogancji, a nawet unikania kontaktów komunikacyjnych.

O ile w relacjach międzyludzkich należy unikać przyklejania innym ETYKIETEK, o tyle warto dbać o ETYKIETĘ, czyli społecznie usankcjonowany sposób zachowania się. Grzeczność, której tak rozumiana etykieta jest emanacją, zakłada bowiem szacun- nek do partnera komunikacji, tworzy dobrą atmosferę, sprzyja współpracy i – co tu dużo mówić – choć nie ułatwia życia, to czyni je przyjemniejszym.

Tekst: Anna Wileczek

Motyw literowy: Rafał Żimny

MANIPULACJA



W komunikacji językowej, o której lepiej mówić jako o porozumiewaniu się za pomocą języka, najbardziej naturalną relacją jest partnerstwo. Nawet kiedy wywieramy na kogoś wpływ, pożądane jest partnerstwo, a przynajmniej jego poczucie.

Kiedy stosujemy perswazję, powinna być uczciwa. Perswazję nieuczciwą nazywamy manipulacją. Mamy z nią do czynienia, gdy celowo wykorzystujemy niewiedzę odbiorcy lub brak jego orientacji w sytuacji nakłaniania – nie wie on, że jest nakłaniany, albo nie zdaje sobie sprawy ze stosowanych przez nas mechanizmów i sposobów nakłaniania. W jakimś sensie jest to sytuacja powszechna, zawsze przecież nadawca wie więcej, sterują i rodzice dziećmi, i dzieci rodzicami – ale o manipulacji mówimy wtedy, gdy ma to znamiona

oszustwa, gdy chodzi tylko o dobro manipulującego, najczęściej ze szkodą dla manipulowanego. Ma on na przykład myśleć, że robi coś z własnej woli – a ulega wpływowi. Do manipulacji używa się powszechnych przeświadczeń, stereotypów, uprzedzeń; specjalnych chwytów retorycznych; mechanizmów językowych, jak zakładanie czyjejs uprzedniej wiedzy (presupozycji) – i wielu innych. Tak, by manipulowany nie wiedział, co go przekonuje.

Manipulacja może być jednak nawet wtedy, gdy odbiorca zdaje sobie z niej sprawę. Można manipulować emocjami, wywołując wstyd, poczucie krzywdy czy winy – wtedy, nawet gdy manipulowany wie o manipulacji, często jej ulega. Emocje bywają silniejsze.

Manipulacja jest do rozpoznania, jeśli się zna działanie reguł językowych, i można się przed nią bronić. Ale trzeba uważać, żeby broniąc się przed nią, też nie zacząć manipulować.

Tekst: Jerzy Bralczyk

Obraz: Grzegorz „Pleha” Pleszyński



WOLNOŚĆ SŁOWA

Wolność słowa jest wartością zagwarantowaną konstytucyjnie – art. 54 ust. 1 ustawy zasadniczej głosi: „Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”. Jest ona niezbędna z powodów humanistycznych i politycznych. Bez niej bowiem nie moglibyśmy wyrażać siebie i dążyć do prawdy. Bez niej też państwo, w którym żyjemy, nie byłoby państwem sprawiedliwym i demokratycznym. Wolność słowa jest zatem fundamentem samo-realizacji człowieka i demokracji państwa.

Czy jednak prawo do swobodnego wyrażania własnych poglądów jest nieograniczone? Jak się ma wolność słowa do hejtu, mowy nienawiści, kłamstwa, manipulacji, szerzenia półprawd czy teorii jawnie podważających dokonania naukowe, a przez to szkodzących życiu społecznemu? Część z tych kwestii jest regulowana przez prawo, część przez dobre obyczaje, a wszystkie – przez szacunek dla drugiego człowieka i odpowiedzialność za wspólnotę. Jak głosi artykuł IV „Deklaracji praw człowieka i obywatela”: „Wolność polega na możliwości czynienia wszystkiego, co nie szkodzi drugiemu” – zasadę tę należy też odnieść do wolności słowa.

Tekst: Katarzyna Kłosińska

Ilustracja: Grzegorz „Pleha” Pleszyński

BŁYSKAWICA

BŁYSKAWICA

Jeśli prawdą jest, że obraz jest wart tysiąc słów, to symbol graficzny bywa wart sto tysięcy słów. To oczywiście przesada, ale przecież istnieją wokół nas takie symbole, które są znakami religii (jak krzyż czy półksiężyc) lub ideologii (jak swastyka czy znak SS). Tak więc budynek z krzyżem na dachu to zazwyczaj kościół, a budynek z półksiężycem na dachu – meczet. Nie musimy przed wejściem do tych budynków zapoznawać się z treścią Biblii lub Koranu, wystarczy nam rzut oka na symbole. Symbol kumuluje znaczenie, ale też emocje.

Umieszczony w przestrzeni publicznej nie tylko informuje o czymś (np. o miejscu kultu), lecz także może coś propagować (np. ideologię) albo do czegoś nawoływać (np. do nienawiści na tle rasowym). Właśnie dlatego symbole propagujące faszyzmskie i inne totalitarne ustroje są niebezpieczne, bo pod ich wpływem ustroje te mogą odżyć. Posługiwanie się nimi jest w wielu krajach zakazane prawem.

Współczesne ruchy społeczne również przyjmują własne symbole. Na przykład Ogólnopolski Strajk Kobiet przyjął symbol czerwonej błyskawicy. Jego twórczyni, Olga Jasionowska, tłumaczyła, że oznacza on: „Uwaga, ostrzegamy. Nie zgadzamy się na odbieranie kobietom ich podstawowych praw” i odwołuje się do graficznych ostrzeżeń przed wysokim napięciem umieszczanych na urządzeniach elektrycznych.

Przeciwnicy Strajku Kobiet widzą w jego symbolu odwołania do zakazanego prawem znaku SS (dwóch błyskawic), lecz wbrew intencji autorki symbolu i wbrew źródłom historycznym. Symbolika SS odwoływała się bowiem do alfabetu runicznego, który wykorzystywało wiele organizacji nazistowskich. Błyskawicę (pojedynczą) można znaleźć za to na emblemacie Grupy Szturmowej Szarych Szeregów czy na wielu znakach herbowych.

Symbole zwykle nie są jednoznaczne, a więc poddają się różnym interpretacjom. Bardzo ważne jest, by umieć je dostrzec. Także po to, by rozpoznać, że ktoś robi z symbolem coś więcej: że go nadinterpretuje.

Tekst: Michał Rusinek

Ilustracja: Dawid Fik

IMPERTYNENCJA

IMPERTYNENCJA

Impertynencja to jeden z przejawów arogancji. Oba te pojęcia traktowane są często synonimicznie, ich źródłem jest bowiem nadmierna pewność siebie, lekceważenie innych osób, nieliczenie się z ich uczuciami i, na ogół niczym nieuzasadnione, przekonanie o własnej wyższości. Impertynent daje sobie prawo do traktowania ludzi z góry, poufale, z pogardą. Wygłaszane przez siebie złośliwe, obraźliwe uwagi czy obelgi traktuje często jako świetny żart, dowód swej błyskotliwości lub nawet przenikliwości. W swoim przekonaniu mówi to, czego inni nie zauważają, bo są zbyt ograniczeni lub o czym boją się mówić. Myli zatem takt, uprzejmość, dobre wychowanie z tchórzostwem bądź ograniczeniem. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że bezceremonialność, tupet, bezczelność świadczą w istocie o jego niewyrobieniu towarzyskim, braku klasy i obycia.

Impertynencja przejawia się w zachowaniach i słowach. Impertynent może na przykład celowo pomijać kogoś przy witaniu się z większą liczbą osób, przy usadzeniu ich przy stole czy częstowaniu, najpierw ostentacyjnie zajmując się osobami wyżej postawionymi, a dopiero później „przypominając” sobie o pozostałych, którym okazuje jawne lekceważenie. Sprawia, że traktowani w ten sposób ludzie czują się niezręcznie, tracą pewność siebie i na ogół głęboko przeżywają swoje upokorzenie. Szczególnie dotkliwe są impertynencje wyrażane werbalnie, a ich moc rośnie wraz z tym, ile osób postronnych było świadkami tych uwag i kim były te osoby. Bolesne jest na przykład publiczne, obcesowe wypominanie wieku, niewybredne i złośliwe uwagi na temat niepełnosprawności, niższego statusu majątkowego, braku wykształcenia, orientacji seksualnej czy innych tego typu kwestii, które dla każdego z nas mają całkowicie osobisty wymiar.

Zachowania czy słowa, które odbieramy jako impertynenckie, czasami nie mają cech arogancji. Są przejawem braku znajomości norm uwarunkowanych kulturowo. Na przykład nie powinny nas dziwić pytania Azjatów o nasz wiek. W hierarchicznie uporządkowanej strukturze społecznej to między innymi wiek decyduje o sposobie zwracania się do drugiej osoby. Czyjś wygląd często bywa mylący, dlatego należy upewnić się, ile rozmówca ma lat, aby traktować go stosownie do jego pozycji i nie obrazić go zachowaniem, które odbierze on jako niegrzeczne lub zbyt poufale.

Spotykając się z przejawami impertynencji, należy grzecznie, lecz bardzo wyraźnie dać do zrozumienia, że nie godzimy się na takie postępowanie, zwiększyć dystans i zachowywać się bardzo formalnie. A co najważniejsze – zdecydowanie reagować na wszelkie przejawy impertynencji okazywane innym osobom przebywającym w naszym towarzystwie. Przyzwalając na zachowania uwłaczające czyjejś godności, sami stajemy się impertynentami.

Tekst: Agnieszka Rypel

Motyw literowy: Rafał Zimny

MY - ONI

SWÓJ – OBCY

„Swoj” i „obcy” (inaczej „my” – „oni”) to podstawowe kategorie opisujące świat. Swoj to nasz (będący naszą własnością), bliski, znajomy, taki, z którym się utożsamiamy, czujemy pokrewieństwo, np. mówimy: „swoj człowiek”, „swoj punkt widzenia”, „swoje sprawy”, „swojska kuchnia”, „jechać do swoich”. Swojego się nie boimy, bo go znamy lub często spotykamy, a więc przyzwyczailiśmy się do jego wyglądu, zachowania, sposobu mówienia. To ktoś należący do kręgu osób bliskich, współpracowników. Taki krąg może stanowić rodzina, wieś, miasto, region, wspólnota religijna, kulturowa czy etniczna. To, co nam bliskie, jest dla nas z reguły ważniejsze.

Obcy to nie nasz, inny, nienależący do wspólnoty, też taki, z którym nic nas nie łączy, którego nie znamy i nie rozumiemy. Mówimy więc, że „jakieś zachowania czy idee są nam obce”, że „o pomoc poprosił jakiś obcy mężczyzna”, czasami dochodzimy do wniosku, że „staliśmy się sobie obcy”. Stwierdzając, że coś jest nam obce, podkreślamy dystans wobec czegoś, a także brak aprobaty, np. dla jakichś zachowań czy działań. W ten sposób możemy ujawniać nasz negatywny stosunek do tego, co różni się od naszych przyzwyczajzeń. Jeśli stajemy się sobie obcy, to informujemy, że więzi wcześniej nas łączące przestały istnieć, zwykle oznacza to koniec przyjaźni czy miłości.

Oczywiście nie zawsze to, co obce, jest oceniane negatywnie, zwiedzamy przecież obce kraje, ciekawia nas obce kultury, poznajemy języki obce, zwykle chcemy mieć obce waluty. Jednak przestrzegamy dzieci przed kontaktami z obcymi ludźmi, dorosłych – przed obcym wywiadem. Ciała obce w naszym organizmie też zwykle są niepożądane. Niekiedy czujemy się obco w jakimś towarzystwie, czyli źle, nie na swoim miejscu, niekomfortowo. Widzimy też wielokrotnie napis: „Obcym wstęp wzbroniony”. Obcymi nazywamy również istoty z innych planet. W kreacjach filmowych czy powieściowych to zwykle inteligentne formy życia dążące do zawładnięcia Ziemią, porywające ludzi lub próbujące ich podporządkować, a więc... niebezpieczne.

Co ciekawe, wyraz „obcy” wywodzi się z języka prasłowiańskiego, gdzie oznaczał ‘wspólny, ogólny, powszechny’, a w polszczyźnie rozwinął znaczenie przeciwstawne ‘nienależący do wspólnoty, cudzy’. To dawne znaczenie, które funkcjonowało jeszcze w staropolszczyźnie, występuje w czasowniku „obcować” ‘być z kimś we wspólnocie, mieć kontakt z czymś’, np. „obcować ze sztuką”, także ‘współżyć z kimś seksualnie’, stąd termin „obcowanie pćiowe”.

Tekst: Iwona Burkacka

Ilustracja: Joanna Miler

CENZURA

[----] [Ustawa z dnia 31 lipca 1981 roku, O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6 (Dz.U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983, Dz.U. nr 44, poz. 204)]

Od „Nie opowiem o tym, bo będzie mu przykro” przez „Nie mogę tego napisać, bo redaktor odrzuci mój tekst” po „Nie mogą żartować z Łukaszenki, bo wylądują w więzieniu” – cenzura ma wiele twarzy.

Najczęściej ludzie kojarzą ją z cenzurą polityczną PRL-u lub innych państw totalitarnych, w których władza świadomie nie informowała obywateli o wielu ważnych sprawach, aby nie osłabić ich wiary w ustrój państwa. Jednak taka cenzura nadal istnieje w przestrzeni publicznej i przybiera postać cenzury ideologicznej. I władza, i opozycja, i media z nimi związane, nie tylko w Polsce, cenzurują (usuwiają, ukrywają) materiały informacyjne i ukierunkowują ich interpretację zgodnie z obrazem świata, który propagują wśród swoich czytelników, słuchaczy, widzów czy internautów. To nic innego jak manipulacja, ale często za zgodą i wiedzą odbiorców, którzy chcą być manipulowani. Paradoksalnie cenzura medialna daje odbiorcom środków masowego przekazu poczucie bezpieczeństwa, bo otrzymują oni od nadawców właśnie to, czego oczekują i czego się spodziewają, ale odbiera możliwość poznania rzeczywistości i samodzielnej oceny faktów.

Można zetknąć się także z cenzurą obyczajową, która ogranicza liczbę brutalnych, grubiańskich, wulgarnych czy pornograficznych wypowiedzi, dźwięków bądź obrazów, zarówno w przestrzeni publicznej (np. w mediach), jak i w komunikacji prywatnej. Współczesna etykieta komunikacyjna, podobnie jak i cenzura, ma wiele oblicz, stąd niekończące się dyskusje chociażby o słowie „zajebisty”. Często rozemocjonowane osoby mają jednak w sobie tyle autocenzury, że pomimo chęci, żeby użyć wyrazów czy gestów nieobyczajnych, powstrzymują się przed tym ze względów społecznych i komunikacyjnych.

W XXI wieku najwyżej ceniona jest cenzura, czy może raczej autocenzura, komunikacyjna, bo polega na tym, że ludzie, porozumiewając się, kierują się uważnością i biorą pod uwagę emocje odbiorców. Eufemizacja oceny, złagodzenie kategoryczności sądu, wspieranie rozmówców i zrozumienie ich emocji przez powstrzymanie się od części uwag, stwierdzeń czy informacji oraz odpowiednie ich formułowanie to (auto)cenzura, którą warto polubić, bo czyni świat lepszym i piękniejszym.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej, zajrzyj do opracowań:

Środki masowej informacji w Polsce po likwidacji instytucji cenzury, red. J. Adamowski, Warszawa 2000.

M. Głowiński, *Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe*, Kraków 2009.

M. Marcjanik, *Mówimy uprzejmie*, Warszawa 2020.

Tekst: Paweł Nowak

Ilustracja: Rafał Zimny

BRUTALIZM JĘZYKOWY



W każdej formie komunikacji, nie tylko językowej, jest granica, poza którą nikomu wyjść nie wolno, bo jej przekroczenie oznacza, że nadawca naruszył normy społeczne dotyczące etyki, estetyki, dobrego obyczaju, a przede wszystkim stosunku do drugiego człowieka i relacji z nim.

Wyjście poza tę granicę oznacza najczęściej agresję, manipulację, wulgarność i poniżanie – przez różnorodne działania komunikacyjne (od złośliwości i ironii po przemoc psychiczną i zachowania pasywno-agresywne), a każde z nich może być przejawem brutalizmu językowego. Zatem im bardziej nadawca oddala się od granicy przyzwoitości komunikacyjnej, tym poziom brutalności werbalnej i pozawerbalnej wzrasta.

W sposób oczywisty wiąże się ona z wulgarnością językowo-komunikacyjną, której coraz więcej w przestrzeni publicznej i prywatnej. Gdy pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku Barbara Skarga pisała o dewulgaryzacji języka, niewiele osób wierzyło, że w ciągu dwudziestu lat pełen brutalności i wulgarności sposób mówienia stanie się dla wielu Polaków akceptowalny w mediach czy w debacie politycznej, a osoby używające rynsztokowego języka (por. „wielbiciele zboków, złodziejstwa, zalotnych chamów i zaprzańców wybiorą go już w pierwszej turze”; „mordy zdradzieckie”; „jesteście kanalami”; „chamska hołota”) będą piastowały wysokie stanowiska państwowe i publiczne. Te i liczne podobne wypowiedzi po obu stronach współczesnego politycznego sporu to także pomówienia, obrazy, obelgi, nawoływanie do nienawiści, naruszanie przepisów prawa i dobrego smaku, które razem stanowią centrum brutalizmu językowego w przestrzeni publicznej.

W różnej odległości od tego centrum znajdują się inne przejawy werbalnej brutalności dnia codziennego, jak złośliwość, kpina, używanie przezwisk, podkreślanie wyższości komunikacyjnej, mobbing czy stalking językowo-komunikacyjny. Uniemożliwiają one etyczną i dobrą dyskusję czy współpracę.

Zamiast tego dają językowemu brutalowi często złudne poczucie przewagi, zwycięstwa, karmią jego narcystyczną naturę i czynią widocznym w kulturze nadmiaru..., ale czy o taką, a nie o „pocziwą sławę”, powinno chodzić każdemu użytkownikowi języka – każdemu z nas?

Jeśli chcesz wiedzieć więcej, zajrzyj do opracowań:

J. Bralczyk, *Brutalizacja języka publicznego* [w:] *Reverendissimae Halinae Satkiewicz cum magna aestione*, red. G. Dąbkowski, J. Bralczyk, Warszawa 2008.

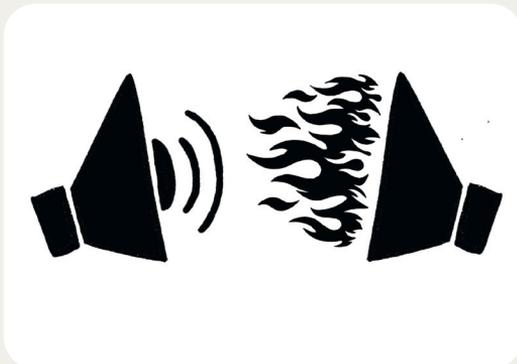
K. Kłosińska, M. Rusinek, *Dobra zmiana*, Kraków 2019.

R. Zimny, P. Nowak, *Słownik polszczyzny politycznej po 1989 roku*, Warszawa 2009.

Tekst: Paweł Nowak

Motyw literowy: Rafał Zimny

AGRESJA JĘZYKOWA



Każdy z nas z pewnością doświadczył tego, jak boleśnie potrafią ranić ostre słowa, wypowiedziane celowo lub nierozważnie rzucone. Dwight Bolinger przyrównał nawet język do nabitej broni – potencjalnie śmiertelnościowego narzędzia przemocy. O przemocy wyrażanej poprzez język (agresji językowej) mówimy wtedy, kiedy nadawca wykorzystuje różne środki werbalne i niewerbalne, żeby dać upust

swoim negatywnym emocjom wobec jakiejś osoby lub grupy. Wypowiedzi nacechowane agresją bywają zamierzone (kiedy dążymy do tego, aby kogoś urazić, poniżyć czy sprowokować) lub nieintencjonalne, formułowane bez pełnej świadomości konsekwencji własnych słów („Ot, tak sobie palnąłem”, „Tak mi się powiedziało”, „Nie to miałam na myśli”).

Agresja przejawia się na różnych poziomach komunikatu. Najłatwiej zauważalna jest oczywiście warstwa leksykalna (słowa obciążone silnie pejoratywnym wartościowaniem, inwektywy, słowa będące nośnikami negatywnych stereotypów). Agresję można wyrazić także m.in. podniesionym głosem, złośliwym naśladowaniem czyjegoś sposobu mówienia (przedrzeźnianiem), zakłócaniem bądź przerywaniem wypowiedzi rozmówcy. Formą przemocy jest jednak również milczenie: odmowa nawiązania dialogu, np. „ciche dni”, kiedy celowo ignoruje się drugą osobę. Agresywne potrafią być żarty i przytyki („cięty dowcip”, „wbijanie komuś szpili”) czy wypowiedzi ironiczne formułowane z intencją zdeprecjonowania jakiejś osoby lub sprawienia jej przykrości.

Aby ustalić, czy określony sposób zachowania językowego nacechowany jest agresją, trzeba wziąć pod uwagę nie tylko intencje nadawcy, ale także sposób, w jaki wypowiedź jest odbierana przez tego, kogo dotyczy (lub przez tego, kto jej słucha). Granicę między niewinnym żartem a wyśmiewaniem i poniżaniem kogoś nie zawsze da się precyzyjnie wskazać, bo różna jest indywidualna wrażliwość osób, które są obiektami przytyków. Zawsze warto też pamiętać, że droga od agresywnych słów do czynów może być niedaleka: powtarzające się w dyskursie publicznym wypowiedzi poniżające, dyskryminujące czy wykluczające pewne grupy społeczne mogą prowadzić do pojawienia się także fizycznej agresji wobec ludzi, których wypowiedzi te dotyczą.

Aby dowiedzieć się więcej, skorzystaj z literatury:

M. Peisert, *Formy i funkcje agresji werbalnej. Próba typologii*, Wrocław 2004.

Język a Kultura, t. 17: *Życzliwość i agresja w języku i kulturze*, red. A. Dąbrowska, A. Nowakowska, Wrocław 2005.

I. Kamińska-Szmaj, *Agresja językowa w życiu publicznym. Leksykon inwektyw politycznych 1918–2000*, Wrocław 2007.

B. Taras, *Agresja. Studium semantyczno-pragmatyczne*, Rzeszów 2013.

Etyka słowa. Wybór opracowań, red. J. Bartmiński i in., t. I, Lublin 2017.

Tekst: Marta Falkowska

Ilustracja: Kornelia Biały

μ ≠ = μ ≠

MIKRONIERÓWNOŚCI

Są takie sprawy nieuchwytnie, prawie niezauważalne, niby nic nieznaczące, robione nieintencjonalnie. A jednak oddziałują na to, jak się czujemy, na poczucie własnej wartości, kształtują relacje z innymi i to, jak jesteśmy postrzegani. Czyli niby ich nie ma, ale jednak są i czasem mają nieświadomiony wpływ na samopoczucie, a czasem systematycznie podtrzymują pewne stereotypy, zwyczaje, które dawno już miały się zmienić. Deprecjonują znaczenie, pozycję danej osoby, wywołują stres, smutek, czasem złość.

To mogą być gesty. Gdy ktoś podaje rękę, witając się z grupą, a jedną z osób omija.

To mogą być słowa, np. gdy do mężczyzny ktoś zwraca się „proszę pana”, a do kobiety „pani Kasiu”, choć mówiący jest w takiej samej relacji z tym mężczyzną i z tą kobietą.

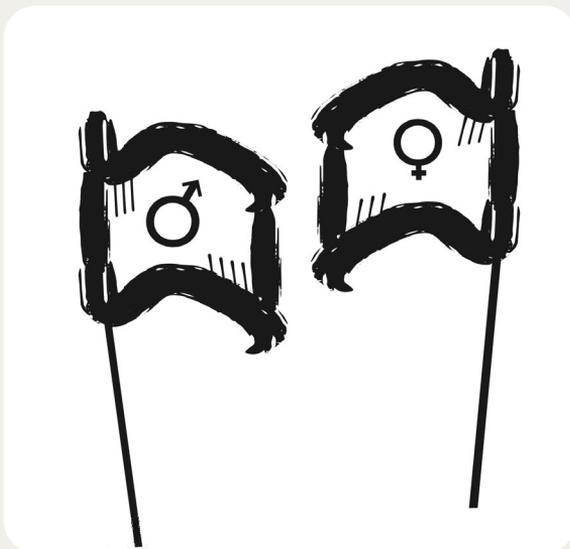
To może być komentarz – „jak na kobietę to dobrze prowadzisz”. Niby pochwała, a jednak...

Czy jest recepta, by takie drobne, prawie niewidoczne rzeczy nie wpływały źle na innych? Nie ma recept na leki zawsze skuteczne. Wrażliwość na drugiego człowieka, świadomość stereotypów, które kształtują nasze myślenie o świecie i innych ludziach, to lekarstwa, których nie można przedawkować.

Tekst: Antonina Doroszevska

Motyw literowy: Rafał Zimny

SEKSIZM W JĘZYKU



Seksizm w języku to nierówność płci utrwalona w systemie językowym i uwidaczniająca się w tekstach. Jest on przede wszystkim efektem patriarchalności kultury, w której tworzyła się i rozwijała większość języków nowożytnych, a zwłaszcza języki globalnej Północy. Stąd kulturowa interpretacja świata w językach ukształtowanych w patriarchacie była i jest bardzo często seksistowska.

Wiele osób podkreśla obecność seksizmu językowego w nazwach szanowanych

funkcji i zawodów, w których w odniesieniu do kobiety używa się tylko formy przypominającej rzeczownik rodzaju męskiego (jak „profesor”, „marszałek”) albo ta forma jest znacznie wyżej ceniona niż sufiksalna nazwa żeńska (utworzona wskutek dodania przyrostka, jak „profesor-ka”, „marszałk-ini”) lub forma powstała wskutek zmiany paradygmatu rzeczownika męskiego tak, by podczas odmiany przyjmował zestaw typowych końcówek żeńskich (jak „profesora”, „marszałka”). A zatem patriarchalność języka może się ujawniać w tym, że w obrębie zestawów form o takim samym znaczeniu i odniesieniu: „pani profesor”/ „profesorka”/ „profesora”; „pani marszałek”/ „marszałka”/ „marszałka” najwyżej będą cenione te pierwsze.

Równie często zwraca się uwagę na nazwy kategorii gramatycznej rodzaju w liczbie mnogiej, bo wyrażenia „rodzaj męskoosobowy” i „rodzaj niemęskoosobowy” mogą sugerować, że osobami są tylko mężczyźni, i potwierdzać powielane przez wieki brutalne i deprecjonujące kobietę stwierdzenia o niebyciu przez nią człowiekiem. Nawet jeśli nie są to tego rodzaju „złote myśli”, to wiele frazeologizmów pochodzi z tego samego źródła ukrytych, błędnych, a przede wszystkim nieuprawnionych założeń o wyższości mężczyzn nad kobietami. Wszak ceni się w języku „męską logikę” i „chłopski rozum”, a jednocześnie piętnuje biologiczne cechy kobiety, np. „zachowuje się tak, bo chyba ma okres”, albo przypisuje zestaw bezużytecznych czynności i cech, np. „wiadomo, że kobiety zawsze się spóźniają i siedzą godzinami w łazience”.

Łatwość kontaktu między ludźmi, rozwój ułatwiających go technologii pozwalają coraz lepiej poznawać drugiego człowieka, a nie tylko skupiać się na łatwo dostrzegalnych, często uprzedzeniowo stereotypizujących i wprowadzających w błąd cechach wyglądu czy biologii istoty ludzkiej.

Czas, żeby język nie dzielił na SWOICH i INNYCH. Czas, byśmy za pomocą języka każdego człowieka ukazywali i opisywali jako wielowymiarową „osobę”, a nie wiązkę ocennych cech stereotypowych.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej, zajrzyj do opracowań:

M. Łaziński, *O panach i paniach: polskie rzeczowniki tytułarne i ich asymetria rodzajowo-płciowa*, Warszawa 2006.

Język a Kultura, t. 9: *Płeć w języku i kulturze*, red. J. Anusiewicz, K. Handke, Wrocław 1994.

J. Szypra-Kozłowska, *Nianiek, ministra i japonki. Eseje o języku i płci*, Kraków 2021.

Tekst: Paweł Nowak

Ilustracja: Julia Trojanowska, Patrycja Kowalczyk

PROWOKACJA



„Prowokacja” to słowo, które wywodzi się wprost z łacińskiego czasownika „vocare”, który oznacza ‘wołać, krzyczeć’, a przedrostek „pro-” wskazuje na intencjonalność tego działania i aprobatę dla niego.

I już w tej etymologii mamy pierwszą cechę prowokacji jako zachowania językowego – prowokator chce być głośny, chce być słyszalny, chce krzykiem ogłaszać swoje stanowisko.

Jednakże aby prowokacja była prowokacją, ów „krzyk” musi nieść jeszcze treść przeciwną, a właściwie wrogą jakiemuś dogmatycznemu przekonaniu, choć sam wyraża najczęściej także pewne przekonanie dogmatyczne lub nawet radykalne – wykluczające rozmowę, dyskusję czy kompromis. Prowokacja jest więc narzędziem walki o swoje racje, a o etyczności konkretnego jej przejawu rozstrzyga historia.

Zasadniczo prowokacja jest działaniem intencjonalnym, co oznacza większą odpowiedzialność nadawcy niż odbiorcy za taki akt. Ale z drugiej strony – „prowokacją” niektórzy odbiorcy nazywają wypowiedzi niezgodne z ich przekonaniem. Łatwo jest bowiem tym negatywnie nacechowanym słowem zdezawuować pogląd, z którym dogmatyk się nie zgadza. Dlatego „prowokację” wykorzystuje się jako znamię usprawiedliwiania zachowań nagannych, na przykład przez nazywanie ubioru zgwałconych kobiet jako „prowokacyjnego” czy też przez określanie tym samym mianem niektórych obywatelskich zgromadzeń (marszów równości, protestów

kobiet). Niechętny pewnym ideom czy poglądom odbiorca przez nazwanie ich „prowokacją” zwalnia się z odpowiedzialności za własne zdanie i opowiada się po stronie dowolnie zdefiniowanej większości.

Argument „z prowokacji”, użyty przez odbiorcę, może wskazywać na jego słabość intelektualną i bezradność argumentacyjną, gdyż prowokacja skuteczna i etycznie zasadna jest tylko w warunkach wojny.

Ani strój niektórych młodych kobiet, ani kontrowersyjna dla pewnej części społeczeństwa estetyka marszów równości nie stanowi podstawy do nazywania tych zjawisk „prowokacją”. Nie żyjemy po to, by „prowokować”, tylko po to, by w przestrzeni społecznej być sobą.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej, zajrzyj do książki Mirosława Karwata *Teoria prowokacji: analiza politologiczna*, Warszawa 2014.

Tekst: Rafał Zimny

Ilustracja: Grzegorz „Pleha” Pleszyński

SFORA



„Obława, obława, na młode wilki obława” – śpiewał Jacek Kaczmarski w autorskiej interpretacji utworu rosyjskiego barda Włodzimierza Wysockiego (w oryginale „Охота на волков”). W dalszej części tego utworu słyszymy słowa: „Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!”. Nie ma chyba lepszego obrazu istoty SFORY czy też – może lepiej – NAGONKI.

W językowej przestrzeni komunikacyjnej zjawisko SFORY (NAGONKI) przejawia się na kilka co najmniej sposobów:

- 1) mówią: „Jesteś inny”, choć Ty czujesz: „Jestem, jaki jestem”, ale głosu Twojego nie słyhać lub, co gorsze, nikt nie chce go słyhać, a na dodatek słyszysz w mediach, że nie przysługuje Ci status człowieka lub że większość uważa Cię za „in-

- nego”, czyli że jesteś z definicji „wrogiem” (SFORA napastliwa, niepewna swojej tożsamości, silna tylko swoją liczebnością);
- 2) mówią: „Jesteśmy większością, więc to my ustalamy normę społeczną”, ale Ty czujesz, że przez to, że jesteś ateistą, czarnoskórym, nieheteronormatywnym, uchodzącą na granicy polsko-białoruskiej lub jakiegokolwiek innej, nie masz prawa, by być człowiekiem, bo SFORA dąży do zachowania wewnętrznej integralności (czyli SFORA chce być SFORĄ, a nie WSPÓLNOTĄ);
 - 3) mówią: „Po co prowokujesz?”, choć Ty chcesz tylko powiedzieć, że minispódniczka nie uprawnia nikogo do seksocentrycznej interpretacji Twojego stroju albo że kolczyk w nosie lub tatuaż na policzku, choćby bardzo się komuś nie podobały, nie stanowią powodu do wyszydzania Cię jako „odmieńca” (w ten sposób SFORA manifestuje swoją przewagę komunikacyjną, pewność siebie wynikającą z przynależności do SFORY i redukuje swój lęk poznawczy według zasady „większość nie może się mylić”);
 - 4) mówią: „To tylko moda/ fanaberia/ ideologia/ dziwactwo/ wpływ «zgniłego»” Zachodu”, ale Ty czujesz, że nie jesteś ani „ideologią”, ani „modą”, ani „wpływem”, jednak napór SFORY powoduje, że jak wiejski uwięziony na łańcuchu pies chcesz się schować w najgłębszym zakamarku swojej budy (bo to SFORA wyznacza, co wolno psu, a co człowiekowi);
 - 5) mówią: „To obrzydliwe, co czujesz/ robisz/ myślisz”, choć Ty wiesz, że tak nie jest, ale to SFORA ustala definicje, ogłasza interpretacje, przyzwala na kontrowersyjną według własnej oceny wypowiedź po to, by ją potem drapieżnie „zagryźć”;
 - 6) SFORA szczególnie lubi negatywne słowa „mocne”, więc powie raczej, poszukując poklasku, „ciapaty”, „pedał”, „Rusek”, a nie „Hindus”, „gej” czy „Rosjanin”. Chodzi tu o to, że SFORA robi to właśnie dlatego, żeby pozostać SFORĄ. Wszelkie SFORY organizują się zawsze wokół dowolnej idei negatywnej.

Ludzie są stadni, wiemy to od zawsze, i chyba dobrze, że tak jest. Najszlachetniejszą formą stadności jest jednak WSPÓLNOTA. SFORA jest wrogiem wspólnotowości, przemocą wynikającą z przewagi większości nad mniejszością, czynnikiem wykluczającym dialog.

Wygodnie jest być w SFORZE, bo zwalnia to z odpowiedzialności, jednakże chyba lepiej być we WSPÓLNOCIE i nieść ciężar niepewności.

SFORA niemal zawsze krzyczy, wyszydza, piętnuje, podczas gdy WSPÓLNOTA raczej rozmawia, dyskutuje, wątpi. SFORA chce być SFORĄ, bo to jedyny wyznacznik jej tożsamości. Im słabsza, tym zacieklej będzie atakować WSPÓLNOTĘ.

Szukajmy WSPÓLNOTY, unikajmy SFORY.

Tekst: Rafał Zimny

Motyw literowy: Rafał Zimny

AROGANCJA



Arogancja to zachowanie, które bardzo łatwo pomylić z pewnością siebie. Oba te pojęcia mają jednak przeciwstawne znaczenie. Człowiek pewny siebie dobrze zna swe realne zalety, które mają pełne uzasadnienie w rzeczywistości, ale potrafi też obiektywnie ocenić własne wady bądź słabe strony. Dzięki takiej postawie nie musi udowadniać wszystkim swej wyższości, dyskredytując osiągnięcia innych osób. Ma bowiem świadomość, że inni, podobnie jak on, także mają prawo do błędu lub niewiedzy, a popisywanie się przed nimi

swoimi osiągnięciami, wykształceniem czy pozycją jest przejawem małostkowości i braku prawdziwej klasy. Człowiek arogancki natomiast nie liczy się z uczuciami innych i zachowuje się z dezynwolturą. To rzadko dziś używane słowo oznacza zbyt swobodne zachowanie wobec kogoś, świadczące o lekceważeniu tej osoby.

Postawę arogancką najczęściej obserwuje się u ludzi, którzy zajmują (nie zawsze zresztą wysokie) stanowiska w biznesie, administracji, lokalnej społeczności czy mniejszej grupie społecznej, znani są w mediach lub po prostu mają więcej pieniędzy niż inni. Ich relacje społeczne cechuje silna hierarchiczność. Okazują szczególne względy osobom wyżej postawionym, nierzadko jeszcze bardziej aroganckim, a bezceremonialnie i protekcjonalnie traktują swoich podwładnych, klientów lub ludzi mniej znanych, niezamożnych czy gorzej wykształconych. Na ogół bywają butni, megalomańscy i wyniośli, a ich wypowiedzi często są sarkastyczne, prześmiewcze i wyzywające.

Przeciwieństwem hierarchicznego traktowania ludzi jest kierowanie się zasadą, którą Adam Mickiewicz tak ujął w „Panu Tadeuszu”: „Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna”. Wprawdzie i ona zakłada różnicowanie zachowań, także tych językowych, w zależności od rozmaitych uwarunkowań społecznych, ale uwzględnia zupełnie inne kryteria niż te, którymi kieruje się arogant. W naszych relacjach z innymi ludźmi powinniśmy zatem uwzględniać na przykład nasz stopień zażyłości z nimi, ich wiek, pozycję społeczną, okoliczności, w których przebiega konwersacja, jednak za każdym razem okazywać szacunek rozmówcy i stosować odpowiednie do sytuacji zasady językowego *savoir vivre*’u.

Obcowanie z ludźmi aroganckimi, łamiącymi najważniejsze zasady współżycia społecznego, jest bardzo trudne. Najlepszą bronią jest budowanie własnej pewności siebie, bo to ona pozwala nam dostrzec obszary, w których górujemy nad arogantami, co ostatecznie pozwoli nam na asertywne i godne postawienie granicy, której nikt nie może przekroczyć.

Tekst: Agnieszka Rypel

Ilustracja: Grzegorz „Pleha” Pleszyński

RÓW=N=O=Ś=Ć

RÓWNOŚĆ

Równość to jedno z najważniejszych i być może także najbardziej kłopotliwych pojęć współczesnego świata. Odnoszona nie do liczb (jak w matematyce), tylko do ludzi, opisuje traktowanie wszystkich jako jednakowo uprawnionych do korzystania z dóbr, usług i wolności, ale też ułatwianie dostępu do tych dóbr i wyrównywanie szans poszczególnych grup w zbiorowościach, które nie zawsze równość społeczną wyznawały. Jeszcze w XVIII wieku była postulatem o charakterze rewolucyjnym (jako drugi człon francuskiego hasła „Liberté, égalité, fraternité”), a do dziś jest obiektem sporów. „Kwestia nierówności i redystrybucji znajduje się w centrum konfliktu politycznego” – zaczyna Thomas Piketty swą rozprawę „Ekonomia nierówności” opowiadającą o stanie faktycznym, czyli przeciwieństwie idealnej równości. Choć zarazem wiele wskazuje na to, że żyjemy w czasach większej równości niż kiedykolwiek.

W języku „równość” pojawia się często – od aktów urzędowych, z Konstytucją RP i jej zasadą równości („Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne”) na czele, przez dyskurs religijny (chrześcijaństwo mówi o „równości przed Bogiem”), aż po język potoczny (w którym „równy gość” lub „równiacha” ma się kojarzyć z kimś porządnym, godnym zaufania, ale przede wszystkim bliskim nam – czyli równym). Współcześnie jednak w wyjątkowy sposób traktuje się tzw. język równościowy, taki sposób mówienia o innych, który nie dyskryminuje ani nie traktuje z wyższością żadnej z grup, nie utrwała też stereotypów rasowych, płciowych, dotyczących wyglądu czy sprawności fizycznej. Ton równości płciowej w języku pojawia się od dawna. Wspomnijmy „Króla Maciusia Pierwszego” Janusza Korczaka z jego figurą księżniczki Klu-Klu („murzyńskiej”, jak wówczas pisano, „czarnej”, jak napisano by dziś w trosce o inny aspekt równości), która zadziwia poddanych Maciusia sprawnością. „Mój Boże, jacy to muszą u nich być chłopcy” – słyhać komentarz. „Akurat tacy sami, wcale nie lepsi” – odpowiada na to Klu-Klu.

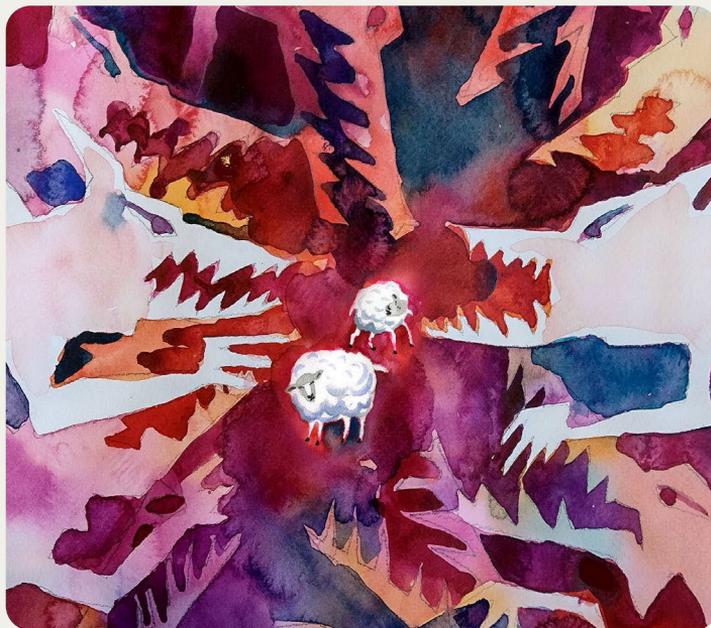
Dziś eliminacja seksizmu z języka publicznego jest już przedmiotem zapisów na poziomie korporacyjnym, instytucjonalnym czy kontynentalnym – odpowiednią rekomendację w tej dziedzinie na poziomie Rady Europy uchwalono już w roku 1990. W Polsce równość społeczna ciągle bywa mylona z tą matematyczną – historycznie kojarzy się niektórym ze szkodliwym ujednocinaniem na siłę, „urawniówką”. To przed tym źle kojarzącym się zrównywaniem ostrzegą w latach 80. grupa Republika w utworze „Znak =” („Równe buty, równe zęby, nos/ Równy w stronę baz

produkcji krok/ Równą farbą malujemy wciąż/ Równe hasła wkoło: równy bądź”), sygnalizując opozycję wolności i równości w ustroju totalitarnym. Bywa, że taka interpretacja wynika z różnego akcentowania wolności (na tę większy nacisk kładą ugrupowania liberalne) lub równości (ważniejszej dla lewicy) przez odmienne doktryny polityczne. Dzisiejsze hasła równościowe eksponują więc element równości odmiennych ludzi: KAŻDY INNY – WSZYSCY RÓWNI. Taka formuła powinna przekonać ludzi o różnych poglądach – podobnie jak sam fakt, że w ogóle mogą je głosić na równi z innymi. A wolność słowa i dostęp do informacji też są aspektami równości.

Tekst: Bartek Chaciński

Motyw literowy: Rafał Żimny

SZOWINIZM



W podstawowym znaczeniu słowo to oznacza uwielbienie własnego narodu połączone z przekonaniem o jego wyjątkowości i wyższości nad innymi narodami, do których jednocześnie żywi się niechęć, a nawet wrogość, co z kolei może prowadzić do poniżania, prześladowań, terroru i wojny. Można więc powiedzieć, że szowinizm jest skrajną formą patriotyzmu czy też wyjątkowo silnym nacjonalizmem, a różnicę

między tymi postawami obrazowo ilustrują słowa profesora Jerzego Bartmińskiego: „patriotyzm, nacjonalizm i szowinizm mają się do siebie jak zdrowie, choroba i obłąd” (A. Goc, „Ojczyzna na języku”, Tygodnik Powszechny 20/2017).

W szerszym znaczeniu szowinizm to przekonanie o wyższości jakiegokolwiek grupy, do której się należy, i przejawianie pogardliwego, dyskryminującego stosunku do grup odmiennych od preferowanej. Mówimy więc o szowinizmie płciowym (zarówno męskim, jak i kobiecym), czyli przekonaniu o wyższości mężczyzn nad kobietami lub odwrotnie, o szowinizmie rasowym, który przejawia się w dyskryminacji osób innej rasy, innego koloru skóry, o szowinizmie generacyjnym, czyli uznawaniu, że nasze pokolenie jest lepsze od poprzednich lub kolejnych. Istnieje także pojęcie szowinizmu gatunkowego (gatunkowizmu), oznaczające przekonanie o wyższości człowieka nad innymi gatunkami, co w praktyce wiąże się np. z usprawiedliwianiem, a nawet praktykowaniem okrucieństwa wobec zwierząt.

Tak rozumiany szowinizm łączy się więc z wieloma innymi „izmami” oraz „fobiami”, np. seksizmem, rasizmem, antysemityzmem, ksenofobią, homofobią czy transfobią. Trudno zaprzeczyć temu, że to bardzo nieprzyjemne towarzystwo.

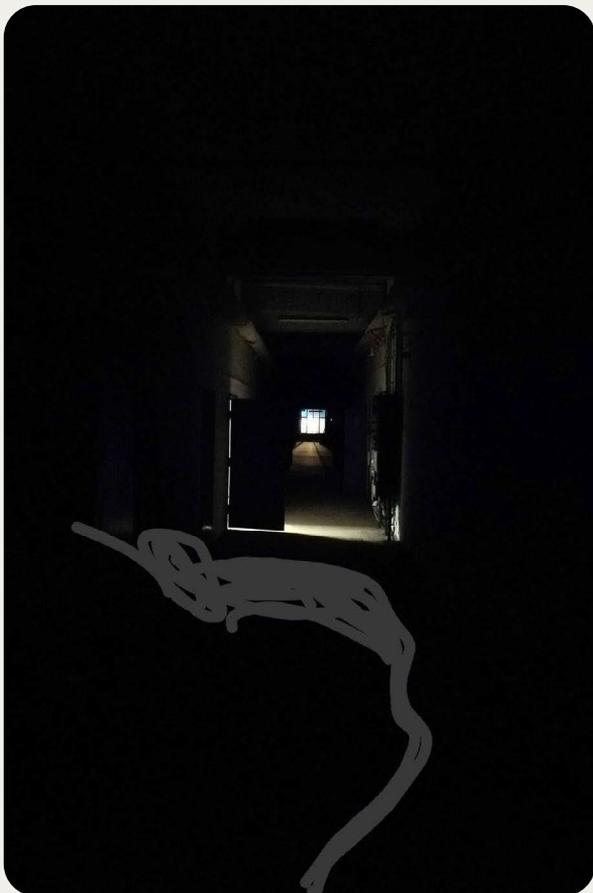
Podobnie jak inne postawy, szowinizm bardzo wyraźnie przejawia się w języku: w słowach etykietkach, które wyrażają niechęć i utrwalają niekorzystne stereotypy („żabojad”, „brudas” lub „ciapaty”, „baba za kierownicą”, „pedał”); we frazeologii („męska rozmowa”, ale „babskie gadanie”; „Choć chłop jak żaba, lepszy niżli baba”); w hasłach („Polska dla Polaków” czy „Śmierć wrogom ojczyzny”), a także w tekstach (np. dowcipach o Żydach). Warto zauważyć, że określenia takie jak: „męska świnia” (nawet ta szowinistyczna!), „kura domowa”, „stara krowa” czy „niedouczone szczeniaki” – są nie tylko przejawami szowinizmu płciowego czy generacyjnego, ale także gatunkowizmu. Szowinistyczne są również te wypowiedzi (krytykanctwo, narzekanie), które pogardliwie odnoszą się do odmiennej kultury, jej dorobku, obyczajowości, kuchni itd., wskazując jednocześnie, że to, co nasze, jest lepsze, bardziej cywilizowane, jadalne.

Skąd pochodzi samo słowo? Od nazwiska Nicolasa Chauvina, bohatera komedii „Le soldat laboureur” Eugene’a Scribe’a. Ten francuski rolnik-żołnierz z fanatycznym oddaniem służył ojczyźnie, był ślepo zapatrzony w Napoleona, a po latach za swe poświęcenia otrzymał... głodową emeryturę i drwiny. Chauvin to postać legendarna, najprawdopodobniej nigdy nie istniał. Niestety, szowinizm jest bardzo realny i nie ma nic wspólnego z komedią, czego dowodem są bardziej i mniej odległe w czasie wydarzenia o różnej skali: druga wojna światowa, konflikt w byłej Jugosławii, ludobójstwo w Rwandzie, zabójstwa nastoletnich Afroamerykanów, które zainspirowały powstanie ruchu Black Lives Matter, a nawet niektóre zdarzenia mające miejsce w naszym kraju 11 listopada, podczas obchodów Narodowego Święta Niepodległości.

Tekst: Beata Drabik

Ilustracja: Dorota Podlaska

UPRZEDZENIE



Upředzenie – jak wskazuje jeden z pionierskich i czołowych badaczy tego zagadnienia – to „myślenie o innych bez dostatecznych podstaw” (G. Allport, *The Nature of Prejudice*, New York 1958). Dobrze oddaje to właśnie anglojęzyczny termin „prejudice”, który dosłownie moglibyśmy tłumaczyć jako „przedsąd” – sąd, który poprzedza doświadczenie kogoś lub czegoś. W dodatku jest to sąd zwykle nieprzychylny, a nawet wrogi, co powoduje, że upředzenia mogą skutkować dyskryminacją, segregacją, zaciętą rywalizacją międzygrupową, a nawet prześladowaniami i poważnymi konfliktami. Leżą one często u podstaw tak negatywnych zjawisk, jak rasizm, seksizm, homofobia, transfobia czy ageizm (już w tej kampanii omawiane).

Upředzenia związane są ze stereotypami, a charakter tych powiązań jest dwukierunkowy. Z jednej strony upředzenia „żywią się” stereotypami, które rozumiemy tu jako uproszczone, generalizujące przekonania na temat określonej grupy osób czy danego zjawiska. Z drugiej strony – stereotypy mogą być werbalnym wyrazem upředzeń. Upředzenia mogą się przejawiać w stereotypach, ale mogą także występować niezależnie od nich.

Psychologowie społeczni wskazują cztery koncepcje wyjaśniające tworzenie się upředzeń. Po pierwsze, kluczowe znaczenie ma wychowanie: dzieci przejmują od rodziców czy nauczycieli wrogie postawy wobec osób z określonych grup społecznych – innych i słabszych. Druga koncepcja zakłada, że ich powstawanie związane jest z mechanizmem konformizmu: pewne upředzenia są zawarte w normach obowiązujących w danym społeczeństwie, a jego członkowie, podporządkowując się tym normom, przejmują także upředzenia. Według trzeciej koncepcji upředzenia pojawiają się wtedy, kiedy polityczne lub ekonomiczne warunki życia są szczególnie trudne, przez co cele danych grup społecznych mogą być realizowane wyłącznie kosztem



innych grup. Ostatnie wyjaśnienie odwołuje się do zaproponowanej przez René Girarda koncepcji „kozła ofiarnego”. Zakłada ona, że uprzedzenia wywołane są stanem frustracji i agresją, która zostaje przeniesiona z przyczyn frustracji na obiekty zastępcze – grupy odmienne od naszej. Działa tu mechanizm obciążania winą za niepowodzenia wszystkich poza sobą samym (więcej na ten temat np. w: Eliot Aronson, *Człowiek istota społeczna*, Warszawa 1978).

Uprzedzenia, niestety, wykazują się dużą odpornością na zmiany, a ich uporczywa stabilność wręcz frapuje psychologów społecznych. Czy to oznacza, że jesteśmy całkowicie bez-

bronni wobec uprzedzeń? Absolutnie nie! Mamy narzędzia do tego, by nie dopuścić do ich powstawania, a także walczyć z tymi, które widzimy. Te narzędzia to edukacja, zwracająca uwagę na to, że to w różnorodności jest wartość i siła, że to właśnie inność sprawia, że jako ludzie uzupełniamy się, nie zaś tylko powielamy, to podróże, rozmowy z przypadkowo nawet napotykanymi podczas nich osobami, ukazujące, że „inny” nie jest synonimem „gorszego” lub „groźnego”. To uświadamianie, że uprzedzenia utrwalają się i przenoszą wraz z językiem i przez język – wykluczający, stygmatyzujący, prześmiewczy, w skrajnych przypadkach pełen nienawiści („To Arab, więc islamista, jeszcze nas wysadzi”, „Pomagać uchodźcom? Dobre sobie, zobacz, jaką ten ma drogą kurtkę!”, „Mężczyzna na przedszkolankę? Ha ha, nie, nie zatrudnię go, oni się do tego nie nadają!”). To wreszcie przypomnienie, że kiedy Ty mówisz – ja czuję!

Tekst: Beata Drabik

Ilustracje: Grzegorz „Pleha” Pleszyński

LALOCHEZJA



JAKE-CLARK.TUMBLR

Lalochezja to wypowiadanie niecenzuralnych słów, by ulżyć sobie w bólu lub stresie.

Wyrazu tego próżno jednak szukać w podręcznych słownikach (zarówno ogólnych, jak i medycznych). W angielskich słownikach pojawił się w 2012 roku, a na gruncie polskim posłużył się nim pisarz kryminałów Remigiusz Mróz. Źródłostowu należałoby szukać w języku greckim. Jak podaje autor *The amazing language of medicine* (2017) Robert B. Taylor, wyraz ten odnosi się do greckich wyrazów oznaczających mowę oraz przynoszenie ulgi i wydalanie.

Lalochezja wiąże się z ciekawymi badaniami, które od około 2009 roku publikowane są w naukowych czasopismach medycznych i psychologicznych. Powtarza się

w nich nazwisko psychologa Richarda Stephensa* z Keele University w Wielkiej Brytanii, który wraz z innymi badaczami przeprowadza eksperymenty dotyczące czynników podwyższających próg bólu. Jednym z takich czynników okazuje się używanie wulgarnych (zakazanych słów). Zjawisko hipoalgezji (zmniejszone odczuwanie bólu) znane jest medycynie i polega na tym, że subiektywne wrażenie bólu w tych samych okolicznościach (bólowych) może być pod wpływem pewnych czynników zredukowane. Oczywistymi tego typu czynnikami są substancje biochemiczne, jak na przykład leki, może być to także masaż czy specyficzny wysiłek fizyczny. Można więc powiedzieć, że wypowiadanie wulgaryzmów łagodzi ból. Co ciekawe, badacze wykazali jednak, że im częściej używa się takich wyrazów na co dzień, tym mniejszy ich efekt uśmierający.

Wyrazy wulgarne jako rodzaj znieczulenia? Pomyślmy o takich niemiłych, ale znanych chyba wszystkim sytuacjach, jak uderzenie palcem o kant łóżka, nadeptnięcie na maleńki klocek leżący na podłodze. Reakcja? Hmm...

Zjawisko tu omawiane często przywoływane jest w kontekście kopolalii. W odróżnieniu od lalocchezji kopolalia jest ugruntowanym w medycynie terminem – to niepojęte wypowiadanie wulgaryzmów lub innych nieodpowiednich słów. Kopolalia ma charakter automatyczny i jest rodzajem tik. Kojarzona jest najczęściej z wrodzonym zespołem neurologicznym Tourette'a, choć tylko jeden na 10 chorych ma taki właśnie tik.

*Dla dociekliwych:

Stephens, R., Atkins, J., and Kingston, A. (2009). *Swearing as a response to pain*. *Neuroreport* 20, 1056–1060. doi: 10.1097/WNR.0b013e32832e64b1

Stephens, R., and Umland, C. (2011). *Swearing as a response to pain – effect of daily swearing frequency*. *J. Pain* 12, 1274–1281. doi: 10.1016/j.jpain.2011.09.004

Philipp, M. C., and Lombardo, L. (2017). *Hurt feelings and four letter words: Swearing alleviates the pain of social distress*. *Eur. J. Soc. Psychol.* 47, 517–523. doi: 10.1002/ejsp.2264

Tekst: Aneta Załazińska

Mem: Rafał Zimny

SURDOFOBIA

Surdofobia to jeden z terminów, w których ostatni człon oznacza nieuzasadniony lęk bądź niechęć i wstręt do czegoś (np. arachnofobia) lub kogoś (np. homofobia). W tym przypadku odnosi się on do osób niesłyszących (łac. „surdo” – ‘głuchy’). Surdofobia powstaje jako wynik przenoszenia negatywnego nacechowania głuchoty jako dysfunkcji na dotkniętych nią ludzi. Polska frazeologia wskazuje, że głuchota kojarzona jest wyłącznie z negatywnymi cechami, np. „głuchy na coś” to ktoś obojętny, niezdolny do zrozumienia czegoś, nieprzyjmujący niczego do wiadomości, niechący słuchać. „Głucha”, czyli zapomniana i zapóźniona, może być „wieś” lub „prowincja”, coś może być porzucone, opuszczone, czyli „zamknięte na głucho”. Kiedy ktoś czegoś nie rozumie, pyta się go: „Czy ty głuchy jesteś?”. Przypisywaną osobom niesłyszącym indolencję dokumentują także przysłowia, np.: „Czego głuchy nie dosłysz, to zmyśli”, „Powiedz głuchemu, nie powie drugiemu”. Zakodowany w języku obraz głuchoty wskazuje, że ludzie nie chcą być postrzegani jako głusi, dlatego że głusi to gorsi.

Ten narastający przez wieki brak zrozumienia dla specyfiki funkcjonowania, a zwłaszcza komunikowania się osób niesłyszących zbyt często skutkuje krzywdzącymi uogólnieniami na temat ich zdolności intelektualnych i kulturotwórczych. Kiedyś za głuchych uważano ludzi, którzy ze względu na zaburzenia słuchu nie mogli nauczyć się



mówić w sposób naturalny. Niemożność posługiwania się mową była zatem podstawowym kryterium wyróżniającym tę grupę osób. Obecnie za głuchego audiologicznie uważają takiego człowieka, który nie odbiera bodźców akustycznych, a stopień jego głuchoty oceniany jest za pomocą precyzyjnej aparatury. Niezasadne i głęboko krzywdzące jest zatem używanie określenia „głuchoniemy”. Osoba niesłysząca nie jest niema, posługuje się bowiem językiem, nie jest to jednak język wokalny, lecz



język manualny, który posiada swoją odrębną leksykę i gramatykę, całkowicie odmienną od systemu języków mówionych, np. polskiego. Język migowy powstał, jak każdy język naturalny, w wyniku rozmaitych interakcji zachodzących między ludźmi, w tym przypadku osobami niesłyszącymi, skupionymi w większych i w miarę ustabilizowanych społecznościach (np. w specjalnych placówkach tworzonych w Europie od XIX w.). Dla osoby posługującej się językiem migowym (PJM) język polski jest językiem ojczystym, ale uczy się go tak, jak każdego języka obcego. Dla potrzeb edukacyjnych i ułatwienia kontaktów z osobami słyszącymi został utworzony Polski System Językowo-Migowy (PSJM), którym posługują się m.in. tłumacze w programach telewizyjnych. Używa się w nim wprawdzie znaków migowych, ale czyni się to w szyku właściwym dla składni języka polskiego. Ponadto do każdego migu dodaje się za pomocą alfabetu palcowego odpowiednie końcówki fleksyjne. Głuchy, który nie zna języka polskiego lub zna go słabo, może komunikaty telewizyjne rozumieć tak, jak Polak słuchający komunikatów w nieznanym mu lub słabo znanym języku obcym.

Obecnie, pisząc o osobach niesłyszących, używa się pisanego wielką literą terminu „Głuchy”. Wielu nieorientowanym osobom wydaje się zbyt dosadny, nietaktowny czy niepoprawny politycznie lub po prostu niezgodny z regułą ortograficzną. Tymczasem oznacza on członka społeczności osób niesłyszących, które same posługują się tym określeniem. W ten sposób podkreślają nie tylko swoją językową, ale także kulturową tożsamość rozumianą jako zbiór cech oraz elementów tradycji, kultury i mentalności wspólnych dla społeczności Głuchych, odróżniający ich od reszty społeczeństwa i w wielu aspektach niezależny od przynależności narodowej. Społeczność Głuchych traktuje swoją głuchotę jako formę identyfikacji: „Jestem głuchy tak, jak inni Głusi; jestem inny, ale nie chory. Widzę, chodzę, mogę funkcjonować



w otaczającym mnie świecie”. Najistotniejszy element konstytuujący tę wspólnotę stanowi właśnie język migowy, który dla Głuchych jest wartością, a nie stygmatem kalectwa, jak niejednokrotnie myślą o nim przedstawiciele słyszającej większości. Fakt ten należy sobie uświadomić, aby kulturze Głuchych – ich językowi, formom komunikacji oraz tradycjom i sposobom artystycznych kreacji – przyznać należne, pełnoprawne miejsce w ogólnie rozumianej kulturze.

Tekst: Agnieszka Rypel

Jeśli chcesz wiedzieć więcej o kulturze Głuchych, zobacz:

- film – *Głusi o sobie*: <https://www.youtube.com/watch?v=yEmEWZyhAts&t=8s...>
- tekst Głuchego lingwisty i lingwisty słyszącego: <https://socjolingwistyka.ijp.pan.pl/index.php/SOCJO/article/view/67>
- inne teksty prof. Piotra Tomaszewskiego: <http://psych.uw.edu.pl/o-nas/pracownicy/dr-hab-piotr-tomaszewski/>
- książka o Deaf Studies: https://pzglodz.pl/publikacje/Deaf_Studies_w_Polsce_tom_1.pdf

Linki: Tomasz Piekot

„Piękno ciszy” – zdjęcia przedstawiają niesłyszącą bohaterkę, która odbiera świat wyłącznie zmysłem wzroku, widzi tylko ruch, mimikę. Ruch jest dla niej sposobem porozumiewania się, dzięki niemu odbiera świat. Z powodu wady słuchu nie przeraża jej cisza, bo nie zna świata dźwięków. Dzięki niesłyszeniu widzi więcej szczegółów ruchu, ma szersze pole widzenia niż osoba słyszająca. Zmieniające się szybko ruchy rąk tworzą w powietrzu zwiewne formy. Świat w ruchu, mimo że pozbawiony dźwięku, jest dla niej piękny.

Fotografie i opis do nich: Olgierd Koczorowski (Grupa Artystów Głuchych – www.gag.art.pl)

DZIWNY JEST TEN ŚWIAT

Dziwny jest ten świat,
gdzie jeszcze wciąż
mieści się wiele zła.
I dziwne jest to,
że od tylu lat
człowiekiem gardzi człowiek.
Dziwny ten świat,
świat ludzkich spraw.
Czasem aż wstyd przyznać się.
A jednak często jest,
że ktoś słowem złym
zabija tak jak nożem.
Lecz ludzi dobrej woli jest więcej.
I mocno wierzę w to,
że ten świat
nie zginie nigdy dzięki nim.
Nie! Nie! Nie! Nie! Nie! Nie! Nie! Nie!
Przyszedł już czas, najwyższy czas,
nienawiść zniszczyć w sobie.

Tekst: Czesław Niemen (Dziwny jest ten świat)

Wideo: <https://www.youtube.com/watch?v=3aRzOIVMuW8> (festiwal w Sopocie – 1967 rok)

*Fotografie: Rafał Zimny (wykonane w Bielsku-Białej 14 lutego 2022 roku
na rondzie Czesława Niemena)*



DOBRE SŁOWO – LEPSZY ŚWIAT

Zanim rozpoczniesz trudną rozmowę,
postaraj się zobaczyć w Twoim rozmówcy człowieka.

Ba! Ale jak to zrobić? Jesteśmy na kogoś wściekli, bo zepsuł naszą robotę, naraził naszą reputację lub wręcz nas obraził. Co robić? Jak się zachować? Odpowiedź brzmi: „Poczekać”. Niech opadną emocje nasze i jego. Dajmy też sobie czas na refleksję. Jeżeli zostaliśmy zaatakowani, zastanówmy się empatycznie, co wywołało agresję naszego rozmówcy. Bo agresja to najczęściej reakcja obronna, a bronimy się wtedy, gdy czujemy zagrożenie. Jeżeli mamy do czynienia z taką właśnie sytuacją, to odpowiadając agresją na agresję, jedynie wzmacniamy w naszym rozmówcy poczucie zagrożenia, a więc wywołujemy u niego jeszcze silniejszą reakcję. Pomyślmy zatem, czego może obawiać się nasz rozmówca i jak tę obawę zredukować.

Andrzej Blikle, <https://www.moznainaczej.com.pl/ksiazka-i-artykuly/doktryna-jakosci>



Dobre słowo – lepszy świat

Jesteśmy sami skłonni mówić różne złe rzeczy o ludziach i przypisywać im wszelkie nieprawości. Ale nieopisane przerażenie ogarnia nas, gdy się dowiemy, że oni mówią o nas tak samo.

Maria Dąbrowska



Dobre słowo – lepszy świat

Dlatego dwie uszy, jeden język dano,
lżby mniej mówiono, a więcej słuchano.

przysłowie polskie



Dobre słowo – lepszy świat

Zamiast mówić komuś, jaki jest, skup się na skutkach jego działania.

Kiedy mówimy o czyjejs pracy, o wykonywaniu zadań, oddzielmy tę pracę od człowieka. Powiedzmy to wyraźnie albo dajmy do zrozumienia, że nasza krytyka nie dotyczy osoby, a jedynie jej działania.

A tak w ogóle to niekoniecznie i nie zawsze musimy krytykować. Jeżeli działanie naszego rozmówcy nie dyskwalifikuje go całkowicie, jeżeli nie wymaga kompletnej zmiany lub zaniechania jakichś zachowań, skupmy się na pozytywnej stronie problemu.

Andrzej Blikle, <https://www.moznainaczej.com.pl/ksiazka-i-artykuly/doktryna-jakosci>



Dobre słowo – lepszy świat

Błogosławiony niech będzie człowiek, który nie mając nic do powiedzenia, nie dostarcza tego dowodu w słowach.

George Eliot



Dobre słowo – lepszy świat

Jestem Nikim! A ty?
 Czy jesteś – Nikim – Też?
 Zatem jest nas aż dwoje?
 Pst! rozejdzie się – wiesz!

Jak monotonie jest – być Kimś –
 Popisującą się Żabą –
 Kumkać swe imię – cały Czerwiec –
 Stojącym w podziwie Stawom!

Emily Dickinson, przeł. Stanisław Barańczak



Dobre słowo – lepszy świat

Bóg się każe słowami ludziom modlić, bo bez słów nie odróżniłby człowieka od człowieka.

A i człowiek sam siebie by nie odróżnił, gdyby nie miał słów.
Od słowa zaczyna się życie i na słowach kończy. Bo śmierć to tak samo tylko koniec słów.

Wiesław Myśliwski, „Kamień na kamieniu”



Dobre słowo – lepszy świat

Solidarność, miłość, godność – dopiero w imię tych rzeczy postępując – postępujemy jak ludzie.

Maria Dąbrowska



Dobre słowo – lepszy świat

Brahms bywał bardzo złośliwy. Będąc kiedyś na przyjęciu, cały wieczór docinał wszystkim obecnym. Żegnając się z panią domu, powiedział:

– Do widzenia, droga pani! Jeżeli zapomniałem kogoś z obecnych tu obrazić, to proszę o wybaczenie.

<http://wiersze.doktorzy.pl/anegdoty.htm>



Dobre słowo – lepszy świat

Najkrótsze wyrazy „tak” i „nie” wymagają najdłuższego zastanowienia.

Pitagoras



Dobre słowo – lepszy świat

Manipulacja

Manipulacja to ciężki grzech, bo to nieuczciwa próba zyskania przewagi w debacie – czy to przez ukrycie prawdy, czy też przez jej zafałszowanie. Typowym zabiegiem manipulacyjnym, jakże często stosowanym w dyskusjach (by nie powiedzieć: w kłótniach) pomiędzy politykami, jest wzmocnienie tezy przeciwnika, by łatwiej było ją obalić. Oto w pewnej dyskusji radiowej na temat nepotyzmu jeden z polityków krytykowany za to, że jego dziecko pracuje w kierowanej przez niego instytucji, mówi tak: „To co, mamy zatrudniać tylko sieroty”.

Andrzej Blikle, <https://www.moznainaczej.com.pl/ksiazka-i-artykuly/doktryna-jakosci>



Dobre słowo – lepszy świat

Z każdą papugą znajduje się szybko wspólny język.

Stanisław Jerzy Lec „Myśli nieuczesane”



Dobre słowo – lepszy świat

Ktoś zapytał poetę Heinricha Heinego, czym był zajęty przed obiadem.

– Przeczytałem wiersz, który napisałem wczoraj, i w jednym miejscu postawiłem przecinek.

– A po obiedzie?

– Przeczytałem ten wiersz jeszcze raz i skreśliłem przecinek, bo okazał się zbyteczny.

<http://wiersze.doktorzy.pl/anegdoty.htm>



Dobre słowo – lepszy świat

Byłe jak pisać – to byłe jak myśleć.

Aleksy Tołstoj



Dobre słowo – lepszy świat

Tak pisać, by słowom było ciasno, a myślom przestronnie.

Julian Tuwim



Dobre słowo – lepszy świat

Czy hasła na sztandarze są trwałe, okazuje się w praniu.

Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane*



Dobre słowo – lepszy świat

Panuj słowom i gestom swoim, jak wódz szykom w bitwie.

Leopold Staff



Dobre słowo – lepszy świat

Spotkałem człowieka tak nieoczytanego, że musiał cytaty z klasyków wymyślać sam.

Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane*



Dobre słowo – lepszy świat

Milcz albo powiedz coś takiego, co jest lepsze od milczenia.

Pitagoras



Dobre słowo – lepszy świat

Dlaczego piszę te krótkie fraszki? Bo słów mi brak.

Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane*



Dobre słowo – lepszy świat

Słowa są czynami, a czyny są rodzajem słów.

Ralph Waldo Emerson



Dobre słowo – lepszy świat

Mówić dobrze może tylko ten, kto myśli rozumnie.

Cycon



Dobre słowo – lepszy świat

Asertywność

Asertywność to postawa społeczna w kontaktach z drugim człowiekiem polegająca na uznaniu, że każdej ze stron (mnie i Tobie) należy się jednakowy szacunek, ochrona godności i poszanowanie praw osobistych. Akceptowanie braku równowagi w tym zakresie – czy to na korzyść własną, czy drugiej strony – jest odejściem od asertywności. Nie jest więc asertywne wynoszenie się ponad kogoś, jak i zgoda na to, aby ktoś wynosił się ponad nas. Asertywność to też umiejętność jasnego wyrażenia braku zgody na czyjąś propozycję. Na przykład gdy jesteśmy proszeni, obojętnie przez kogo, o wykonanie jakiejś czynności, której wykonać zdecydowanie nie chcemy, to powinniśmy o tym powiedzieć bez uciekania się do komunikatów w rodzaju: „No nie wiem...”, „Zastanowię się...”, „Wróćmy do tego jutro...”. Powinniśmy powiedzieć: „Nie zrobię tego”, a następnie wyjaśnić swoje racje w sposób nienaruszający godności naszego rozmówcy.

Asertywność to dbanie o granice i potrzeby własne z poszanowaniem granic i potrzeb innych.

Andrzej Blikle, <https://www.moznainaczej.com.pl/ksiazka-i-artykuly/doktryna-jakosci>



Dobre słowo – lepszy świat

Słowa lubią się przyklejać do właściciela, łączyć za nim i ocierać o nogawkę w geście całkowitego oddania.

Sylwia Chutnik



Dobre słowo – lepszy świat

Słowo ludzkie sięga daleko, bardzo daleko; rzucone w przestrzeń, przenika czas i tak jak pocisk sieje zniszczenie.

Joseph Conrad



Dobre słowo – lepszy świat

W sytuacjach codziennych dobrze jest pamiętać o następujących trzech zasadach określających asertywne zachowania:

1. STANOWCZOŚĆ BEZ PRZEMOCY. Bronimy swoich racji i jeżeli nie zostaliśmy przekonani na drodze merytorycznej, potrafimy przy nich pozostać. Jednocześnie jednak, broniąc tych racji, powstrzymujemy się od użycia nacisku (...). O naszych racjach i postawach mówimy też w sposób otwarty. Nie mówimy: „Być może”, gdy w rzeczywistości uważamy, że „Stanowczo tak” lub „Stanowczo nie”.

2. ŁAGODNOŚĆ BEZ ULEGŁOŚCI. Zawsze jesteśmy gotowi uznać racje drugiej strony, ale jedynie wtedy, gdy zostaniemy autentycznie przekonani. Nie ulegamy racjom innych dla „świętego spokoju” lub w pogoni za popularnością.

3. TECHNIKI BEZ MANIPULACJI. Istnieje wiele technik prowadzenia dyskusji, dialogu, dochodzenia do konsensusu lub radzenia sobie z konfliktem (...). Jeżeli używamy ich w dobrej wierze, jeżeli prowadzą one do lepszego porozumienia (...), to nie jest to manipulacja. Manipulacja zaczyna się wtedy, gdy stosujemy techniki wykorzystujące czyjąś niewiedzę w zakresie meritum sporu, czyjś brak dostępu do informacji lub też czyjąś nieznaną logikę.

Andrzej Blikle, <https://www.moznainaczej.com.pl/ksiazka-i-artykuly/doktryna-jakosci>



Dobre słowo – lepszy świat

Nawet w jego milczeniu były błędy językowe.

Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane*



Dobre słowo – lepszy świat

Język żmii mniej jest szkodliwy od języka oszczercy.

Henry Fielding



Dobre słowo – lepszy świat

Nie wyrażaj małej rzeczy w wielu słowach, lecz rzecz wielką w niewielu.

Pitagoras



Dobre słowo – lepszy świat

I słowa bez pokrycia bywają wysoko notowane.

Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane*



Dobre słowo – lepszy świat

Pewnego razu, kiedy Balzac jak zwykle przyszedł do wydawcy po zaliczkę, zatrzymał go w drzwiach sekretarz i powiedział:

– Bardzo mi przykro, panie Balzac, ale pan wydawca dzisiaj nie przyjmuje.

– To nic – odpowiedział Balzac – najważniejsze, żeby dawał.

<http://wiersze.doktorzy.pl/anegdoty.htm>



Dobre słowo – lepszy świat

Gdyby ludzie mówili tylko o sprawach, na których się znają – na świecie byłoby bardzo cicho.

Giovanni Guareschi



Dobre słowo – lepszy świat

W sytuacjach trudnych to, jak mówimy, może być ważniejsze od tego, co mówimy.

W przypadku rozmów o charakterze emocjonalnym bardzo ważnym kanałem informacyjnym jest tzw. mowa ciała, a w tym mimika, gdyż to na nią reagują neurony zwierciadlane rozmówcy odpowiedzialne za aktywizację mechanizmów obrony. Z reguły też mimika wyprzedza werbalną część komunikatu, co powoduje, że nasz rozmówca może być przygotowany do obrony, jeszcze zanim usłyszy, co mamy mu do powiedzenia. Nie muszę wyjaśniać, że to wcale nie ułatwia nam zadania. Jak więc radzić sobie w takich sytuacjach? Pierwsza najogólniejsza zasada brzmi:

POSTĘPUJ TAK, ABY TWÓJ ROZMÓWCA NIE MUSIAŁ SIĘ BRONIĆ.

Mowa ciała to nie tylko najważniejsza część komunikatu, ale też część, nad którą najtrudniej jest zapanować. Gdy chcemy powiedzieć nie to, co w rzeczywistości myślimy, w warstwie werbalnej przychodzi to nam stosunkowo łatwo. Niestety, mowy ciała najczęściej nie da się oszukać i jest to tym trudniejsze, im wyższy jest poziom naszych emocji. Jeżeli więc chcemy, aby neurony zwierciadlane naszego rozmówcy nie mobilizowały go do obrony, musimy zmienić nasz wewnętrzny do niego stosunek.

Andrzej Blikle, <https://www.moznainaczej.com.pl/ksiazka-i-artykuly/doktryna-jakosci>



Dobre słowo – lepszy świat

Na początku było Słowo, a na końcu Frazes.

Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane*



Dobre słowo – lepszy świat

Obrazić łącno, przejednać trudno.

prysłowie polskie



Dobre słowo – lepszy świat

Zamiast mówić o tym, że coś jest źle, porozmawiajmy o tym, co może być lepiej.

Użyte w powyższym stwierdzeniu słowo „porozmawiajmy” nie musi oznaczać, że to my pokazujemy rozmówcy, jak należy działać lub postępować. Będzie znacznie lepiej, jeżeli rozmówca zauważy to sam i sam wskaże drogę zmiany. Wtedy jego stosunek do zmiany – zamiast być przez nas wymuszonym i w związku z tym raczej negatywnym – będzie spontaniczny i pozytywny. Zamiast wiązać się z poczuciem poniesionej klęski, będzie się łączył z poczuciem sukcesu. A sukces znacznie lepiej motywuje do działania niż klęska. Jak więc do tego doprowadzić? Najlepiej (...) porozmawiać nie o samym działaniu, ale o skutkach, jakie ono niesie.

Andrzej Blikle, <https://www.moznainaczej.com.pl/ksiazka-i-artykuly/doktryna-jakosci>



Dobre słowo – lepszy świat

Z Dziesięciorga Przykazań wysnułem jedenaste: zwięźłość.

Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane*



Dobre słowo – lepszy świat

Ponieważ nie sobie, ale innym mówimy, słów używać winni jesteśmy nie tych, które nam się podobają, ale które słuchający mile przyjmują.

Stanisław Kleczewski



Dobre słowo – lepszy świat

Wiele osób uważa, że ten kontroluje sytuację, kto mówi, a nie ten, kto słucha. Bo przecież słuchanie to czynność całkowicie bierna. Ot, siedzę i słucham. Niedoświadczony negocjator rwie się więc do głosu. Stara się jak najwięcej powiedzieć drugiej stronie, przekazać jak najwięcej argumentów na rzecz swojego stanowiska lub propozycji. Odbiera jej głos, wchodzi w słowo. Nie rozumie, że w negocjacjach będzie tym skuteczniejszy, im więcej dowie się o rozmówcy, o jego wątpliwościach i oczekiwaniach. Dlatego doświadczony negocjator na początku mało mówi, natomiast dużo słucha i zadaje pytania. Rozumie, że:

o kierunku, w którym zmierza rozmowa,
decyduje nie ten, kto mówi, ale ten, kto pyta.

Andrzej Blikle, <https://www.moznainaczej.com.pl/ksiazka-i-artykuly/doktryna-jakosci>



Dobre słowo – lepszy świat

Słowa są nekrologami myśli.

Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane*



Dobre słowo – lepszy świat

Jest mnóstwo rzeczy, które przyniosły mi wiele dobrego, choć nie przyniosły mi żadnego zysku. Taką rzeczą są właśnie święta Bożego Narodzenia.

Oczywiście, jest to czas hołdu i czci dla samego wydarzenia, ale dla mnie te święta to także miły czas dobroci, wybaczenia i miłosierdzia.

Charles Dickens



Dobre słowo – lepszy świat

Niemożność porozumienia się z drugim człowiekiem jest jedną z najcięższych mąk życia na ziemi.

Maria Dąbrowska



Dobre słowo – lepszy świat

Niektórzy chwalą się, że mówią to, co myślą; nie rozumieją przy tym, że nie umieją myśleć.

Noel Coward



Dobre słowo – lepszy świat

Bolesną prawdę też trzeba umieć mówić, a można to zrobić na dwa sposoby.

Pierwszy sposób to komunikat TY. Mówimy: „Zachowałeś się źle”, „Postępujesz nieprawidłowo” albo – jeszcze gorzej – „Jesteś skończony osioł i do tego cham”. Taki komunikat, i to bez względu na to, czy jest on uzasadniony, czy też nie, wywołuje reakcję obronną, a ta może przemienić się w agresję. To z kolei powoduje, że my czujemy się zaskoczeni, obrażeni i w rezultacie również agresywni. (...)

W sytuacjach emocjonalnie trudnych znacznie lepiej jest zastosować komunikat JA. W tym komunikacie nie mówimy, jaki kto jest, ale jak jego zachowanie wpływa na nasze odczucia i emocje. (...) Bardzo trafnie mówi o komunikacie JA Jacek Santorski, który wyraża to tak: ZAMIENIAMY OBELGI W ZWIERZENIA.

Andrzej Blikle, <https://www.moznainaczej.com.pl/ksiazka-i-artykuly/doktryna-jakosci>



Dobre słowo – lepszy świat

Najtrudniej przekonać tego, kto nie chce być przekonany.

przysłowie polskie



Dobre słowo – lepszy świat

Ceń słowa. Każde może być twoim ostatnim.

Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane*



Dobre słowo – lepszy świat

Na koniec jedna bardzo ważna uwaga: nie dajmy się zwariować.

Komunikat JA to narzędzie, którym posługujemy się w sytuacjach trudnych. Jeżeli ktoś w kuchni źle składa maszynkę do mięsa, to powiedzmy mu o tym wprost. Nie musimy mówić: „Wiesz, źle się czuję, widząc, jak składasz tę maszynkę, może chciałbyś o tym porozmawiać?”. To oczywiście brzmi głupio, a więc nieautentycznie. Na co dzień, w zwykłych sytuacjach, starajmy się być jak najbardziej naturalni i życzliwi. Po prostu po ludzku życzliwi. To bardzo wiele załatwia. A nasze narzędzia specjalne zachowajmy na sytuacje szczególnie trudne, bo inaczej szybko się zdewaluują.

Andrzej Blikle, <https://www.moznainaczej.com.pl/ksiazka-i-artykuly/doktryna-jakosci>



Dobre słowo – lepszy świat

Miękkie słowa zmiękczą serce, twarde słowa wzbudzą gniew.

przysłowie mandżurskie



Dobre słowo – lepszy świat

NOTY O AUTORACH TEKSTÓW

Mateusz Adamczyk, mgr – asystent na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Członek Zespołu Retoryki i Komunikacji Publicznej Rady Języka Polskiego. Laureat nagrody „Kuźnia Mistrzów Mowy Polskiej” (2021). Popularyzator wiedzy o polszczyźnie – prowadzi kanał na YouTube, na którym omawia ciekawostki związane z językiem oraz szeroko pojętą komunikacją. Najlepszy przyjaciel kota Fonema.

Jagoda Bloch, dr hab. – logopedka z wykształcenia, powołania i pasji; adiunktka w Katedrze Języka Mediów na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii UW, wykładowczyni w warszawskiej Akademii Teatralnej, trenerka medialna – prowadzi indywidualne i grupowe szkolenia w zakresie wystąpień publicznych, techniki mowy, emisji głosu oraz konsultacje logopedyczne w zakresie mówienia do mikrofonu (w telewizji, radiu, internecie). Autorka m.in. monografii: „Bez komentarza, czyli jak unikać odpowiedzi na pytania dziennikarzy” (2011), „Telewizyjne serwisy informacyjne. Zmiany w sposobie czytania od czasów PRL do III RP” (2018).

Barbara Bogołębska, prof. dr hab. – emerytowana profesor zwyczajna Uniwersytetu Łódzkiego, literaturoznawczyni i medioznawczyni. Pełniła m.in. funkcję kierownika Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej. Prowadzi interdyscyplinarne badania naukowe nad retoryką i stylistyką. Autorka 8 monografii, m.in. „Spotkania dziennikarstwa i literatury” (2021), publikacji w czasopismach i pracach wieloautorskich, redaktorka wielu monografii zbiorowych.

Jerzy Bralczyk, prof. dr hab. – emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, wiceprzewodniczący Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN.

Marian Bugajski, prof. dr hab. – językoznawca, badacz polszczyzny, profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autor między innymi monografii „Językoznawstwo normatywne” (1993) i „Język w komunikowaniu” (2006), które w zasadniczy sposób wpłynęły na kształt współczesnej lingwistyki normatywnej i jej odniesień do praktyki. Od wielu lat popularyzuje polszczyznę i kulturę języka w mediach – także w internecie.

Iwona Burkacka, dr hab. – językoznawczyni, adiunktka w Instytucie Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, poszukiwaczka nowych słów, zwłaszcza neologizmów słowotwórczych, badaczka języka artystycznego i języka memów internetowych, propagatorka kultury języka. Autorka publikacji dotyczących poprawności i kultury języka polskiego, morfotaktyki, słowotwórstwa (w tym słowotwórstwa gniazdowego), najnowszej leksyki, języka współczesnej prozy polskiej oraz właściwości memów internetowych, a zwłaszcza gier językowych, intertekstualności oraz funkcjonowania stereotypów i przysłów w tym gatunku.

Bartek Chaciński – redaktor działu kultury „Polityki”, dziennikarz muzyczny, członek Rady Języka Polskiego. Współpracuje z Polskim Radiem, prowadzi blog muzyczny Polifonia. Opublikował m.in. serię „Słowników najmłodszej polszczyzny” oraz książkę „Wyż nisz. Od alterglobalistów do zośkarzy. 55 małych kultur” (2010) o tym, gdzie się podziały subkultury młodzieżowe.

Wojciech Chlebda, prof. dr hab. – emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Opolskiego, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, członek Rady Języka Polskiego. Jego 320 publikacji naukowych obejmuje szerokie spektrum zagadnień: problemy leksykologii i semantyki, teorię frazeologii i frazeografii, teoretyczne i praktyczne kwestie etnolingwistyki kulturowej, pamięcioznawstwo lingwistyczne i jego związki z badaniami nad tożsamościami wspólnotowymi. Wśród publikacji są cztery monografie autorskie oraz współautorstwo i redakcja sześciu słowników, głównie przekładowych (dwu- i trójjęzycznych).

Anna Dąbkowska, dr – językoznawczyni, adiunktka na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego. Członkini Zespołu Retoryki i Komunikacji Publicznej Rady Języka Polskiego. Zajmuje się etykietą językową i językiem mediów. Autorka monografii „Od prywatnego do publicznego. Zwierzenie tradycyjne i zwierzenie w sieci” (2020).

Anna Dąbrowska, prof. dr hab. – językoznawczyni, profesor zwyczajna w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Członkini Państwowej Komisji do Spraw Certyfikacji Języka Polskiego jako Obcego, wiceprzewodnicząca Rady Języka Polskiego, redaktorka czasopisma „Język a kultura”. Pełniła wiele funkcji organizacyjnych na macierzystej uczelni. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół lingwistyki kulturowej, dziejów nauczania języka polskiego jako obcego, polszczyzny cudzoziemców oraz współczesnego języka polskiego. Autorka m.in. książek „Eufemizmy współczesnego języka polskiego” (1993), „Słownik eufemizmów polskich, czyli w rzeczy mocno, w sposobie łagodnie” (2005), podręcznika „Język polski. Seria: A to Polska właśnie”. Współautorka opracowań dotyczących glottodydaktyki polonistycznej, np. „Co warto wiedzieć. Poradnik dla nauczycieli języka polskiego jako obcego na Wschodzie”, „Z Wrocławiem w tle: zadania testowe z języka polskiego dla cudzoziemców”, a także stu kilkudziesięciu artykułów naukowych.

Antonina Doroszevska, dr – socjolożka, kierowniczka Studium Komunikacji Medycznej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Autorka programu kształcenia z zakresu komu-

nikacji dla studentów WUM na kierunku lekarskim oraz pierwszych w Polsce programów kształcenia dla kierunków pielęgniarstwo, położnictwo i dietetyka. Jej zainteresowania naukowe związane są z badaniem zawodów medycznych, w szczególności społecznych aspektów wykonywania zawodów medycznych, relacji i komunikacji lekarz – pacjent, położna – kobieta. Posiada wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu zajęć z komunikacji, m.in. na kursach kwalifikacyjnych i specjalizacyjnych dla pielęgniarzek i położnych. Członkini Rady Języka Polskiego, przewodnicząca Zespołu Języka Medycznego RJP, członkini Polskiego Towarzystwa Komunikacji Medycznej oraz Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Autorka lub współautorka ponad 30 publikacji naukowych z zakresu socjologii medycyny i komunikacji lekarz – pacjent. Uczestniczka wielu konferencji naukowych w kraju i za granicą.

Beata Drabik, dr – językoznawczyni, pracuje w Katedrze Teorii Komunikacji Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykłada również w Podyplomowym Studium Retoryki UJ oraz w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury. Członkini Polskiego Towarzystwa Językoznawczego oraz Zespołu Języka Religijnego Rady Języka Polskiego. Jurorka Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, a także jurorka w konkursach krasomówczych. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się m.in. wokół następujących obszarów: semantyka i pragmatyka mowy, retoryka, teoria komunikacji, komunikacja niewerbalna, grzeczność językowa, język religijny i język prawa. Autorka monografii naukowych: „Komplement i komplementowanie jako akt mowy i komunikacyjna strategia” (2004), „Językowe rytuały tworzenia więzi interpersonalnej” (2010) oraz „Ciało – kultura – sacrum. Semantyka i pragmatyka gestu kultowego na przykładzie wybranych kinezycznych znaków liturgii katolickiej” (2022).

Marta Falkowska, dr – absolwentka Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz studiów nauczycielsko-tłumaczeniowych w Instytucie Lingwistyki Stosowanej UW, adiunktka w Instytucie Języka Polskiego UW. Członkini Pracowni „Laboratorium Efektywnej Komunikacji”. Jej prace naukowe dotyczą przede wszystkim semantyki leksykalnej współczesnej polszczyzny, a także językowych sposobów kształtowania punktu widzenia w dyskursie. Opublikowała m.in. monografię na temat pojęcia „winy”, obecnie pracuje nad książką poświęconą pojęciu „empatii”.

Agata Hącia, dr – językoznawczyni, wykładowczyni na Uniwersytecie Warszawskim, stała współpracowniczka Rady Języka Polskiego, członkini jej zespołów problemowych. Sekretarz naukowa Obserwatorium Językowego UW, współprowadzi Poradnię Językową UW. Założycielka i prezeska Fundacji PRO.PL. Naukowo interesuje się kulturą języka polskiego, a zwłaszcza zagadnieniami semantyczno-leksykalnymi. W badaniach nad językiem chętnie uwzględnia perspektywę psychologiczną. Od wielu lat popularyzuje wiedzę o polszczyźnie m.in. jako autorka i gość audycji w Polskim Radiu, Radiu 357 i polonijnym radiu Cosmo. Współpracuje z różnymi środowiskami, pomaga udoskonalać teksty. Lubi pisać książki dla dzieci, zwłaszcza o języku.

Katarzyna Kłosińska, dr hab., prof. UW – językoznawczyni, pracuje w Instytucie Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie prowadzi zajęcia poświęcone współczesnej polszczyźnie. Jej zainteresowania naukowe obejmują normatywistykę, semantykę, leksykologię, a także język polityki i etnolingwistykę. Od 2019 r. jest przewodniczącą Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN oraz kierownikiem Obserwatorium Językowego Uniwersytetu Warszawskiego, w którym powstaje słownik najnowszych wyrazów. Od 2014 r. udziela porad w Poradni Językowej PWN. Jest popularizatorką wiedzy o języku – w latach 2004–2020 prowadziła autorskie audycje w Programie III Polskiego Radia, od 2021 r. – w Radiu 357.

Ewa Kołodziejek, prof. dr hab. – językoznawczyni, wiceprzewodnicząca Rady Języka Polskiego, przewodnicząca Zespołu Retoryki i Komunikacji Publicznej RJP. Na Uniwersytecie Szczecińskim kieruje pracą poradni językowej, opiekuje się studenckim Kołem Młodych Językoznawców. Autorka książek z zakresu socjolingwistyki: „Człowiek i świat w języku subkultur” (2005, wyd. II zmienione 2015), językoznawstwa współczesnego: „Nowe, nowsze, najnowsze. O zmianach we współczesnej polszczyźnie” (2019) i poradników językowych, m.in. „Walczymy z bykami. Poradnik językowy PWN” (2010, wyd. II zmienione 2023), „Potyczki z polszczyzną. Poradnik językowy PWN” (2019). Współautorka poradnika „Etyka języka. Jak mówić i pisać o grupach narażonych na dyskryminację” (2021–2022).

Marek Łaziński, dr hab., prof. UW – językoznawca, profesor w Instytucie Języka Polskiego na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Członek Rady Języka Polskiego. Współtwórca Narodowego Korpusu Języka Polskiego Wydawnictwa Naukowego PWN. W swojej działalności naukowej zajmuje się m.in. tematem aspektu czasownika, rodzaju gramatycznego i płci językowej, wartościowaniem nazw grupowych i poprawnością polityczną oraz współczesnym językiem młodzieży. W 2007 roku uzyskał habilitację na podstawie rozprawy „O panach i paniach. Polskie rzeczowniki tytułowe i ich asymetria rodzajowo-płciowa”. Ostatnio opublikował monografię „Wykłady o aspekcie polskiego czasownika” (2020) nagrodzoną przez Komitet Językoznawstwa PAN. Jest autorem ponad stu publikacji naukowych oraz artykułów o języku publikowanych w prasie niejęzykoznawczej (m.in. w tygodniku „Polityka”), a także współautorem rozdziału „Język niedyskryminujący” w poradniku „Polszczyzna na co dzień” (2022).

Jan Miodek, prof. dr hab. – emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej w latach 1989–2016, kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w latach 2001–2016, członek Rady Języka Polskiego od samego jej początku, doktor honoris causa Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, znany z telewizyjnych programów „Ojczyzna polszczyzna” (1987–2007), „Polska z Miodkiem” (2015–2017) i „Słownik polsko@polski” (od roku 2009).

Władysław T. Miodunka, prof. dr hab. – emerytowany profesor zwyczajny w Katedrze Języka Polskiego jako Obcego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członek Rady Języka Polskiego. Językoznawca specjalizujący się w badaniach języka polskiego w świecie, bilingwizmu polsko-obcego i w analizach z zakresu glottodydaktyki polonistycznej. Od 1973 r. zajmuje się nauczaniem polszczyzny jako języka obcego i drugiego w Polsce i w świecie. Jest autorem wielu prac naukowych z tego zakresu oraz redaktorem serii podręczników i rozpraw glottodydaktycznych. W latach 2003–2016 kierował pracami Państwowej Komisji Poświadczenia Znajomości Języka Polskiego jako Obcego. Twórca krakowskiej szkoły glottodydaktyki porównawczej.

Paweł Nowak, dr hab., prof. UMCS – komunikolog, medioznawca i pragmalingwista, profesor w Katedrze Komunikacji Medialnej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, kierownik Zakładu Lingwistyki i Psychologii Instytutu Ekspertyz Kryminalistycznych „Analityks”, przewodniczący Rady Naukowej tego instytutu, wykładowca Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury oraz Krajowej Szkoły Administracji Publicznej im. Lecha Kaczyńskiego. Autor i współautor ponad 100 publikacji, w tym: „SWOI i OBCY w językowym obrazie świata” (2002), „Manipulacja w języku” (2004), „Słownik polszczyzny politycznej po 1989 roku” (2009), „Naturalny porządek rzeczy w języku” (2020).

Jolanta Panasiuk, dr hab., prof. UMCS i UWM – prowadzi badania naukowe z zakresu teorii komunikacji, tekstologii, neurolingwistyki i neurologopedii. Specjalizuje się w diagnozie i terapii zaburzeń mowy u dzieci i dorosłych ze schorzeniami neuropsychiatrycznymi. Od 2017 roku przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Logopedycznego i redaktor naczelna „Logopedii”. Działa w Sekcji Psychologii Klinicznej i Edukacji Zdrowotnej Komisji Nauk Medycznych lubelskiego oddziału PAN, członkini Rady Języka Polskiego, przewodnicząca Zespołu Rozwoju i Zaburzeń Mowy RJP. Należy do komitetów redakcyjnych i rad recenzentkich kilku czasopism naukowych. Za pracę na rzecz środowiska logopedycznego została odznaczona Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, za osiągnięcia dydaktyczne otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej, a za książkę „Afazja a interakcja. TEKST – metaTEKST – konTEKST” (2012), uznaną za wybitne osiągnięcie naukowe, otrzymała nagrodę Prezesa Rady Ministrów RP.

Michał Rusinek, dr hab., prof. UJ – profesor na Wydziale Polonistyki UJ. Członek Rady Języka Polskiego i Polskiego PEN Clubu. Prowadzi zajęcia z teorii literatury, teorii przekładu i creative writing. Specjalizuje się w retoryce. Bywa tłumaczem z języka angielskiego, zdarza mu się pisać książki dla dzieci i dorosłych oraz układać wierszyki czy teksty piosenek. Pisuje felietony o książkach i języku. Był sekretarzem Wisławy Szymborskiej, teraz prowadzi jej Fundację.

Mariusz Rutkowski, prof. dr hab. – językoznawca, profesor w Instytucie Polonistyki i Logopedii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, dziekan Wydziału Humanistycznego. Członek Rady Języka Polskiego. Specjalizuje się w analizie współczesnych dyskursów, form komunikowania w mediach, a także we współczesnej onomastyce. Autor kilku książek, m.in.: „Mikrotoponimia przestrzeni wspinaczkowej” (2001), „Nazwy własne w strukturze metafory i metonimii. Proces deonimizacji” (2007), „Rozmowa urzędowa. Analiza konwersacyjno-dyskursywna” (2015), „Onomastyczna analiza dyskursu” (2020, współautor K. Skowronek). Publikował w wielu czasopismach w Polsce, Niemczech, USA, Kanadzie, Włoszech, Czechach i na Słowacji.

Agnieszka Rypel, dr hab., prof. UKW – pracuje na Wydziale Językoznawstwa Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Autorka dwóch monografii oraz kilkudziesięciu artykułów, których tematyka dotyczy przede wszystkim nowych koncepcji kształcenia językowego, a zwłaszcza tworzenia wypowiedzi pisemnych, ustaleń metodologicznych dotyczących dyskursu edukacyjnego oraz stosowanych w nim mechanizmów perswazyjnych. Zajmuje się też badaniami nad obrazem miasta oraz dyskursem handlowym.

Luiza Rzymowska, dr hab. – językoznawczyni i literaturoznawczyni, uczennica profesora Jerzego Woronczaka, nauczycielka retoryki. Wykłada w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, tu też kieruje Zakładem Współczesnego Języka Polskiego i specjalnością licencjacką „Retoryka stosowana”. Członkini Zespołu Retoryki i Komunikacji Publicznej Rady Języka Polskiego. Autorka dwóch monografii: „Istota gnostycyzmu w świetle interpretacji pojęcia prawdy. Na przykładzie wybranych pism apokryficznych” (2002) i „U źródeł pojmowania retoryki” (Wrocław 2013), a także tłumaczka z języka greckiego „Dziejów Tomasa” (2002).

Barbara Sobczak, dr hab., prof. UAM – językoznawczyni, pracuje w Zakładzie Retoryki, Pragmalingwistyki i Dziennikarstwa Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, kierowniczka specjalności dziennikarskiej na kierunku filologia polska UAM, sekretarz Rady Języka Polskiego, Polskiego Towarzystwa Retorycznego i Rhetoric

Society of Europe. Zajmuje się retoryką, pragmatyką językową, analizą dyskursu medialnego, dyskursami wykluczenia. Autorka m.in. monografii: „Wywiad telewizyjny na żywo. Charakterystyka gatunku” (2006), „Retoryka telewizji” (2018), współautorka podręcznika „Ćwiczenia z retoryki” (2010). Współtwórczyni kampanii społecznej „Wrażliwi na słowa, wrażliwi na ludzi” (2020–2021).

Anna Wileczek, dr hab., prof. UJK, nauczycielka dyplomowana – pracuje w Instytucie Literaturoznawstwa i Językoznawstwa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Kierowniczką Zakładu Badań nad Dyskursem. Zajmuje się językiem młodego pokolenia, dyskursem internetowym i edukacyjnym, odmianami społecznymi języka. Autorka i współautorka m.in. książek: „Jest i więcej prawd w piśmie...” (1994), „Świadectwa-ślady-znaki. Lapidarium jako strategia formy” (2011), „Szkolna (nie)komunikacja. Bariery w dyskursie wczesnoszkolnym” (2015), „Codes Of Childhood Pedological Sketches” (2016), „Child in the Empire of (Mobile) Screens” (2017), „Kod młodości. Młodomowa w aspektach społeczno-kulturowych” (2018), „Język i komunikacja. Wprowadzenie dla pedagogów” (2020). Założycielka Obserwatorium Języka i Kultury Młodzięży (www.obserwatorium-mlodzięzy.ujk.edu.pl). Prowadzi działalność popularyzującą naukę, kierując Uniwersytetem Otwartym UJK. Członkini m.in. The International Association for Research in L1 Education oraz Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

Monika Worsowicz, dr hab., prof. UŁ – pracuje w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego. Jej zainteresowania naukowe skupiają się wokół prasoznawstwa, retoryki, gatunków dziennikarskich, edytorstwa prasowego. W ostatnich latach publikuje głównie artykuły naukowe poświęcone dziennikarstwu poradnikowemu. Autorka m.in. monografii „O *duchu stosowności*. Teoria retoryczna a współczesna praktyka medialna” (2018) i skryptu „Retoryka i jej zastosowania. Podręcznik dla studentów dziennikarstwa i innych kierunków humanistycznych” (2016). Współredaktorka (z Barbarą Bogofębską) m.in. tomów „Poszukiwania teologiczno-filozoficzno-kulturowe” (2018) i „Odkrywanie sensu i wartości” (2020). Pełni funkcję zastępcy redaktora naczelnego półrocznika „Acta Universitatis Lodzensis. Acta Litteraria Polonica”.

Aneta Załazińska, dr hab., prof. UJ – językoznawczyni, pracuje w Katedrze Teorii Komunikacji na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierowniczką kierunku studiów „Język polski w komunikacji społecznej”, wykładowczyni Podyplomowego Studium Retoryki UJ, Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie, Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie. Członkini Komisji Języka Religijnego przy Międzynarodowym Komitecie Słowistów, Zespołu Retoryki i Komunikacji Publicznej oraz Zespołu Języka Religijnego Rady Języka Polskiego, a także Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Autorka monografii: „Obraz. Słowo. Gest” (2016), „Niewerbalna struktura dialogu” (2006), „Schematy myśli wyrażane w gestach” (2001), współautorka (z Michałem Rusinkiem) książki „Retoryka podręczna” (wyd. I 2005), „Retoryka codzienna” (wyd. I 2010), „Jak się dogadać, czyli retoryka codzienna” (wyd. I 2018), „Co ty mówisz?! Magia słów, czyli retoryka dla dzieci” (wyd. I 2013).

Rafał Zimny, dr hab., prof. UKW – językoznawca polonista, profesor na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, naukowo interesuje się dyskursem publicznym. Członek Rady Języka Polskiego. Autor monografii „Kreowanie świata w tekstach reklamowych” (2008) oraz „Przemówienie polityczne. Rozważania o języku i gatunku” (2021), wraz z Pawłem Nowakiem współautor „Słownika polszczyzny politycznej po 1989 roku” (2009); pisał też o językowym obrazowaniu starości.

NOTY O AUTORACH ILUSTRACJI

Kornelia Biały – szczecinianka, absolwentka Komunikacji Wizualnej na Akademii Sztuki w Szczecinie oraz kierunku lekarskiego na Pomorskim Uniwersytecie Medycznym. W swoich pracach często łączy sztukę i medycynę. Uważa, że te dwie dziedziny mają ze sobą wiele punktów wspólnych i są dla siebie ciągłym źródłem inspiracji. Jej dyplom licencjacki, zrealizowany w Pracowni Wydawnictw i Publikacji Multimedialnych, skoncentrowany jest na tematyce bio-artu i dotyczy przyszłości rozwoju inżynierii hodowli tkankowych. Pracuje jako lekarka stażystka i zamierza w dalszym ciągu równolegle rozwijać swoje umiejętności projektowe.

Aleksandra Choma – artystka, cieszyńianka, studentka V roku grafiki na Uniwersytecie Śląskim. Rysownicza, zapalona twórczyni komiksów i ilustratorka. Interesuje się paleobiologią i terrarystyką, a także muzyką.

Dawid Fik – absolwent studiów licencjackich w Akademii Sztuki w Szczecinie na kierunku wzornictwo (specjalność: komunikacja wizualna). Dyplom pt. „We*” obronił w 2022 r. w Pracowni Projektowania Opakowań. Zaprojektował serię opakowań i obiektów ceramicznych inspirowanych kulturą cyfrowej rzeczywistości. Brał udział w wystawie „Zinziatti” w Trafostacji Sztuki w Szczecinie w 2021 r. Nagrodzony w konkursie Polish Graphic Design Awards za projekt „DIY TEA” w 2021 r.

Marta Gawron – studentka grafiki na Wydziale Sztuki i Nauki Uniwersytetu Śląskiego. Jej zainteresowania krążą wokół rysowania, szczególnie techniki cyfrowej. W wolnym czasie gra na komputerze, lubi zagadki i legendy: od miejskich, przez słowiańskie, po japońską mitologię.

Marek Głowacki – doktor sztuki, absolwent Wydziału Artystycznego w Cieszynie. Prowadzi zajęcia w Pracowni Rysunku oraz Pracowni Komiksu i Sztuki Narracji na Uniwersytecie Śląskim. Brał udział w ponad 80 konkursach, wystawach zbiorowych oraz indywidualnych w Polsce i za granicą. Uczestniczył w wielu projektach artystycznych, m. in. „Cieszyn gibt Acht!”, „Dante. Boska Komedia w rysunku i grafice”. Autor ilustracji do ścieżki ekologicznej oraz komiksu edukacyjnego „O obiegu wody”, a także ilustracji do filmów dokumentalnych. Laureat m.in. Międzynarodowego Konkursu na Rysunek im. M.E. Andriolliego, Międzynarodowego Biennale Rysunku im. T. Ostrowskiego, Międzynarodowego Jesiennego Salonu Sztuki, dwukrotnie nagradzany na konkursie Praca Roku – nagroda Marszałka Województwa Śląskiego. Stypendysta Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Nagrodowego na rok 2021. W latach 2013-2014 uzyskał grant The Elizabeth Greenshields Foundation. Zajmuje się głównie problemem wizerunku człowieka, oprócz rysunku uprawia ilustrację, komiks, projektowanie graficzne i mural.

Aleksandra Kaczmarczyk – studentka grafiki na Wydziale Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego. Tworzy głównie ilustracje cyfrowe, korzystając z ograniczonych palet kolorów. Interesuje się sztuką cyfrową, komiksem, grafiką koncepcyjną oraz tworzeniem animacji poklatkowej.

Olgierd Koczorowski – z zamiłowania fotograf i filmowiec, wrocławianin z pochodzenia, szczecinianin z wyboru. Pasjonuje go fotografia artystyczna. Jego fotograficznym znakiem rozpoznawczym są portrety, pejzaże, architektura, reportaże. Fotografia jest dla niego wy-

razem emocji, ekspresji i niepowtarzalnych chwil z ludzkiej egzystencji. Współzałożyciel i członek Rady Grupy Artystów Głuchych, aktywny działacz społeczny.

Aleksandra Kopel – studentka projektowania graficznego na Uniwersytecie Śląskim. Oprócz grafiki zajmuje się również ilustracją, komiksem i fotografią. W wolnym czasie tworzy, czyta oraz gra w planszówki.

Patrycja Kowalczyk – absolwentka studiów licencjackich w Akademii Sztuki w Szczecinie na kierunku wzornictwo (specjalność: komunikacja wizualna). Dyplom pt. „Legendy ziemi wałęckiej” obroniła z wyróżnieniem w 2020 r. w Pracowni Wydawnictw i Publikacji Multi-medialnych. Praca prezentowana była podczas Transformacji – pokazu najlepszych dyplomów Wydziału Wzornictwa Akademii Sztuki w Szczecinie w 2021 r. Brała udział w wystawie „Zinzinatti” w Trafostacji Sztuki w Szczecinie w 2021 r. Przygotowuje dyplom magisterski.

Marianna Krajewska – studentka III roku studiów licencjackich na kierunku wzornictwo w Akademii Sztuki w Szczecinie (specjalność: komunikacja wizualna). W 2021 r. wzięła udział w projekcie zakończonym wystawą „Follow the Object” podczas Łódź Design Festival i w wystawie „Zinzinatti” w Trafostacji Sztuki w Szczecinie.

Natalia Kusal – studentka ostatniego roku grafiki na Uniwersytecie Śląskim. Jej pasją jest sztuka, zwłaszcza wizualna. Rysuje, maluje, tworzy grafiki oraz ilustracje, a od kilku lat coraz bardziej zagłębia się w tematykę projektowania graficznego.

Joanna Lorenc – studentka grafiki na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie. Graficzka technik warsztatowych druku wklęsłego. Wystawiała m.in. na Biennale de la Gravure de Sarcelles 2019. Nagrodzona za osiągnięcia ilustracyjne na międzynarodowej wystawie Satyrykon 2020 w Legnicy. Jej zainteresowania obejmują m.in. gaming i ogólnie pojęty świat wirtualny. Działa w obszarze gamedevu, zajmuje się nowymi technologiami VR.

Szymon Łacheta – projektant graficzny, ilustrator, plakacista. Student grafiki w Instytucie Sztuk Plastycznych Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Laureat konkursów ogólnopolskich i międzynarodowych w dziedzinie plakatu. Swoje prace prezentował na wystawach w Polsce i za granicą, m.in. w Krakowie, Katowicach, Rochester, Luksemburgu. Entuzjasta Polskiej Szkoły Plakatu, twórczości Banksy’ego i książek Stephena Kinga.

Jolanta Martinus – artystka, pisarka, cieszynianka, studentka V roku grafiki na Uniwersytecie Śląskim. Zajmuje się ilustracją oraz malarstwem, zwłaszcza surrealistycznym. Specjalizuje się w komiksach i powieściach. Tworzy zarówno ich warstwę wizualną, jak i fabularną. Pracuje nad debiutanckim komiksem o życiu Joanny D’Arc. Pasjonuje się muzyką.

Maria Mazurek – absolwentka grafiki wydawniczej i ilustracji na Wydziale Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego. Zajmuje się projektowaniem ilustracji. W wolnych chwilach rozwija swoją pasję do tworzenia i poznawania nowych technik graficznych.

Joanna Miler – studentka III roku studiów licencjackich na kierunku wzornictwo w Akademii Sztuki w Szczecinie (specjalność: komunikacja wizualna). Brała udział w wystawie „Zinzinatti” w Trafostacji Sztuki w Szczecinie w 2021 r. i w wielu konkursach projektowania graficznego, m.in. brytyjskiego wydawnictwa Penguin Books. Tematy, które ją najbardziej interesują, są szeroko związane z człowiekiem, w tym z psychologią, kulturą, językiem czy wierzeniami religijnymi.

Katarzyna Piotrowska – absolwentka studiów licencjackich w Akademii Sztuki w Szczecinie na kierunku wzornictwo (specjalność: komunikacja wizualna). Dyplom pt. „Połączeni”,

o wpływie odległości na relacje międzyludzkie, obroniła z wyróżnieniem w 2020 r. w Pracowni Wydawnictw i Publikacji Multimedialnych. Praca prezentowana była podczas Transformacji – pokazu najlepszych dyplomów Wydziału Wzornictwa Akademii Sztuki w Szczecinie w 2021 r. Brała udział w wystawie „Zinzinatti” w Trafostacji Sztuki w Szczecinie w 2021 r.

Grzegorz „Pleha” Pleszyński – polski artysta zajmujący się malarstwem, rysunkiem, muzyką, performancem, video-artem, operą, teatrem. Autor projektów artystycznych: „Antydepresyjna Szkoła”, „Antydepresyjny Urząd”, „Harmonia Świata – Harmonia Sztuki”, „Szuka wizualnego języka dla współczesnego świata”.

Dorota Podlaska – malarka, artystka multidyscyplinarna. Tworzy instalacje, dokumentacje fotograficzne, interwencje w przestrzeni, akcje z udziałem publiczności, projektuje i ilustruje książki, organizuje warsztaty artystyczne i kulinarne, jednak jej głównym medium jest malarstwo figuratywne. Podejmuje najczęściej tematy dotyczące swojego życia prywatnego. Ważnym wątkiem jej twórczości jest narracyjność. Ma w dorobku wystawy, m.in. w Zachęcie Narodowej Galerii Sztuki w Warszawie, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, Galerii Arsenał w Białymstoku, Galerii Łażnia w Gdańsku, Galerii Labirynt w Lublinie, Muzeum Współczesnym we Wrocławiu, a także pobyty studyjne w Finlandii, Francji, Niemczech, Korei Południowej, Japonii, we Włoszech i na Sycylii. Jej prace znajdują się w kolekcjach muzealnych oraz Towarzystw Zachęty Sztuk Pięknych.

Karolina Sroka – leworęczna, miłośniczka masła orzechowego, ilustratorka i graficzka. Absolwentka grafiki na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, doktorantka w Instytucie Sztuk Plastycznych tegoż uniwersytetu. Prowadzi zajęcia w pracowni Komiksu i Sztuki Narracji oraz Pracowni Grafiki Wydawniczej. Współpracuje z instytucjami kultury i sztuki, m.in. BWA w Tarnowie, Narodowym Centrum Kultury.

Antoni Stanisz – student, grafik oraz aspirujący komiksiarz. Uciekinier z Płocka na Śląsk. Interesuje się wszystkim po trochu, zwłaszcza kosmosem, światotworzeniem i sztuką Młodej Polski. W wolnym czasie gra w gry komputerowe i fabularne RPG.

Julia Trojanowska – absolwentka studiów licencjackich w Akademii Sztuki w Szczecinie na kierunku wzornictwo (specjalność: komunikacja wizualna). Dyplom pt. „Identyfikacja wizualna Polskiego Związku Niewidomych oddział w Szczecinie” obroniła z wyróżnieniem w 2020 r. w Pracowni Komunikacji Wizualnej. Praca prezentowana była podczas Transformacji – pokazu najlepszych dyplomów Wydziału Wzornictwa Akademii Sztuki w Szczecinie w 2021 r. Brała udział w wystawie „Zinzinatti” w Trafostacji Sztuki w Szczecinie w 2021 r. Przygotowuje dyplom magisterski.

Agnieszka Widomska – studentka Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie na Wydziale Sztuki. Jej pasją jest szeroko pojęty handmade oraz grafika.

Natalia Zalewska – studentka Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego. Zajmuje się głównie tworzeniem grafiki cyfrowej, w szczególności ilustracji, plakatów, kolaży oraz animacji poklatkowych. Realizuje się również w tworzeniu komiksów oraz grafik narracyjnych. Jej prace charakteryzuje stylizyka retro. Współpracuje z niszowymi muzykami, tworząc okładki płyt oraz plakaty promocyjne undergroundowych imprez muzycznych. W wolnych chwilach zajmuje się rękodziełem i fotografią.



ISBN 978-83-66847-48-4



9 788366 847484